

# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



# 4

(60) 2009

---

Jak Polacy walczyli i jak ginęli w walkach o niepodległość w dawnych wiekach i w wojnach światowych ♦ Zagrożenia nadal aktualne ♦ Polacy na Ziemiach Wschodnich – praca i twórczość ♦ Góry, nasze góry ♦ O lwowskiej medycynie ♦ Poezja i proza ♦ Słownik ♦ Wydarzenia ♦ Życzenia i piosenki

---

## TAK WIELE DZIEJE SIĘ WOKÓŁ NAS...

Już w poprzednim numerze przypomnieliśmy (sobie i Czytelnikom), że nasz kwartalnik zamknął piętnasty rok swojej krakowsko-lwowskiej egzystencji. Fakt ten jedynie rejestrujemy ku pamięci raz jeszcze, żadnej okolicznościowej fety nie przewidujemy, jedyną szczególną satysfakcją daje nam zaś książeczka dołączona do niniejszego numeru (będąca w istocie jego częścią, choć osobno oprawioną), a która upamiętnia sesję naukową, zorganizowaną na dwudziestolecie Oddziału Krakowskiego TMLiKPW, którego jesteśmy organem. Książeczka z pięcioma tekstami o różnorodnej tematyce nie prezentuje dziejów tego Oddziału (bo różne fakty „codzienne” zapisujemy systematycznie w kwartalniku), lecz rozmaite zagadnienia dotyczące wielowiekowej przeszłości naszej opuszczonej ziemi rodzinnej, jej kultury, społeczności i wybitnych ludzi, a także teraźniejszości po obu stronach dzisiejszego jałtańskiego kordonu.

Uważamy, że książeczkę tę powinni przeczytać nie tylko Czytelnicy „Cracovia–Leopolis”, którzy ją otrzymują razem z numerem CL 4/09. Jak Państwo zauważą, w referatach znalazło się wiele kapitalnych informacji różnego typu, które warto znać i rozpowszechniać, a więc najpierw wśród innych jeszcze członków TMLiKPW, którzy naszego kwartalnika nie znają, wśród nauczycieli i sensownej (!) części młodzieży akademickiej. Warto przecież wiedzieć, co opowiedział o Ziemiach Wschodnich ksiądz Tadeusz Zaleski, warto zapoznać się z Kolekcją „Leopolis” w warszawskim Muzeum Niepodległości. O Polakach za kordonem i o ich świetnej twórczości, która jest przecież naszym dorobkiem ogólnonarodowym, nie innym niż ten, który tworzyli wszyscy Polacy, gdy przed parudziesięciu laty znaleźli się w warunkach szczególnych.

\* \* \*

Tematem, którego nie będziemy tu i teraz rozwijać, jest „konferencja międzynarodowa” na temat władzy świętojurskiego Andrija Szeptyckiego – cel łatwy do odgadnięcia. W ostatnich dniach listopada '09 ma zjechać z Ukrainy i z różnych regionów RP do Krakowa duża grupa grekokatolickich duchownych i świeckich, którzy zamierzają urządzić nam w siedzibie Polskiej Akademii Umiejtności wykład o zasługach władzy, niestety mniej o tym, dzięki czemu go zapamiętaliśmy. Ze strony polskich środowisk naukowych, patriotycznych i kresowych powstaje ostry sprzeciw przeciw niechcianemu najazdowi, z czym można zapoznać się w internecie. Do tematu wrócimy po wszystkim.

\* \* \*

Artykuły w niniejszym numerze zawarte dotyczą w większości, jak numer czwarty każdego roku, walk o niepodległość, wojen, okupacji, deportacji, emigracji – jednym słowem polskie losy. Zwracamy uwagę na rozmowę przeprowadzoną przez J. Palucha ze Stanisławem Srokowskim, autorem kilku książek osnutych na tle ukraińskiego ludobójstwa. Ciekawe jest wspomnienie o rodzinie Józków z okolic Husiatyna, o jej zdolnym przedstawicielu, Franciszku, rolniku, artyście-rzeźbiarzu i poecie. A w ogóle warto wczytać się w zamieszczone w numerze wiersze – jest ich kilka o niezwykle zróżnicowanym rodzaju poetyckim i – z pozoru – różnej wartości literackiej, tej jednak żadnemu w swoim rodzaju – nie brakuje.

I jeszcze ostatni odcinek opowieści o naszych towarzystwach turystycznych w Karpatach Wschodnich, o trasach letnich i zimowych, o schroniskach i przewodnikach. Tego już dziś nie ma, tak było w Polsce...

Na Boże Narodzenie i Nowy Rok 2010 – najlepsze życzenia.

Redakcja

## MIASTO JAK BRYLANT... (8)

Trudno być we Lwowie obojętnym na piękno, nie widzieć go, nie pokochać. Piękno stworzone przez samą naturę, która w swoim niezbadanym kaprysie rzuciła miasto w uroczą łagodną kotlinę, opasaną wieńcem parków i wspaniałą powagą góry Wysokiego Zamku. Tam się szło dniem po szeroki oddech, a nocą po gorący pocałunek. Ile tam padło zaklęć miłosnych na śmierć i życie, powtarzanych zawsze szczerze, a jednak zawsze ledwie przez ułamek życia trwających.

Karol Adwentowicz, *Wspominki*, ok. 1960

Jedną z najjaśniejszych stron życia w obozie była „Lwowska Fala”. Tak jest, ona we własnych osobach. Zawędrowała spod Wysokiego Zamku aż do Szkocji i teraz, zmilitaryzowana, umilała nam życie. Wprawdzie jej żeński odłam – Mira Grelichowska i Włada Majewska – tkwił na razie w Londynie, ale męskie gwiazdy „Fali” były w komplecie, a grupa ich namiotów z odpowiednimi napisami cieszyła się ogólną popularnością. A ich występy! Któż by rok temu wyobraził sobie we Lwowie, że Szczepcio będzie kłócił się z Tońciem Łyczakowskim narzeczem na szkockiej łące, że Budzyński, Bojczuk i inni będą podtrzymywali swym lwowskim humorem ducha żołnierzy polskich w dalekiej W. Brytanii?

Ignacy Wieniewski, *Z Francji do Szkocji*, 1940

W dniu 3 maja 1992 r. przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie wojsko III Rzeczypospolitej oddało hołd Poległemu Bohaterowi. Żołnierz ten zginął w obronie Lwowa i Ziemi Lwowskiej, a szczątki jego przywieziono do Warszawy z Cmentarza Orląt we Lwowie w 1925 r. [...]

W czasie wspomnianych trzeciomajowych uroczystości przy Grobie Obrońcy Lwowa Pan Prezydent śpiewał „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”... Kilkanaście dni później, 18 maja br. – w rocznicę zdobycia Monte Cassino [...] podpisał Pan Prezydent traktat z Ukrainą, w którym zrzeka się praw do Lwowa i Ziemi Lwowskiej. Jak więc godzi Pan Prezydent ten czyn ze słowami śpiewanej wcześniej *Roty*?

Jest Pan pierwszym politykiem w naszych tysiącletnich dziejach, który jako Głowa Państwa oficjalnie wyrzekł się praw polskiego narodu do części ojcowizny i do Najwierniejszego Miasta, bez konsultacji z narodem i wbrew polskiej racji stanu. Nie chodzi tu oczywiście o odebranie siłą prawa do ich posiadania. Podobne prawa zgłosili Rumuni wobec Ukrainy i Japończycy wobec Rosji. Przemoc nie może być sankcjonowana i tolerowana. Mamy nadzieję, że kiedyś historia właściwie oceni Pańskie działanie w tej kwestii.

List otwarty Walnego Zjazdu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (w imieniu ponad 50000 członków) do Lecha Wałęsy, 1992

W moim odczuciu fenomen Lwowa streszcza się w tym, że potrafił on wytworzyć niezwykły klimat lokalnego patriotyzmu. A gdy jego mieszkańców skazano na wygnanie, stali się oni twórcami zadziwiająco pięknej legendy o mieście opuszczonym. Nie sądzę, żeby ta legenda była szkodliwa. Pełna wdzięku, pogody – rozjaśnia naszą cierpiętniczą i od strony politycznej ponurą historiografię. A w tej legendzie cmentarz Łyczakowski zajmuje miejsce centralne.

Stanisław S. Nicieja, *Łyczakowska Dzielnica za Styksem*, 1998

\* \* \*

Na tym kończymy serię przedruków z „Księgi cytatów o Lwowie – MIASTO JAK BRYLANT...”, dziękując Autorce, p. dr Karolinie Grodziskiej, za łaskawe przyzwolenie na ich wykorzystanie w kolejnych ośmiu numerach CL. Przypominamy Czytelnikom, że „Księgę cytatów” omawialiśmy w CL 2/2008.

# Przysięga na podlwowskich polach

Na pogodny, mroźny ranek 10 listopada 1918 r. zarządził kapitan Boruta, dowódca II grupy WP w Szkole Sienkiewicza przysięgę.

Pokryte śnieżną powłoką pola przed Szkołą Sienkiewicza zaroily się maszerującymi w karnych oddziałach żołnierzkami. Przybyły też na przysięgę niewiasty polskie z p. Emilią Jędrzejowiczową, śp. Wandą Hermanówną i z śp. Anką Zawadzką – na czele.

Starcy, siwowłosi, dojrzali mężczyźni, młodzież w kwiecie wieku, kobiety, studenci, dziewczątka, dzieci od dziesiątego roku życia poczawszy, stanęli w jednym karnym szeregu, jedną wspólną ideą owiani i związani.

Wielu między nimi – to żołnierze już starzy i doświadczeni po przebytych kampaniach bojowych, sporo zwłaszcza legionistów, lecz niemało i takich, którym przez tę przysięgę, po raz pierwszy w życiu złożoną, dana była od razu możność stania się żołnierzem – bojownikiem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Ustawiono nas w czworobok.

W postawie na BACZNOŚĆ! słuchamy raportu, który kapitanowi Borucie-Spiechowiczowi, jako dowódcy II grupy WP, składa osiwiwały dowódca 5. odcinka obrony Lwowa w Szkole Sienkiewicza, kapitan Karol Baczyński.

126 oficerów, 187 podoficerów, 1050 szeregowców i 96 kobiet złożyć ma w tym dniu przysięgę w naszej grupie.

Przemawia kapitan Boruta. W męskich, żołnierskich słowach, pełnych zapału i gorącej miłości dla naszej Świętej, która po tyloletniej niewoli znowu w blasku i chwale smartwychwstała...

A oto godzi w nią, przy pomocy prusko-austriackich bagnatów, ludzi i pieniędzy – uzurpator.

*Przysięgą stwierdzimy – powiada – żeśmy godni potomkowie naszych rycerskich przodków i nie damy nic wyrzec z naszego stanu posiadania.*

Zaległa na chwilę zupełna cisza, Palba karabinowa i od czasu do czasu – armatnia, grzmiąca w dali, zwiększa powagę chwili, czyni ją tym uroczystsza.

Kapitan Boruta staje w szeregu przy swoich „kochanych chłopcach”. Na rozkaz kapitana Baczyńskiego podniósł się las rąk do przysięgi!

Donośnym, pewnym głosem, wymawiane kapitana Baczyńskiego słowa z roty przysięgi powtarzamy z kapitanem Borutą uroczyście, z głębokim przejęciem się.

W obliczu nieprzyjaciela, u stóp murów Szkoły Sienkiewicza. W obliczu sześciu mogił, kryjących zwłoki sześciu bohaterów, w odległości niewielu kroków na wieczny spoczynek złożonych, powtarzamy polską żołnierską przysięgę na wierność Państwu Polskiemu:

***Przysięgam uroczyście, że przyjęte na siebie obowiązki żołnierza spełnię zawsze i wszędzie z całą sumiennością, bez względu na trudności i przeszkody, choćby z narażeniem zdrowia i życia własnego.***

***Nie zaniedbam niczego, żeby przyczynić się wszelkimi siłami do utrzymania ładu i porządku, być wzorem karności i posłuchu żołnierskiego, w ogóle nie zaniedbam nigdy niczego, aby jak najwyżej wzniesić sztandar bojownika za wolność, niepodległość i całość Polski. Hasłem mym będzie: Bóg i Ojczyzna!***

***Tak mi dopomóż Bóg!***

Józef Klink

*Powyższy tekst znaleźliśmy w: JEDNODNIÓWCE wydanej ku uczczeniu DZIESIĘCIOLECIA WALK O LWÓW 1–22 XI 1918 przez Komitet Obywatelski Obchodu 10. Roczniczy Obrony Lwowa – 1–22 XI 1928. Redaktorzy: Stanisław Kupczyński, Stanisław Maykowski, Juliusz Stefan Petry*



LWÓW. – LISTOPAD 1918. – ATAK NA CYTADELE.

Atak na Cytadelę, listopad 1918. Mal. Stanisław Batowski

## Jadwiga Czechowiczówna

### *Można za Lwów umrzeć – nie można go stracić!*

Jak odnaleźć po świecie wśród gwałtów i zbrodni  
Drogę w Twoje uliczki pod cieniem kasztanów,  
Którą co noc mnie wiedzie sen – ślepy przewodnik  
W szczęście dawno stracone – w miasto ukochane.

Jeśli tam będziesz kiedyś beze mnie – przede mną,  
Powtórz miastu – nim słowa na wargach zastygną,  
Że czas grzmiał ponad nami ołowianociemny,  
A dni okrutne krwawą dręczyły maligną.

I odtąd nam zabrała bezlitosna przestrzeń  
Wały Hetmańskie, Zamek, Legionów, Sykstuską...  
Byliśmy jak te liście niesione na wietrze.  
I wszędzie było obco, wszędzie była pustka.

I tylko noce, ciche powierniczki smutków,  
Litościwie wracały nam stare ulice.  
Znów kwitły powojami w podmiejskich ogródkach  
I tulily w cień, znanej mrocznej kamienicy.

Wiodły nas Stryjskim Parkiem na Zielono Oko,  
Śmiały się tramwajami na wszystkich przystankach  
I pozwalały znaleźć ślady naszych kroków  
Zagubione w dziecinnych, słonecznych porankach.

Grała nam ślepej Miñci stara katarynka  
Na Wałach, przed narożną Wiedeńską Kawiarnią,  
A kiedy wieczór zgasił pożar szyb na Rynku,  
Szliśmy zapalać gwiazdy niebieskich latarni.

Miasto zna nasze kroki bezgłośnie i nocne,  
Błogosławiące każdą ulicę i kamień  
(Drzewa potem pachniały soczyściej i mocniej,  
Kwiaty płakały rosą za nami, nad nami...).

Kiedy pobladyły gwiazdy, zatiłło się słońce,  
Wtedy snem pierzchającym i świtem spłoszeni  
Szeptaliśmy modlitwę Cmentarza Obrońców...  
... Bo nic się nie zmieniło, nie mogło się zmienić!

I nadal się nie zmieni, popłynie w legendę  
Krew nasza, która znowu Twą wolność zapłaci  
I wrócimy do Ciebie i znów z nami będziesz,  
Bo można za Lwów umrzeć – nie można Go stracić!

Niech Was nie zmyli ten tytuł: nie chodzi tu ani o jakąś ochronkę w Indiach, ani o szkółkę w Ugandzie. Dzieci Lwowskie – to Pułk Broni Panczernej, który tę nazwę przyjął dla zaznaczenia synowskiej miłości swych żołnierzy do starego, polskiego Lwowa, gdzie się większość ich urodziła i spędziła bez troskie dzieciństwo.

Kiedyś, dawno już temu, w bardzo odległych stronach (dużo krwi, dużo mil dzieli nas od tych czasów i od tych miejsc) szły wyciem wichru poganiane przez zaspę śnieżną, przez wiugi i burany, Józki, Franki i Tońki z łagrów, tiurm i posiołków, pod złodowaciale namioty Wojsko Polskie odbudowywać. Wtedy to nad rzeką Samarą, na lewym ażjatyckim brzegu Wołgi, powstał batalion „Dzieci Lwowskich”

Wychudzone obdartusy, do kościotrupów bardziej niż do żołnierzy podobne, rozgrzewały się pod pojedynczymi płachtami namiotów, śpiewając znane od urodzenia sztajerki, poleczki, piosenki o tym, że *gdybym się jeszcze urodzić raz miał – to tylko we Lwowie* i wiarą, że na przekór wszystkim złym mocom do swego Lwowa powrócą.

W dalszej kolei losów „Dzieci Lwowskie” razem z dywizją „Lwów”, w której skład wchodziły, koczowały na spękanej od słonecznego żaru ziemi uzbeckiej u podnóża Pamiru, dożywiały się własnym przemysłem morwą i dziką marchwią, chorowały i marły na tyfus, czerwonkę i malarię.

Potem nadszedł sierpień 1942 roku i niezapomniana chwila, kiedy z pokładu „Kaganowicza” kompanie zeszyły na perski brzeg.

Ziemia szacha perskiego, o której prawdę mówiąc niewiele się dotychczas wiedziało, wydawała się istnym rajem. Za głębokimi wodami Kaspijskiego morza pozostała ponura atmosfera rezygnacji, przymusu i beznadziejnego uganiania się za *pajką* chleba, nieobliczalna groza przypadkowości, która w każdej chwili mogła ucapić za kark wszechwładną ręką NKWD i zakończyć doczesną wędrówkę ofiary krótkim okrzykiem *sobierajsia z wieszczami!*

Powietrze Persji było czyste, wolne i życzliwe. Ludność małego portowego miasteczka Pahlevi, mieszanina Ormian, Kurdów, Greków i Persów, rozpoczęła na szeroką skalę akcję handlową z przyjeżdżającymi oddziałami. W halach targowych, które spontanicznie powstały w krzakach, otaczających nasz obóz, kupowało się po rewelacyjnie niskich cenach pieczone kury, gotowane *jajki*, wielkie tłuste ryby, kosze soczystych owoców i chleb biały, jaki od lat widywaliśmy tylko w marzeniach sennych.

A że przy tym kuchnia z *pszonki*, gliniastego razowca i wody przeszła na obfite zaopatrzenie angielskie, wojsko oddawało się prawdziwej orgii obżarstwa.

Skutki nie dały długo na siebie czekać. Tłuszcze, białka i węglowodany zamieniały się w rekordowym tempie w krew, mięśnie, fantazję i humor. Z dnia na dzień żołnierz, wyzwolony wreszcie spod psychicznego ucisku zmory niepewności

dalszych swych losów, wyrwany ze środowiska beznadziejnej chandry, tępej rezygnacji i dzikiej samowoli władców kremlowskich, nakarmiony do syta po latach głodowania – odżywał, prostował się, męźniał.

I chociaż rosły na skraju obozu szeregi namiotów szpitalnych, wypełniane tymi nieszczęśnikami, którzy jedynie wołą uporczywą tłumiącą nurtujące ich choroby, trzymani na nogach gorącym pragnieniem wyrwania się z mroków czeluści sowieckich, teraz na zbawczym brzegu bez sił padali, ogół wojska wyraźnie krzepł i fizycznie i psychicznie.

„Dzieci Lwowskie”, tym od innych szczęśliwsze, że baon był bardzo młody, z dwudziestoparuletnich chłopaków dobrany, objadłszy się jajkami, ryżem i baraniną, śpiewały zadzierzyscie na plaży granatowego morza: *Gdybym się jeszcze urodzić raz miał...* i nastłuchiwały, czy echo powtórzy odpowiedź: *tylko we Lwowie...*

Aż pewnego dnia zajęchały sznury wozów pod obóz Pahlevi i kolumny wojska ruszyły przez Persję, zjeżdżając serpentynami z wysokich gór – hen, w bezkresną kamienistą pustynię, na rozżarzone nielitościwym słońcem piaski między Tygrysem i Eufratem.

**Tadeusz Zajączkowski**

# Dzieci Lwowskie

Tam stanęliśmy na długi okres reorganizacji i wyszkolenia. Tam też opuścili nas, na piechotę, „Dzieci Lwowskie”. Przywdziały czarne berety, zafasowały jakieś potworne stalowe gruchoty i stały się Pułkiem Broni Pancernej.

Odtąd widywaliśmy się rzadko. Czasami tylko, pławiący się we własnym pocie piechur, leżąc nago na rozgrzanym jak blacha kuchenna kocu i decydując się na fantastyczny wysiłek sięgnięcia po nie wiadomo już który kubek wody z lodem, dostrzegł na horyzoncie poruszające się tumany kurzu. *Hamsin* cholera idzie, mrucał z rozpaczą, waląc się z powrotem na posłanie i oczekując z rezygnacją na chwilę, kiedy nadchodząca burza zasypie go piaskiem i buchnie falą wiatru, palącego niczym wnętrze pieca.

Ale czas mijał i zamiast oczekiwanego hamsinu nadciągały z chrzęstem i dudnieniem, otoczone tumanami nieprzenikliwego kurzu czołgi.

*A... to te... pancerniaki ćwiczą – śmiał się złośliwie piechur, wypijając kolejny kubek wody – dobrze im tak: chcieliście czołgów, macie czołgi...*

„Dzieci Lwowskie” jednak nie narzekały. Ani piekielne upały, ani burze piaskowe nie dały im rady. Pułk ćwiczył, szkolił się, obrastał w wiedzę i sprawność. W miarę postępu umiejętności zmieniano im sprzęt, aż wreszcie pułk doszedł do posiadania prawdziwych fortów ruchomych, ostatniego słowa techniki wojennej.

Spotkaliśmy się z „Dziećmi Lwowskimi” dopiero we Włoszech. Kiedy po przełamaniu niemieckiego oporu w twierdzy Monte Cassino piechota stoczyła się z gór w dolinę rzeki Liri i poszła zdobywać Piedimonte i Santa Lucia, poszły z nią razem czołgi. I tak się złożyło, że baony brygady lwowskiej osłaniały ruchy czołgów „Dzieci Lwowskich”, a te z kolei waliły ze swych dział w bunkry rażące ogniem tyraliery pieszych lwowiaków.

Nawiązana tutaj rzetelna praca rozwijała się i pogłębiała później coraz bardziej. Na odcinku adriatyckim, od Pescary aż do linii Gotów, przez niezliczone pagórki i doliny, przez strumienie i rzeki szły czołgi popołu z piechotą w pościgu za niemieckimi dywizjami.

Każdy tu miał pełne ręce roboty. Upalne dni słonecznego włoskiego lata przesuwały się w gorączkowym pośpiechu, w marszu

nieustającym naprzód i naprzód, w huku dział i w klekocie gąsienic, migwały niby na taśmie filmowej zasnuwane dymami pogorzeli i tumanami kurzu, ledwo dostrzegane zmęczonymi oczami, piekącymi od nieprzespanych nocy, od trudu i wysiłku, przekraczającego – zdawałoby się – granice wytrzymałości ludzkiej.

Znużone ciężką pracą bojową szło wojsko przez winnice, kuszące fioletem dojrzających gron, przez łagodne stoki pagórków, porośnięte świeżą zielenią morw, dębów i platanów, przez doliny rzek mnogich, w gąszczu głogu i tarniny płynących, szło, zmęczonymi oczami niemal nic z tego nie widząc. Słży bataliony i pułki przez ten kraj piękny, jakby stworzony do życia wesołego i spokojnego, który nie miał dla nich ani radości, ani spokoju, jeno trud ciężki, bój zawzięty, śmierć podstępnie zewsząd czyhająca.

Na tej drodze Wojska Polskiego do wolności zostało wiele mogił, niby kamienie milowe. Wiele z „Dzieci Lwowskich” padło pod Loreto, pod Casa Nuova Monte Torto, pod Chiaravalle, pod Monte Rosario i pod Monte della Forche na przeprawie przez rzekę Metauro. Te miasteczka i wioski, dotychczas mało komu znane, zagubione wśród zielonego pejzażu, stały się kartami sławy żołnierskiej „Dzieci Lwowskich”. Bo pułk walczył tak, jak się wszystko robi we Lwowie: na całego!

I tak jak się wszystko robi we Lwowie, walczył z fantazją, humorem, z gestem niespotykanej nigdzie poza Lwowem mieszaniny nonszalancji i rzeczowości. I tak jak to zawsze robią lwowiacy, nawet po największym zmęczeniu zawsze tam znalazł się czas i ochota, aby powrócić bodaj myślą do kochanego miasta i rzucić w przestrzeń pod wygwieżdżone niebo słowa piosenki wesołej i rzewnej, tęsknej i zadzierzystej o starym, najdroższym Lwowie.

Kiedy wieczorem, na przypadkowym postoju, w cieniu dębów włoskiej *campanii* słucham, jak lwowskie pancerniaki grają na harmonii: *Gdybym się jeszcze urodzić raz miał*, to wierzę wtedy w tę uporczywą, bezrośną, polską wiarę, że ze wszystkich mogił od Kołomy do Szachrizjabs, z Iraku i z Persji, z gór od Monte Cassino, z nad tych wszystkich rzeczulek nad Adriatykiem odpowie mu głos tęsknoty: *tylko we Lwowie!...*

Augustyna Moroz

# CZORTKÓW, ROK 1941

## Relacja świadka mordu na dominikanach w Czortkowie

**Odwrót bolszewików z Czortkowa rozpoczął się 29 czerwca 1941 roku. Każdy niemal człowiek, zdając sobie sprawę, że odchodzi dwuletnia „zmora”, oddychał lżejszą pierśią i śledził z radością każdy ruch ucieczki wroga.**

Dominikanie naszej parafii również z utęsknieniem wyczekiwali nadejścia nowych władz. Niestety, nie mieli tego dożyć.

Dnia 2 lipca udałyśmy się z cicią i siostrą do kościoła na poranną mszę św. o godz. 6. Pod kościołem zastałyśmy już kilkanaście osób czekających na otwarcie. Zaniepokojone tym, udałyśmy się pod okna zakrystii, w nadziei zobaczenia kogoś z zakonników. Nie było nikogo; ujrzałyśmy natomiast zdemolowane wnętrza. Wszystkie szuflady z bielizną i szatami liturgicznymi leżały w nieładzie na podłodze. Wróciłyśmy do drzwi kościoła. Tam od osoby mieszkającej niedaleko rzeki dowiedziałyśmy się, że ojciec przeor, proboszcz, Anatol i brat Andrzej leżą zamordowani pod Berdem. Po tej mroźnej krew w żyłach wiadomości poszłyśmy do domu, a cicia – na miejsce zbrodni.

Widok był straszny. Ojcowie Jacek, Justyn, Anatol i brat Andrzej zostali w bestialski sposób zamordowani – strzałami w tył głowy, niektórzy byli dobijani. Pan Jan Ślepko udał się do władz bolszewickich, aby zgodziły się na pochowanie ciał na cmentarzu. Nie wyraziły zgody; można było ich pochować tylko na miejscu stracenia, pod groźbą wrzucenia ciała do rzeki, jeśli do godz. 14 tego nie uczynimy.

Nieliczni mężczyźni przystąpili do przygotowywania trumien, a raczej skrzyń z przyniesionych przez ludzi desek. Kobiety i dzieci zajęły się kopaniem grobu na wzgórzu, na polu należącym do ss. szarytek, niedaleko miejsca zbrodni. Ciała złożono do trumien wyścielonych prześcieradłami. Pochowano

zmarłych, odśpiewano *Salve Regina* i odmówiono *Anioł Pański*.

Sa różne przypuszczenia co do drogi, jaką Ojcowie przeszli na miejsce stracenia. Najprawdopodobniej wyprowadzono ich ok. godz. 2 w nocy z kościoła i ulicami Sobieskiego, Ujejskiego, Majową poprowadzono nad rzekę. Są świadkowie, którzy widzieli odmawiających modlitwy Ojców, prowadzonych przez czterech drabów. O pozostałych w klasztorze zakonnikach nikt niczego nie wiedział. Wejście do klasztoru było pilnowane przez bolszewików.

4 lipca niespodziewanie pojawił się u cici pan Kazimierz Adamski z krzyżem z ołtarza głównego i poszką z komunikantami. Powiedział, żeby iść do kościoła i ratować, co się jeszcze da, bo wokół był już pożar. Poszliśmy pod kościół, ale drzwi były zamknięte. Od strony zakrystii zauważyliśmy spalone okna w mieszkaniach zakonników. Odchodząc od drzwi zauważyłyśmy uciekające bandy bolszewików. Boczną drogą przeszliśmy przez otwartą bramę wjazdową na podwórze klasztoru. Wszystko było strasznie zniszczone: palące się samochody, amunicja, budynek gospodarczy w ogniu. Stary i nowy klasztor w płomieniach.

Przez jedno nieobjęte jeszcze pożarem okno w nowym klasztorze weszliśmy do małego pokoiku, a następnie przez sień i kuchnię do małego refektarza. Wszędzie były ślady niedawnego pobytu żołdaków. Przez to pobojuwisko poszliśmy dalej do starego klasztoru, aby dostać się do kościoła. Udało nam się wreszcie dostać do wnętrza. Naszym oczom ukazał się okropny widok. Widać było, że w wielkim pośpiechu wszystko było niszczone. Figury Matki Boskiej Anielskiej, Matki Boskiej Niepokalanej i św. Teresy leżały na posadzce. Na ołtarzach poprzewracane lichtarze i flakony, konfesjonały otwarte, na podłodze śmieci, podarte książki, resztki jedzenia, porozrzucane polskie banknoty. W dwóch miejscach na posadzce leżał tynk, bo widocznie strzelali w sufit. Pan Adamski powiedział, że wszyscy w klasztorze zostali zamordowani.

Chcieliśmy uchronić to, co się jeszcze da, przed grożącym w każdej chwili pożarem. Niestety cudowny obraz Matki Boskiej Różańcowej był wmurowany i nie udało się go zdjąć. Poszliśmy do zakrystii, aby uratować trochę rzeczy liturgicznych. Braliśmy



tylko rzeczy niezbędne do odprawiania mszy świętej. Chcieliśmy je zostawić jak najbliżej kościoła. Zaszliśmy więc do pp. Sztetnerów i tam zostawiliśmy wszystko, wraz z kielichem z Najświętszym Sakramentem. Wróciliśmy jeszcze raz do zakrystii, już w większej grupie mężczyzn i z p. Ślepką i wynosiliśmy pozostałe przedmioty. Część rzeczy została umieszczona w domu moich rodziców, część pan Ślepkó zabrał do siebie. Po pewnym czasie przyszedł pan Sztetner z prośbą, aby zabrać Najświętszy Sakrament, bo nie jest u niego bezpieczny. Został umieszczony u ciotki.

5 lipca z kilkoma osobami poszliśmy jeszcze raz do kościoła z myślą, aby pochować pozostałych zamordowanych zakonników i zabrać z kościoła, co nadawało się do uratowania. To tu, to tam leżały porzucane hostie, które starannie zbieraliśmy. Szklana trumna św. Teofila była rozbita, ołtarz św. Wincentego Ferereusza naruszony siekierą, a obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy przestrzelony w koronie.

Znaleźliśmy ciała zakonników. Byli to: br. Wincentowicz, br. Reginald, br. Metody. Nie można było jednak ich pochować – władze nie zgadzały się, a każdy bał się ryzykować.

W niedzielę 6 lipca przyszedł do nas ks. Boczar, dowiedziawszy się, że jest tu Najświętszy Sakrament. Tego dnia też wkroczyli Niemcy. Ks. Boczar zapowiedział, że nazajutrz odprawi mszę św., podczas której będzie spowiadał i będzie można przystąpić do komunii św. Tak też się stało. Po mszy św. ksiądz zapowiedział, że odbędzie się wreszcie pogrzeb zakonników zamordowanych w klasztorze. Dodał, że ciała o. Hieronima dotąd nie znaleziono.

Pogrzeb miał się odbyć we wtorek po południu. Znalaziono zwęglone szczątki o. Hieronima. Ciała wszystkich braci umieszczono w trumnach i ułożono na wspólnym katafalku. Pogrzeb prowadził ks. Boczar w towarzystwie księży ze Słobudki – ks. Lupy i ks. Szetelnickiego oraz dwóch księży



ruskich. Wzięło w nim udział bardzo wielu ludzi. Trumny zostały złożone na cmentarzu w grobowcu oo. Dominikanów. W kolejnych dwóch dniach odbyły się msze św. żałobne za pomordowanych ojców i braci. W następną niedzielę 13 lipca odbyła się msza św. dziękczynna za uratowanie kościoła.

Po trzech tygodniach przybył ze Lwowa o. Mateusz. Do tego czasu osieroconą parafią zajmował się ks. Boczar.

*Rękopis z 27 kwietnia 1942; prawdziwość relacji potwierdzam*

s. Sabina Moroz, Miejsce Piastowe,  
ul. ks. B. Markiewicza

*Spisano: Augustyna Moroz, ur. 23.05.1923  
w Czortkowie, zm. 26 II 1982 w Gorzowie  
Wlkp.*

Weronika Pawłowicz

# WIERNI BOGU I OJCZYŹNIE

W Bazylice Mariackiej w Gdańsku w prawej nawie znajduje się kaplica, której łatwo nie zauważyć podczas zwiedzania. Poświęcona została w 1965 roku, ale o ile cały kościół z każdym rokiem pięknieje i wzbogaca się jego wyposażenie, ta kaplica pozostaje skromna, może nawet wydawać się ponura i smutna. Umieszczona została w niej granitowa rzeźba Chrystusa Frasobliwego w cierniowej koronie wykonana przez prof. Janinę Stefanowicz-Schmidt z Sopotu, a obok – cierniowy krzew. Na posadzce jest napis: *2779 kapłanom, którzy życie swoje oddali Chrystusowi i Polsce w latach 1939–1945. I jeszcze, na progu: Błogosławieni, którzy umierają w Panu. To Kaplica Kapłańska – pomnik pamięci narodowej dla uczczenia księży zamordowanych, jak widnieje na stronie internetowej kościoła Mariackiego, w połowie przez nazistów, w połowie przez NKWD. Nie wymieniono tu Ukraińców. Obok, na ścianie, zawieszona została tablica, na której wymieniono, ilu księży z każdej diecezji oddało życie w latach wojny: z archidiecezji lwowskiej – 87, z diecezji łuckiej – 39, z przemyskiej – 38 (w sumie z metropolii lwowskiej – 164). Z działających w Polsce prowincji zakonnych zginęło 276 kapłanów oraz 262 braci.*

Metropolia lwowska obejmowała trzy diecezje: archidiecezję lwowską oraz diecezje łucką i przemyską. Najnowsze badania nad losami księży, którzy na terenie tym zginęli, przedstawia ostatnio wydana pozycja – *Słownik biograficzny duchowieństwa metropolii lwowskiej obrządku łacińskiego ofiar II wojny światowej 1939–1945* (red. Józef Krętosz, Maria Pawłowiczowa, Opole 2007). Daje to podstawę do szczegółowej analizy oraz oceny ogromu strat poniesionych przez Kościół i naród polski.

Ogółem, jak to ukazuje *Słownik*, na terenie metropolii zginęło 255 duchownych, w tym 167 kapłanów diecezjalnych, 59 zakonników oraz 29 kapelanów wojskowych.

Spośród księży diecezjalnych największe straty poniosła archidiecezja lwowska – 90. W diecezji łuckiej śmierć poniosło 41 kapłanów, a w diecezji przemyskiej – 36. Kapłani zginęli z rąk Sowietów, Niemców, Ukraińców, a także na skutek działań wojennych. Jak wynika z zestawień opracowanych przez ks. Krętosza, Sowietci zabili 75 księży, Ukraińcy – 74, natomiast Niemcy – 66. Wskutek działań wojennych zginęło 32 kapłanów, w ośmiu przypadkach nie udało się ustalić sprawcy.

Na terenie metropolii lwowskiej ponieśli śmierć także duchowni innych diecezji: ks. Wincenty Dziwok był kapłanem diecezji włocławskiej, ale od 1932 r. pracował w archidiecezji lwowskiej. Ks. Piotr Walczak przybył z diecezji sandomierskiej. Wśród kapelanów wojskowych byli księża diecezji chełmińskiej (ks. Antoni Dąbrowski), lubelskiej (Stanisław Kontek, kieleckiej (ks. Stanisław Sokołowski) oraz archidiecezji krakowskiej (ks. Adam Korczak, ks. Marian Wojciech Luzar, ks. Jan Leon Ziółkowski). Na terenie metropolii zginęli także kapłani pochodzący ze Śląska: ks. Leon Chudy, kapelan wojskowy, o. Ludwik Wrodarczyk, oblat, pochodzący z Radzionkowa, oraz koadiutor Ludwik Cienciała, salezjanin, z Górek Wielkich na Śląsku Cieszyńskim. Ks. Stanisław Sinkowski, kapelan WP, od 1924 r. był proboszczem parafii wojskowej w Katowicach i wybudował Kościół Garnizonowy pw. św. Kazimierza. Ale jednocześnie kapłani metropolii pracowali poza nią – ks. Bronisław Fedorowicz w 1939 r. był proboszczem parafii Skrundzie w archidiecezji wileńskiej i tam zginął.

Charakteryzując całą grupę kapłanów zauważyć trzeba, że w przeważającej większości zginęli ludzie młodzi – w wieku 31–40 lat (79) oraz 51–60 (54). Najstarszy wśród wszystkich ofiar był ks. Szczepan Szymkiewicz z diecezji przemyskiej – zginął w wieku 102 lat, w 76. roku kapłaństwa. Przez 37 lat był proboszczem w Brzostku. Śmierć poniósł w 1945 r. podczas wysiedlenia zarządzanego przez Niemców. W gronie zakonników najstarszy był ks. Stani-

sław Wnęk, jezuita – zginął w wieku 84 lat w czasie bombardowania Lwowa. Spośród kapelanów wojskowych – ks. gen. Karol Bogucki miał 74 lata.

Jak zwrócił uwagę we *Wstępie* ks. Krętosz, podczas wojny kontynuowano kształcenie kapłanów. Zasadą ks. Stanisława Frankla, profesora dogmatyki i rektora, była nieustanna działalność seminarium lwowskiego. (Sam ks. S. Frankl aresztowany został przez Niemców w 1942 r., w więzieniu zachorował na tyfus. Odbity przez AK, ukrywał się w klasztorze reformatów jako Jan Gliniecki; zmarł 26 VI 1944). Arcybiskup Bolesław Twardowski i jego biskup pomocniczy Eugeniusz Baziak w okresie

okupacji wyświęcili dla archidiecezji lwowskiej 104 neoprezbiterów. Spośród tych najmłodszych kapłanów zginęło siedmiu. Na przykład ks. Stanisław Galewski studia kończył w Tarnowie, tam 16 VII 1941 r. wyświęcono go dla diecezji łuckiej, a zginął w roku 1942. W pierwszym roku kapłaństwa śmierć poniósł również ks. Stanisław Gustkowicz, który święcenia otrzymał, z rąk abp. Twardowskiego w kaplicy seminarium lwowskiego 15 XI 1942 r.

Najmłodszy był dwudziestoletni kleryk, Józef Janas, student teologii, który został zamordowany na ulicach Lwowa w 1939 roku.

Wśród ofiar są członkowie piętnastu zakonów – zarówno ojcowie (32), jak i bracia zakonni (26). Ich los był jednakowy. Największe straty ponieśli dominikanie – 12, następnie franciszkanie konwentualni – 10, bernardyni – 8, poza tym kapucyni (2), reformaci (4) – łącznie franciszkanie czterech gałęzi – 24, jezuita (5), pijarzy (4), saletyni (3), salezjanie (3), karmelici i karmelici bosci (po 2), chrystusowcy, misjonarze oblaci, palotyni, zmartwychwstańcy (po 1).

Zakonnicy – to grono międzynarodowe. Pijar Jan Borrel urodził się w 1867 r. w Hiszpanii, tam też wstąpił do zakonu i przyjął święcenia kapłańskie. Był wykła-

dową m.in. teologii w Cardena oraz w kolegium w Sarria oraz mistrzem nowicjatu. W 1903 r., wraz z pięcioma ojcami prowincji katalońskiej, przybył do Polski, by odbudować po rozbiorach prowincję zakonu pijarów. Pracował w Krakowie, Szczuczynie, a od 1933 r. w Lubieszowie. Przyjaźnił się z o. Maksymilianem Kolbe. Zginął w październiku 1943 r., raniony przez minę ukrytą przy mogile zamordowanych Polaków. Parafia w Lubieszowie, leżąca w diecezji pińskiej, w okresie wielkanocnym w 1943 r. korzystała z pomocy kapłana ks. Józefa Szostaka, proboszcza w Małych Hołobach w diec. łuckiej. Ks. Szostak został zamordowany w drodze powrotnej, a wraz z nim

zginął pijar, br. J. Mojsiejonek. Zostali pochowani we wspólnym grobie.

Spośród zakonników najwięcej zginęło w wieku lat 31–40 (19) oraz 41–50 i 21–30 (po 10). Najstarszy był ks. Stanisław Wnęk, jezuita; poniósł śmierć w wieku 85 lat. Do najmłodszych należał nowicjusz zakonu franciszkanów konwentualnych, Jan Kotynia (lat 20). Zakonnicy przeważnie zginęli w swoich klasztorach: dominikanie w Czortkowie i Podkamieniu, bernardyni

we Fradze i Lwowie, saletyni we Lwowie. Młodzi franciszkanie konwentualni z Niepokalanowa w 1939 r. uciekali na wschód, chcąc za Bugiem znaleźć schronienie. Jeden z nich dotarł do klasztoru reformatów w Rawie Ruskiej, gdzie zginął wraz z trzema tamtejszymi zakonnikami.

Grono kapelanów wojskowych jest najmniejsze – to 29 księży, z których 12 zginęło w wieku lat 31–40. Najstarszy to ks. gen. Karol Bogucki, który zmarł na zesłaniu mając 74 lata. Niektórzy pełnili funkcję kapelanów już w okresie międzywojennym (ks. Mikołaj Drużbacki, kapelan i sekretarz bpa Józefa Gawliny), brali udział w kampanii wrześniowej (ks. Piotr Paweł Andryka, ks. Leon Chudy, ks. Otto Kristen). Ale są i tacy, którzy jako kapłani diecezjalni zostali wywiezieni w głąb Rosji, a następnie w wyniku amnestii opuścili Rosję i znaleźli się w armii gen.



Matka Boska Podkamińska. Cudowny Obraz MB Różańcowej z Podkamienia, obecnie we Wrocławiu

Władysława Andersa (ks. Stefan Gąsiorek czy o. Bolesław Huczyński, karmelita, który zginął pod Monte Cassino).

Kapłani ponieśli śmierć na skutek działań wojennych, w bombardowaniach i w czasie walki, lecz przede wszystkim z rąk okupantów – Niemców i Rosjan, a także z rąk swoich sąsiadów – Ukraińców. Miejsca śmierci zgotowane przez Niemców to między innymi obozy koncentracyjne. W Dachau zginęło 13 kapłanów Metropolii, a także czterech w tzw. transportach inwalidów. W Oświęcimiu śmierć poniosło 4 księży, w Gross-Rosen i na Majdanku – po 3, we Flossenburgu, w Gusen oraz w obozie w Kołdyczewie na Litwie (gdzie nie było krematoriów, ale „bunkry, komory gazowe i ogromne lasy, których ziemia przesiąkła krwią męczenników”) – po 1. To także więzienia, gdzie kapłani przetrzymywani tygodniami cierpieli przesłuchania, chorowali, byli rozstrzeliwani. To również miejsca zbiorowych kaźni. We Lwowie, na Wzgórzach Wuleckich, wraz z wykładowcami Uniwersytetu Jana Kazimierza, 4 VII 1941 roku rozstrzelany został ks. dr Władysław Komornicki, profesor nauk biblijnych i języka greckiego). W Stanisławowie, wraz z inteligencją tego miasta, jesienią 1941 r. w Czarnym Lesie zginął ks. dr Lucjan Tokarski, zasłużony katecheta szkół średnich.

Ofiary terroru sowieckiego to przede wszystkim zesłańcy do łagrow, wywiezieni do Kazachstanu, rozstrzelani w więzieniach. W czerwcu 1941 r., gdy do Związku Radzieckiego wkraczali Niemcy, Sowieci masowo likwidowali osadzonych w więzieniach, m.in. Łucka (tu zginęli wówczas ks. Józef Kazimierz Czurko i Bronisław Galicki) i Lwowa (gdzie zginęli zakonnicy – o. Antoni Bałut OFMCap i o. Franciszek Marchewicz OFMRef). Kapelani wojskowi, którzy zostali aresztowani przez Rosjan po kampanii wrześniowej 1939 r., znaleźli się w obozach w Ostaszku, Kozielsku, Starobielsku i są ofiarami tak zwanej zbrodni katyńskiej (to księża: Edward Antoni Choma, Mieczysław Janas, Stanisław Kontek, Stanisław Sokółowski, Bronisław Szwed, Władysław Urban, Jan Leon Ziółkowski). Ale są też i tacy, którzy zostali aresztowani przez NKWD, a zginęli z rąk polskiego UB w 1945 r.: ks. Tadeusz Linde oraz kapelani wojskowi – ks. Antoni Dąbrowski i ks. Michał Pilipiec.

Śmierć z rąk ukraińskich przychodziła między innymi wskutek napadów na wsie. Tak zginęli m.in. ks. Mikołaj Ignacy Ferenc (podczas napadu na Markową w styczniu 1944 r.) i ks. Stanisław Dobrzański (w czasie likwidacji Ostrówek i Woli Ostrowickiej; wtedy zamordowany też został tam Józef Harmata z Towarzystwa Chrystusowego). 11 VII 1943 r. nacjonałiści zorganizowali napady na 160 wsi zamieszkałych przez Polaków. W kościele w Porycku zginęło ok. 200 osób, wśród nich ks. Bolesław Szawłowski, w Zabłotcach śmierć poniósł ks. Józef Aleksandrowicz. Wielu księży zostało napadniętych na plebaniach i w domach (ks. Michał Duszeńko, ks. Tadeusz Stroński), w drodze (ks. Jerzy Jan Cimiński i ks. Hieronim Szczerbicki), na cmentarzu, w lesie (ks. Władysław Biliński). W wielu przypadkach nie odnaleziono ciał (m.in. ks. Karola Procyka czy ks. Włodzimierza Siekierskiego).

Szczególnym miejscem śmierci jest klasztor dominikanów w Podkamieniu, gdzie schronienia przed napadami szukała okoliczna ludność. Z parafianami z Poczajowa przybył także ks. Stanisław Fijałkowski. 12 III 1944 r. zostało tam zamordowanych ok. 300 osób, wśród nich trzech dominikanów (br. Franciszek Frączyk, br. Dominik Juźwa i br. Karol Rogowski) oraz wspomniany ks. S. Fijałkowski. Podobnie w klasztorze karmelitów bosych w Wiśniowcu wraz z zakonnikami, o. Józefem Gleczmanem i br. Janem Lasoniem, zginęło ok. 100 osób. Ukraińcy dążyli do likwidacji wszelkich śladów po „łaskich księżach” – niszczyli także kościoły (ks. Marcin Bosak, proboszcz w Mariampolu, został zamordowany przez Ukraińców, a nowy, zbudowany przez niego kościół rozebrano).

Najtragiczniejsze chyba są losy tych kapłanów, którzy przepadli w nieznanych okolicznościach: ks. Wincenty Dziwok został aresztowany przez NKWD po 17 IX 1939 r. – zaginął bez śladu; ks. Józef Kilar, kapłan diecezji przemyskiej, aresztowany przez Sowieców 23 VI 1941 r., wywieziony został do Drohobycza i dalszych wiadomości brak. Nie znamy losów aresztowanego przez NKWD ks. Andrzeja Mołdocha czy ks. Stanisława Pszonki, w 1940 r. wywiezionego w głąb ZSRR (jego poszukiwania prowadzone przez Czerwony Krzyż nie dały rezultatów).

Wśród kapłanów, którzy zginęli, byli za-  
służeni katecheci, budowniczo wie kościołów,  
administratorzy, działacze oświatowi, propa-  
gatorzy stowarzyszeń religijnych, m.in. Akcji  
Katolickiej. Byli naukowcy, pisarze (m.in. ks.  
Kazimierz Stanisław Konopka SJ – autor  
145 pozycji), wykładowcy seminariów du-  
chownych i Uniwersytetu Jana Kazimierza.  
Zakonnicy-misjonarze, którzy jeździli po kra-  
jach dalekich i informowali o nich czytelników  
w kraju. Duchowni prowadzili działalność go-  
spodarczą, społeczną, pomagali miejscowej  
ludności. Wielu z księży w czasie pierwszej  
wojny było kapelanami wojskowymi (np. ks.  
Czesław Broda, ks. Marian Tokarzewski,  
który był też kapelanem marszałka Piłsud-  
skiego oraz prezydentów Wojciechowskiego  
i Mościckiego). W czasie II wojny kapłani  
organizowali pomoc dla uchodźców i osób  
wywiezionych, ratowali swoich parafian i po-  
zostające pod ich opieką kościoły i zabytki  
sakralne (m.in. umożliwili wywiezienie ob-  
razu Matki Boskiej z Bołszowiec – obecnie  
w Gdańsku). Ratowali Żydów (ks. Edward  
Tabaczkowski, o. Ludwik Wrodarczyk) i włą-  
czali się w działalność konspiracyjną (ks.  
Henryk Grabowski, ks. Stanisław Ziętara).  
Na plebaniach organizowano punkty kontak-  
towe dla kurierów przechodzących na Węgry  
(m.in. u ks. Władysława Wójcika w Zagórzcu,  
ks. Jana Siuzdaka w Wołkowi k. Leska, ks.  
Józefa Smaczniaka w Nadwórnej).

Podkreślić trzeba także, że księża byli do  
końca wierni, w sytuacji zagrożenia życia nie  
wypierali się Boga (ks. Piotr Szczupiel nie  
wrzucił krzyża do dołu z wapnem), nie opu-  
ścili ludzi w zagrożeniu, choć mogli ratować  
swoje życie. O. Józef Gleczman zachęcał  
Polaków do opuszczenia Wiśniowca, a sam  
powiedział, że *nie opuści klasztoru, dopóki  
ostatni Polak nie opuści Wiśniowca*. Ks. Sta-  
nisław Kontek, kapelan 22. Górskiej Prze-  
myskiej Dywizji Piechoty, po bitwie w oko-  
licy Włodzimierza Wołyńskiego pozostał na  
pobojowisku, udzielał konającym absolucji,  
choć ludność okoliczna namawiała go do  
ucieczki. Powiedział, że musi spełnić swój  
obowiązek. Dostał się do niewoli sowiec-  
kiej, zginął w Katyniu. Kapłański obowią-  
zek spełniali także duchowni w więzieniach,  
w łagrach, obozach, na wygnaniu. Zawsze  
służyli ludziom.

Męczeńska śmierć spotkała wielu ka-  
płanów. Kościół stara się już o beatyfikację

ośmiu dominikanów, zamordowanych przez  
NKWD w klasztorze w Czortkowie. Wszczę-  
cie procesu beatyfikacyjnego ogłosił 17 XI  
2006 r. kard. Marian Jaworski. Administratu-  
ra Apostolska w Moskwie oraz Zarząd Pro-  
wincji Wschodniej Pallotynów w Polsce od  
początku lat dziewięćdziesiątych XX w. dążą  
do beatyfikacji Sługi Bożego ks. Stanisława  
Szulmińskiego SAC. W Katowicach nato-  
miast trwają starania o beatyfikację o. Lu-  
dwika Wrodarczyka OMI.

WERONIKA PAWŁOWICZ, ur. 1966 w Katowi-  
cach, w rodzinie po kądzieli wschodniomałopo-  
lskiej. Absolwentka Uniwersytetu Śląskiego, na  
kierunku bibliotekoznawstwa i informacji nauko-  
wej, doktorat w 2005. Pracuje w Bibliotece Śląskiej  
w Katowicach.



## MODLITWA CHOCIMSKA

Bądź pozdrowiona Panno, Matko Boga,  
Ciebie prosimy, wspomóż zwalczyć wroga.  
Ocal nam Polskę w tym srogim frasunku,  
Niechaj znów dozna Twojego ratunku.  
Przyczyn się Panno, niechaj z Twojej obrony  
Zbawienie będzie dla Polskiej Korony.

Stara żołnierska modlitwa, którą Polacy  
odmawiali również w czasie II wojny światowej.

# TWIERDZA RZECZYPOSPOLITEJ (2)

## Ufortyfikowanie Kamieńca Podolskiego w XVII wieku

### UMOCNIENIE ZAMKU MURAMI I BASTIONAMI

to była dopiero połowa całego systemu obronnego miasta. By odeprzeć ataki najeźdźców w XVII wieku trzeba było obsadzić mury artylerią oraz wyszkoloną i liczną załogą. Jak podano wcześniej, w Kamieńcu mieścił się skład artylerii koronnej oraz arsenał. W pierwszej połowie XVII wieku na wyposażeniu twierdzy znajdowały się przede wszystkim działa dwulufowe starego typu oraz jeszcze starsze petriery. W 1639 roku było dwadzieścia sześć dział, w tym dwie kolubryny, dwie kolubryny bastardowe, piętnaście falkonet i siedem petrier. Jednak już od połowy stulecia ilość i jakość tego uzbrojenia poprawiła się. W piętnaście lat później było już czterdzieści dział. W tym czasie (tj. w 1654 roku) Kamieniec posiadał trzy ćwierćkartauny, jedną oktawę, sześć dział regimentowych polnych 6-funtowych i dziesięć 3-funtowych, dwie kolubryny, dwie kolubryny bastardowe, osiem falkonet, dwa moździerze spiżowe które strzelały granatami, oraz jedną petrię. Widać wyraźnie, że ubyłoby starych kolubryn i petrier, a przybyły nowsze działa spiżowe. W swoim pamiętniku Mikołaj Jemiółowski podaje, że w 1672 roku w Kamieńcu znajdowało się 400 dział. Ta liczba jest nierealna. Może było ich czterdzieści, może więcej, ale na pewno nie 400.

Dobrze wyglądało zaopatrzenie w amunicję. Brak było w 1639 roku na stanie np. granatów ręcznych, kul muszkietowych czy kul 3-funtowych (w roku 1639 nie było tego rodzaju dział w twierdzy), lecz pojawiają się one w latach pięćdziesiątych. Posiadał Kamieniec również (choć nieliczną) załogę puszkarzy autoramentu cudzoziemskiego (jak w całej Rzeczypospolitej XVII wieku). W 1647 roku do miasta przysłano dwóch puszkarzy z Baru, co może świadczyć, że w tym okresie dopiero kształtował się w Kamieńcu ten rodzaj służby wojskowej. Wszyscy artylerzyści podlegali do 1672 roku koronnemu magistrowi artylerii. Od roku 1433, kiedy to Kamieniec został miastem królew-

skim, stacjonowała tam załoga królewska. Jednak już za Kazimierza Jagiellończyka załoga ta wolała szukać leży po wioskach, niż rezydować na zamku. Stefan Batory na mocy uniwersału poborowego oddelegował do Kamieńca stu strzelców. W czasie bezkrólewia dodano jeszcze stu pięćdziesięciu jezdnych, tak że pod koniec XVI wieku załoga nie przekraczała trzystu osób. Zygmunt III w 1613 roku wyznaczył dwustu piechurów jako załogę Kamieńca i zabronił im trudnić się handlem, co wcześniej miało miejsce. Na początku panowania Jana Kazimierza zwiększono garnizon do trzystu ludzi z wojska kwarcianego, a w 1655 roku dodano jeszcze jazdę (dwieście osób). W roku 1667 według Antoniego Rollego zwiększono jazdę kamieniecką do dwóch chorągwi (około trzystu ludzi). Jednak stan liczebny załogi nie zawsze odpowiadał temu nakreślonemu w ustawach. Żołd dla zamkowej załogi wynosił do roku 1635 trzy złote. Władysław IV w tymże roku podwyższył uposażenie o jeden złoty na miesiąc, ale wypłacano je nie w pieniądzach, lecz w suknie na barwę. Były niestety zaległości w płaceniu żołdu załodze kamienieckiej, jak choćby podczas wojny ze Szwedami w 1659 roku, kiedy płaca nie dochodziła i przez to załoga fortecy topniała, gdyż nieopłacone wojsko dezercerowało.

Dbano o to, by w skład tej załogi wchodziłi tylko Polacy lub żołnierze niemieccy. Wydaje się, że obawiano się dołączania do załogi wojskowej miejscowej ludności ormiańskiej i ruskiej. Bano się prawdopodobnie zdrady. Mówi o tym wyraźnie ustawa sejmowa z 1662 roku, która nakazuje komisji wypisać z załogi wszystkich mieszczan i przedmieszczan, a na ich miejsce powołać *zaraz służalej piechoty wiary ś. katolickiej narodu Polskiego, albo Niemieckiego*. Starał się także sejm i król o zaopatrzenie twierdzy w prowiant. W 1652 roku uchwałą sejmową przeznaczono ze skarbu dwadzieścia tysięcy złotych na zakupienie żywności. Natomiast w 1654 roku prowiant-magister Marcin Liniewski wziął ze skarbu koronne-

go siedemdziesiąt tysięcy złotych, niestety nieprzyjaciół zrabował prowiant na sumę prawie czterech tysięcy złotych. W 1658 roku sejm nakazuje prowiant-magistrowi, by zaopatrzył w prowiant Kamieniec z publicznych pieniędzy, czyli z czopowego i akcyzy z całego województwa podolskiego. W 1659 roku sejm kazał wydać prowiant-magistrowi sumę prowiantową, która *do skarbu się wróciła*, na zakupienie żywności. Jak można zauważyć, sejm był żywo zainteresowany tym, by załoga zamku była odpowiednio zaopatrywana w żywność.

Oprócz załogi w zamku istniała jeszcze załoga obsadzająca fortyfikacje miejskie. Tę służbę pełnili mieszczanie. Każdy z cechów miał swoje miejsce, w którym miał pełnić służbę. Były to baszty, bramy Lacka i Rуска oraz inne fortalicje. Antoni Rolle wylicza, że takiego wojska miejskiego było od 400 do 500 osób. Dodatkowo każdy okoliczny kmieć, który chciał się schronić w mieście, miał obowiązek jego obrony. Na czele tego wojska stał podstarość, zastępca generała podolskiego.

### **SŁABO PRZYGOTOWANA DO OBRONY TWIERDZA PODDAŁA SIĘ**

27 sierpnia. W kraju po upadku Kamieńca wybuchła panika. Szlachta szukała winnych. O zdradę obwiniano dowódców obrony, zwłaszcza generała Mikołaja Potockiego, nazwanego przez Jana Korzeniewskiego *jawnym zdrajcą, który Kamieniec nieprzyjacielowi poddał*. 2 września 1672 roku sułtan Mehmed IV wjechał do Kamieńca jako jego właściciel. Rozpoczęły się osiemnastoletnie rządy Turków. Wiele kościołów zbu-

rzo i pozamieniano na meczety. Szybko też przystąpili nowi właściciele warowni do jej naprawiania. Już w 1673 roku *zamek koszami obstawili (...)* *Wszędy armaty, kosze, baszty w mieście i w obu zamkach restaurowane, przysłałki złe murem połatane. Tak porządnie fortyfikują*, pisano w liście ze Lwowa. Majątki, które zostały po Polakach, zarekwirowano. Było tego około 470 domów i działek. Postanowiono pozbyć się też polskich mieszczan, którzy zostali w Kamieńcu. Wysłano więc mieszczan Polaków do Chocimia, gdyż nie ufano im w twierdzy. Fakt ten nie dziwi, zwłaszcza że nadal trwała wojna z Portą, a po zwycięstwie chocimskim rozpoczęła się dość szczelna blokada miasta przez wojska wojewody Jana Potockiego. Niestety blokada ta nie została wsparta wojskami hetmana Sobieskiego i nie przyniosła planowanych korzyści. W 1686 roku, kiedy na nowo wybuchły walki polsko-tureckie, hetman Jabłonowski próbował zdobyć Kamieniec przez zaskoczenie, ale cała akcja się nie powiodła. W tym też czasie trwały w mieście prace przy remontowaniu fortyfikacji (między innymi wyremontowano most z zamku do miasta, o którym była już mowa). Kolejne oblężenie rozpoczęło się w lipcu 1687 roku. W mieście w tym czasie mieli znajdować się tylko żołnierze i kilku rzemieślników, co sugeruje, że Turków interesował tylko militarny aspekt miasta. 3 września tego samego roku nadeszła jednak odsiecz i po 53 dniach warownia została odblokowana. Wiosną i latem 1688 roku nieustannie toczyły się utarczki zbrojne. Wojska koronne, jak to bywało w latach poprzednich, zbyt szczupłe by prowadzić oblężenia, ograniczały się

do niszczenia pól uprawnych w okolicach miasta. W 1689 roku w wyniku niepłacenia załozde kamienieckiej doszło do buntu w mieście. Żołnierze zamordowali komendanta i uwięzili oficerów, a następnie wysłali posłów do Konstantynopola. Z wyboru żołnierzy komendantem został Kaharaman. Władze w Konstantynopolu zatwierdziły wybór. W tym czasie pod Kamieńcem nadal trwała blokada, choć niezbyt szczelna. Hetman Jabłonowski chciał wykorzystać trudną sytuację załogi



Kamieniec Podolski, grafika z XIX w.

dokończenie na str. 17

Krystyna Listwoń-Balicka

# TARNOPOLANKA PRZYPOMINA

Jako córka zamordowanego policjanta II Rzeczypospolitej i naoczny świadek prowadzonych do sowieckiej niewoli policjantów z Tarnopola w stronę Podwoleczysk, zebrałam najważniejsze informacje, które przekazuję młodzieży i młodym policjantom dla upamiętnienia i pokazania prawdy o funkcjonariuszach Policji Państwowej II RP.

*Gdyby orłem być, lot sokoli mieć,  
Skrzydłem orlim lub sokolim  
Unosić się nad Podolem.  
Tamtym życiem żyć!*

Znana jest nam wszystkim ta pieśń Maurycego Gosławskiego. Na skrzydłach tej właśnie pieśni przenieśmy się myślą, sercem i wyobraźnią do naszego ukochanego i nigdy niezapomnianego Tarnopola i pójdźmy w cichej zadumie tam, gdzie był nasz dom rodzinny, gdzie w dzieciństwie żyliśmy z najdroższymi rodzicami, braćmi, siostrami, którzy od nas odeszli, pozostawiając smutek, żal i pustkę.

Przejdźmy ulicami, którymi chodziliśmy do szkoły, przejdźmy „korsem” – miejscem spotkań i spacerów – od kościoła parafialnego, obok pomnika Mickiewicza aż do figury św. Tekli i szukajmy tam śladów samych siebie, śladów naszych koleżanek i kolegów, szukajmy tam naszej młodości, niestety już tak bardzo odległej.

Nasi kochani tarnopolanie losami okrutnej wojny rozproszyli się po całej Polsce i świecie.

Szukając w pamięci znajomych naszej młodości stwierdzamy jak bardzo wielu z nich już odeszło z tego świata, niejednokrotnie wręcz tragicznie, męczeńsko składając daninę swego życia Ojczyźnie. Już od pamiętnego września 1939 roku, a potem w drodze do wojska polskiego we Francji oddali swe życie na przejściach granicznych. Pamiętamy również o tych z Tajnej Organizacji Harcerskiej i o tych zamordowanych w Katyniu, Miednoje, Charkowie, łagrach sowieckich i obozach niemieckich. Nie zapominały również tych kolegów – żołnierzy,

lotników i marynarzy, którzy zginęli w walce na zachodzie i na wschodzie w szeregach Wojska Polskiego i w partyzantce.

Czy ich bohaterskie odejście w walce za Ojczyznę wolną, suwerenną i niepodległą jest tylko bolesnym wspomnieniem, czy ich śmierć to koniec? Nie! Ich śmierć bohaterska, męczeńska, gdziekolwiek by była, wydała już i wydawać będzie owoce. I dlatego bądźmy przekonani, że życie oddane za najszlachetniejsze i najpiękniejsze sprawy, jakimi są Bóg i Ojczyzna, wyda owoce.

My tu w Krakowie, Koło Tarnopolan, jesteście ostatnim pokoleniem, które tam w Tarnopolu mieszkało, chodziło do szkoły, należało do harcerstwa i żyło szczęśliwie w najpiękniejszej ziemi II Rzeczypospolitej – *ziemi mlekiem i miodem płynącej*.

Dlatego młodzież obecna winna znać historię Polski i Podola, uczyć się i pracować, i wierzyć, że tragicznej prawdy polskiej nie zmyje deszcz, nie zrujnuje wróg. Ona przetrwa dla następnych pokoleń Polaków – dla historii.

*Krystyna Listwoń-Balicka, tarnopolanka, wychowana w duchu patriotycznym, córka Marii i Bronisława, zamordowanych przez NKWD w 1940 roku – ojciec na „niehumanitarnej ziemi”, a matka w więzieniu tarnopolskim.*

*Krystyna, ekonomistka, b. główna księgową, p. porucznik Armii Krajowej, instruktor harcerstwa, społecznie pracująca jako przewodnicząca Rodzin Policyjnych 1939, członkini Rodzin Katyńskich i Sybiraków, przez wiele lat zastępczyni przewodniczącego Koła Tarnopolan TMLiKPW w Krakowie, z którym organizowała Ogólnopolskie Koleżeńskie Zjazdy Tarnopolan w Ustroniu i Kalwarii Zebrzydowskiej.*

*Odnaczona Krzyżem Partyzanckim, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość, Odznaką „Akcja Burza” nr I/01/96 oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi ZHP.*

*Zmarła w 2009 roku w Krakowie.*



# List i odpowiedź

*LIST MIESZKANKI KRAKOWA, EKSPATRIANTKI SPOD LWOWA, napisany w 1987 r.*

Drogi Janku! Piszę do Ciebie parę słów w pilnej sprawie. Co ty na to powiesz?

Byłam w kościele Mariackim i była msza św. Po mszy ksiądz poprosił ludzi, kto jest ze Lwowa i ode Lwowa, i mówił do nas, bo nawet było nas dużo, żebyśmy modlili się za ks. Szeptyckiego, bo on zginął tragicznie, żeby jego wynieść na ołtarze.

Janku, co ty na to powiesz? Takiego bandytę? Ilu on księży zamordował polskich! Ten ksiądz (w kościele Mariackim) się dowiedział, bo ludzie po prostu krzyczeli!

Janku, nie mogę więcej pisać, bo jestem bardzo zdenerwowana. Ręce odmówiły pisanie. Bądź zdrow, zostań z Bogiem.

*KOMENTARZ ADRESATA, EKSPATRIANTA RODEM Z WINNIK POD LWOWEM, z rodziny chłopskiej, dziś mgr prawa, pracownik państwowym.*

Powyższy list napisała kobieta w wieku emerytalnym, mieszkanka Krakowa, w którym osiedliła się i założyła rodzinę po przymusowym opuszczeniu wsi rodzinnej, położonej 14 km na wschód od Lwowa. Cudem uniknęła śmierci z rąk „herosów” spod znaku tryzub. Śmierci z tych rąk nie uniknęła jej siostra, która zginęła na Wołyniu w latach okupacji niemieckiej.

Autorka listu, jako osoba młoda w latach do 1939 r. widziała we wsi rodzinnej, jak Ukraińcy, korzystając z polskich swobód obywatelskich, rozwijali swoje organizacje gospodarcze, oświatowe i narodowe. Widziała też, jak w pewnej części ludności ukraińskiej narastała wrogość do Państwa Polskiego i ludności polskiej, jak większość duchowieństwa greckokatolickiego nie tylko tej wrogości nie przeciwdziałała, ale ją jeszcze podsycała.

Wiedziała także, że ci Ukraińcy, którzy wrogo odnosili się do Polski i Polaków, uważali greckokatolickiego metropolitę Andrzeja Szeptyckiego za swego wodza politycznego. Nic więc dziwnego, że tak autorka listu, jak i ogromna większość Polaków z Małopolski Wschodniej obciążała i jeszcze teraz obciąża „władzę świętojurskiego” Andrzeja

Szeptyckiego odpowiedzialnością za okrutne wymordowanie setek tysięcy bezbronnej ludności polskiej, w tym kobiet, małych dzieci, a także księży rzymskokatolickich.

Z rąk „budowniczych” przyszłej Wolnej Ukrainy ginęli także ci Ukraińcy, którzy nie chcieli współpracować z ludobójczymi bandami ukraińskimi. Trzeba bowiem zaznaczyć, że większość ludności ukraińskiej była za zgodnym współżyciem z ludnością polską – choćby ze względu na dosyć częste powiązania rodzinne pomiędzy obiema narodowościami, ale większość była terroryzowana przez zwolenników OUN-UPA.

Dla wszystkich takich Polaków jak autorka listu wiadomość, że są czynione starania o uznanie A. Szeptyckiego za błogosławionego („wyniesienie na ołtarze”) jest przysłowiowym piorunem z jasnego nieba. W latach mordów dokonywanych przez banderowców nikt z Polaków, a także Ukraińców, nie słyszał nawoływań Andrzeja Szeptyckiego do zaniechania zbrodni przewyższających swym okrucieństwem zbrodnie hitlerowców.

Skąd autorka listu, która w latach okupacji była młodą dziewczyną wiejską z wykształceniem podstawowym, mogła wiedzieć, że Andrzej Szeptycki w jakichś swych listach pasterskich występował przeciwko mordowaniu ludzi, kiedy adresat omawianego listu nie wiedział o takich wystąpieniach Szeptyckiego, mimo że wiedzieć był powinien, gdyż w latach 1942–45 należał do tej polskiej organizacji podziemnej, która wydawała tygodnik konspiracyjny we Lwowie „Słowo Polskie”, docierający do wszystkich środowisk polskich Małopolski Wschodniej i Wołynia. Organizacja ta zajmowała się także zbieraniem informacji o postępowaniu zarówno okupantów, jak też ludności. Nie było informacji takich, które świadczyłyby, że Andrzej Szeptycki swymi wystąpieniami przeciwdziałał skutecznie ukraińskiemu ludobójstwu.

Andrzej Szeptycki był metropolitą greckokatolickim od roku 1900. Za jego kierowania Cerkwią wyrosły dwa pokolenia, także dwa pokolenia księży greckokatolickich, którzy mieli ogromny wpływ na postawę i postępowanie ludności ukraińskiej, w tym na sto-

sunek tej ludności do Państwa Polskiego i Polaków. Zarówno metropolita Szeptycki, jak też ogromna większość podległego mu duchowieństwa była negatywnie ustosunkowana do Polski i Polaków, mimo że metropolita powinien był wiedzieć, że narodowy rozwój Ukraińców w Małopolsce Wschodniej był możliwy tylko w ramach Państwa Polskiego.

Jako student Uniwersytetu Jana Kazimierza byłem na wielkim wiecu pod Teatrem Wielkim we Lwowie w 1937 r., zwołanym przez Stronnictwo Narodowe. Głównym mówcą na tym wiecu był red. Sacha z Warszawy. Przemawiał z balkonu teatru. W pewnym momencie, gdy zaczął mówić o kwestii ukraińskiej, zwrócił się w stronę cerkwi św. Jura i tak powiedział (cytuję z pamięci): *A teraz zwracam się do was, politycy z cerkwi św. Jura. Czego wy chcecie? Wyobraźcie sobie, że Polacy opuszczają Małopolskę Wschodnią. Przecież wy tutaj nie zostaniecie sami, bo tu zaraz wejdzie sąsiad ze wschodu.* Jakie to było straszne ostrzeżenie, które sprawdziło się we wrześniu 1939 roku. Mimo takich ostrzeżeń metropolita nie potrafił powstrzymać mordowania ludności polskiej, a tym samym robienia miejsca dla przybyszów ze wschodu. A powstrzymanie takie było jego obowiązkiem jako przywódcy Cerkwi i jako faktycznego przywódcy narodu ukraińskiego. Brak skutecznego działania z jego strony spowodował śmierć setek tysięcy bezbronnych ludzi i nie tylko nie pomógł sprawie ukraińskiej, ale ostatecznie ją [na długie lata] pogrzebał.

Metropolita Szeptycki umarł 1 listopada 1944 roku śmiercią naturalną, ukończywszy 79 lat. Nikt mu życia nie odebrał, ale była to śmierć tragiczna w innym znaczeniu.

Umierał człowiek, który wyrzekł się polskości – był bowiem wnukiem wielkiego polskiego pisarza Aleksandra Fredry – uczył się i studiował w Krakowie – dla wielkiego marzenia, jakim było pozyskanie wszystkich Ukraińców dla katolicyzmu, a więc pozyskania ich na Wołyniu, a szczególnie nad Dnieprem, tj. na właściwej Ukrainie. Stał się Ukraińcem wrogo ustosunkowanym do Polski, mimo że ta Polska wbrew realnym możliwościom, reprezentowana przez Piłsudskiego, dotarła w 1920 r. aż do Kijowa, by stworzyć państwo ukraińskie. Ale Ukraińcy okazji nie wykorzystali, nie stworzyli odpowiedniej własnej armii do walki z Rosją i w ten sposób zmarnowali jedyną [wówczas] okazję utworzenia własnego państwa we właściwym miejscu, to jest nad Dnieprem. Jakoś Andrzej Szeptycki, uchodzący za duchowego wodza Ukraińców Małopolski Wschodniej, nie poparł idei utworzenia państwa ukraińskiego nad Dniestrem. A jego rodzony brat, jako polski generał, walczył w latach 1919 i 1920.

Tragedia metropolity Szeptyckiego była nie tylko tragedią najwyższego zwierzchnika Cerkwi greckokatolickiej, której wychowankowie dopuszczali się zbrodni ludobójstwa (Stefan Bandera był synem księdza greckokatolickiego), nie tylko tragedią wodza duchowego Ukraińców, którzy swoim postępowaniem ułatwiali zadania swoim największym wrogiem ze wschodu, ale także tragedią człowieka, bo Niemcy zamordowali w zamojskiej Rotundzie jego brata Aleksandra Szeptyckiego, jako Polaka, a bandy ukraińskie – drugiego polskiego brata Leona Szeptyckiego w Przyłbicach pod Jaworowem. Z tym bratem zginęła jego żona Jadwiga z Szembeków, która dobrowolnie poszła na śmierć razem z mężem.

Ze smutkiem żegnamy naszego Przyjaciela, zaurozonego Ziemią Stanisławowską,

### śp. inżyniera HENRYKA KOLASĘ

inicjatora i wykonawcę wraz z Pracownikami Energopolu pamiątek polskości w Stanisławowie, m.in. kościoła Chrystusa Króla, budowy pomnika Pamięci Pomordowanych w Czarnym Lesie i pomnika na barbarzyńsko zniszczonym zabytkowym Cmentarzu w Stanisławowie.

Za chwalebne zasługi został wyróżniony Honorowym Członkostwem Krakowskiego Koła Stanisławowian, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej oraz Złotą Odznaką TMLiKPW.

Łączymy się z Rodziną w serdecznym żalu i modlitwie

WDZIĘCZNI STANISŁAWOWIANIE

Zapewne metropolita Szeptycki nie chciał rozlewu krwi czyjejkolwiek; niewątpliwie był człowiekiem Bogu oddanym, ale jego wielkim błędem, a tym samym wielką winą było to, że swoim przybranym rodakom nie potrafił wskazać właściwej drogi i właściwego celu. A na tej właściwej drodze leżała współpraca z narodem polskim – w interesie polskim, a zwłaszcza ukraińskim. Zamiast współpracy było tępienie ludności polskiej.

Jakże teraz, kiedy jest jeszcze żywa pamięć ludobójstwa, można zabiegać o wyniesienie Szeptyckiego na ołtarze? Kiedy wielu ludzi uważa go za przywódcę bandytów? Pogląd autorki wspomnianego na początku listu nie jest odosobniony. Jest to pogląd typowy dla ludzi prostych, którzy przeżyli lata 1939–1945 w Małopolsce Wschodniej.

Tu trzeba zwrócić uwagę, że ci z Polaków – dotyczy to także księży rzymskokatolickich,

może i części polskiego Episkopatu – którzy bez należytego rozeznania idą obecnie na lep głupiej i kłamliwej propagandy ukraińskiej (może inspirowanej przez prowokatorów) i na gwałt chcą zrobić z Polski coś w rodzaju „inkubatora ukrainizmu” z „świętym” Andrzejem Szeptyckim jako patronem, nie tylko nie pomagają, ale wręcz bardzo szkodzą właściwemu ułożeniu przyszłych stosunków polsko-ukraińskich. Zacząć trzeba od właściwego, tj. zgodnego z prawdą, przedstawienia układania się stosunków polsko-ukraińskich. Młodsze generacje nie znają historii, nawet tej najnowszej.

W każdym razie byłoby dobrze, gdyby poczynania księży rzymskokatolickich w sprawach ukraińskich były polskie, tj. były zgodne z polską racją stanu, a przynajmniej nie powodowały takich odruchów, jak ten, który przedstawia autorka listu cytowanego na początku.

dokończenie ze str. 13

kamienieckiej. Mając doborowe wojsko, chciał zaskoczyć obrońców i przybyć pod Kamieniec w nocy, by rano zaatakować z trzech stron. Jednak Tatarzy lipkowscy, którzy byli przewodnikami, podczas dżdżystej nocy pomylili drogę i wojska zjawily się w dzień. Zaczęto zatem z początkiem września sypać działobitnie i ustawiać działa, ale 6 września Turcy, wykorzystując pijaństwo żołnierzy obozu litewskiego, nocą zorganizowali wycieczkę i rzucili sześć największych dział w wąwóz, zabijając 80 osób. To zniechęciło atakujących i skłoniło do wycofania się. Przez kolejne lata nadal bezskutecznie próbowano blokować Kamieniec. W roku 1692 rozpoczęto budowę Okopów Świętej Trójcy, by odciąć twierdzę od dowożonych zapasów. Wreszcie na mocy traktatu karłowieckiego w 1699 roku Kamieniec Podolski wrócił do Rzeczypospolitej. 22 września 1699 roku po wcześniejszym wywiezieniu dział i haubic opuścili Turcy już podupadłą twierdzę. I choć na początku XVIII wieku rozpoczęto prace fortyfikacyjne (między innymi pogłębiono fosy, zbudowano nowy most między zamkami), nigdy już Kamieniec Podolski, podobnie jak i cała Rzeczypospolita, nie odzyskał dawnej świetności i sławy. Jak pisał Piotr Derej: *przez cały XVIII wiek Kamieniec Podolski był sennym, małym miasteczkiem, zagubionym gdzieś w stepach południowo-*

*wschodniej Polski, gdzie rzadko kto zaglądał oraz gdzie diabeł mówił dobranoc.* Straciła też swoje znaczenie twierdza. Turcy nie byli już wrogami, a wojska carskie omijały Podole. W latach 1709–1721 stronnicy króla Stanisława Leszczyńskiego przy wsparciu Tatarów kilkakrotnie wtargnęli na Podole, lecz nie dochodziło do oblężeń forticy. W roku 1773 więźniem Potockich umieszczonym w Kamieńcu był niespełna roczny Stanisław Antoni Poniatowski, późniejszy król polski. Już jako król Stanisław August był w Kamieńcu trzykrotnie (1766, 1775 i 1787). W latach 1768–1770 bezskutecznie próbowali twierdzę zdobyć konfederaci barscy. Chcieli tu założyć swoją stolicę. W czasie wojny polsko-rosyjskiej w obronie Konstytucji 3 Maja twierdza była blokowana przez wojska rosyjskie. Dopiero na rozkaz króla generał Orłowski wydał ją w ręce targowiczian. Kamieniec Podolski – przedmurze chrześcijaństwa, wielki pomnik niepodległości i potęgi Polski, gwarant panowania Korony nad Podolem – w 1773 roku został oddany bez walki przez komendanta Złotnickiego wraz z uzbrojeniem i garnizonem w ręce wojsk carskich. W wyniku drugiego rozbioru Polski Podole razem z Kamieńcem znalazły się pod panowaniem Rosji. Smutno skończył się polski okres w dziejach twierdzy nad Smotryczem.

# Ze Stanisławem Srokowskim

rozmawia Janusz M. Paluch



Rajd kolarski młodzieży ukraińskiej poświęcony pamięci Bandery wywołał w polskich mass mediach – niestety – różne reakcje. Mówię „niestety”, gdyż jestem zdania, iż polska reakcja winna być jednoznaczna. Trudno bowiem honorować w Polsce pamięć osoby, która stworzyła podwaliny ideologii ludobójstwa, jakiego dokonali Ukraińcy na Polakach na Kresach. Jaka była Pańska pierwsza reakcja na wiadomość o tym rajdzie?

Gniew i oburzenie. Od razu ostro zareagowałem. Napisałem list do prezydenta, premiera, ministrów, mediów. A brzmiał on tak: *Środowiska kresowe, ludzie uczciwi i dalekowzroczni, mają rację, protestując przeciwko propagandowemu rajdowi kolarskiemu przez Polskę. Grupa dzieci i młodzieży z Ukrainy, zmanipulowana przez cyniczne i wpływowe kręgi faszystowskie na Ukrainie, pragnie oddać hołd wielkiemu zbrodniarzowi, mordercy setek tysięcy Polaków, Żydów, Ormian, Czechów i innych narodów zamieszkujących II Rzeczpospolitą – Banderze. To polityka Bandery, OUN i UPA doprowadziła do ludobójstwa na Kresach. Protestować powinna cała Polska, bo to nie tylko problem najbardziej doświadczonych*

*kresowian, to problem polskiej godności narodowej i odpowiedzialności na za państwo. Ukraińscy faszyci sprawdzają, jak daleko się mogą posunąć w prowokacji. Dziś rajd czczący Bandere, a jutro każą polskiemu premierowi i prezydentowi składać kwiaty pod pomnikami morderców. Strusia polityka polskich władz coraz bardziej ośmiela i zachęca odradzający się na Ukrainie faszyzm do takich czynów. Prowokacja ukraińska prowadzi do rozbudzania nienawiści i wrogości w Europie, sieje zło i niszczy z takim trudem budowany pokój i porządek moralny. Stając po stronie ofiar ludobójstwa, stanowczo potępiam odradzanie się idei faszystowskich, kontynuatorów polityki niszczenia i zabijania.*

*PS W przypadku, gdyby władze polskie zachowały się nieodpowiedzialnie i przepuściły przez Polskę czcicieli faszyzmu, należałoby ich „przywitać” krzyżami i trumnami ustawionymi na trasie. Może by te trumny uprzytomniły młodym ludziom, w co się wdali wciągając.*

Na ten list odpowiedziało mi MSWiA, informując już pod powstrzymaniu rajdu, że władze odpowiednio zareagowały. Ale ja już o tym wiedziałem.

**Podaję, że kiedy opadły emocje, podjął pan decyzję o napisaniu – tego słynnego już – listu do ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego. To była oferta, czy prośba, o zorganizowanie spotkania z młodzieżą ukraińską, uczestnikami rajdu?**

Zastanawiałem się, jak prowokatorzy wytłumaczą ukraińskim dzieciom, że nie wpuszczono ich do Polski. Bo przecież dzieci nie wiedziały, jakie były kulisy tego wydarzenia. Bałem się, czy manipulatorzy nie zasieją w nich ziarna nienawiści, tłumacząc: – Wiedzcie, jacy ci Polacy niedobrzy, nie wpuszczili was na zwykłą przejażdżkę. Chciałem się zorientować, kim są te dzieci, jak są wychowywane, jakie mają ideały. Dlatego wystąpiłem z ofertą-prośbą. Oto fragmenty tego listu:

*Szanowny Panie Ministrze...*

*Jestem pisarzem i pedagogiem. Interesują mnie źródła i inspiracje tego wydarzenia. Chciałbym porozmawiać z młodzieżą o jej wyborze i motywach postępowania. Chciałbym zrozumieć jej sposób myślenia i odczu-*

wania, zorientować się, w jakim systemie wartości jest wychowywana i jaką ma wizję świata. I czy w tej wizji mieści się poszukiwanie prawdy o własnej przeszłości i przeszłości ziemi, na której żyje, dojrzewa, kształci się i buduje własną tożsamość. Chciałbym się zorientować, co wie o polskiej tradycji na tych ziemiach. I co znaczy dla niej słowo bohater. Jedna bowiem z propagatorek tego rajdu powiedziała do rowerzystów, że powinni naśladować Bandere. Chciałbym wiedzieć, w czym powinni naśladować Bandere. I w jaki sposób pragną kształtować swoje stosunki z koleżankami i kolegami z Polski. I w oparciu o jaką aksjologię. Za kilkanaście lat to pokolenie będzie nadawać ton ukraińskiej polityce, będzie układać stosunki między Polakami i Ukraińcami. Warto więc rozmawiać.

Byłbym wdzięczny, gdyby Pan Minister poprzez swoje służby dyplomatyczne umożliwił mi takie spotkanie. Dodam, że żyję dzięki Ukraince, która uratowała mi życie w czasie banderowskiego ludobójstwa na polskich Kresach. Wtedy został zamordowany siekierami mój dziadek, a ofiarami zbrodni padła duża część mojej rodziny. Być może moja opowieść, jako świadka tamtej tragedii, przyczyni się do głębszego poznania przez ukraińską młodzież historii tamtego regionu i lepszego zrozumienia naszych uczuć i reakcji na zamiar uczczenia w Polsce Bandery, głównego sprawcy mordów na Polakach, Żydach, Czechach, Ormianach i samych Ukraińcach.

Myślę, że dialog bez uprzedzeń, szczery i otwarty, stałby się dużą wartością. Zamknięcie bowiem drogi rowerzystom do Polski nie rozwiązuje problemu.

**Czy otrzymał pan od ministra odpowiedź?**

Nie, do dzisiaj nie otrzymałem odpowiedzi. Pan minister lekceważy problem. Na skutki lekceważenia nie będziemy długo czekać. Następną prowokacją ukraińskich faszystów puka już do naszych drzwi.

**Czy mógłby pan bardziej sprecyzować swe domniemanie?**

Poważny i rzetelny ukraiński badacz, historyk Wiktor Poliszczuk prezentuje w jednej ze swoich książek (*Gorzka prawda*) „Fragmenty uchwały Krajowego Prowidu OUN”, podjętej 22.06.1990. A w tej uchwale czytamy:

*Przede wszystkim należy narzucić Polakom nasz punkt widzenia na historię i na stosunki ukraińsko-polskie. Nie dopuścić do głoszenia, że Lwów, Tarnopol, Stanisławów, Krzemieniec i in. kiedykolwiek odgrywały rolę polskich ośrodków kultury. Zawsze to były ośrodki kultury ukraińskiej. Polacy nie odgrywali w nich najmniejszej roli, a to, co o nich dzisiaj się głosi, zaliczyć należy do polskiej szowinistycznej propagandy...*

*I dalej: Wykazywać, że UPA nie tylko nie znęcała się nad Polakami, ale przeciwnie, brała ich w obronę przed hitlerowcami i bolszewikami... Nigdy nie zależało nam na sile Polski i teraz nie zależy, wręcz przeciwnie, na jej osłabieniu wewnętrznym i międzynarodowym... Zależy nam na tym, by w Polsce istniała słaba służba wewnętrzna (i kierowana przez ludzi nam życzliwych) i słaba, nieliczna armia. Zależy nam także na rozbiciu narodu polskiego...*

Jeśli ktoś uważnie obserwuje polskie realia, to widzi, że nasze służby wewnętrzne i ich siła nieustannie poddawane są próbie. Ostatnim przykładem był ów słynny rajd szlakiem Bandery. Gdyby nie stanowcza postawa kresowian, skandal by się zdarzył. I służby by się skompromitowały. Z pewnością kolejne prowokacje nastąpią. Oczekujemy w Polsce nowego pomnika, nowego popiersia, nowej tablicy pamiątkowej poświęconej Banderze, spodziewamy się kolejnego rajdu czy wydawnictwa, które nas zaatakują. To wszystko stoi za progiem. Bo Ukraińcy robią, co chcą, a nasze władze przyzymkają na to oczy. Czyli w gruncie rzeczy godzą się na to. I o to faszystującej części Ukrainy chodzi.

**Co Pan chciał powiedzieć młodym ludziom? Czego pan się spodziewał po takim spotkaniu?**

Chciałem podać im fakty, pokazać dokumenty, opowiedzieć, jak przeżyłem wojnę, słowem, chciałem rzeczowo i konkretnie porozmawiać o ludobójstwie, o czymś, o czym oni nie wiedzą. Bo na Ukrainie wstydliwie ukrywa się prawdę. A do programów szkolnych włącza się fałszywą wiedzę. W tym roku wchodzi nowe podręczniki historii do ukraińskich szkół. I okaże się, że w Europie panują dwa systemy wartości. Morderców nazywa się bohaterami. A później zdezorietowana ukraińska młodzież, gdy się dowie

prawdy, będzie się dziwić, że jej bohaterowie mordowali dzieci. To bomba z opóźnionym zapłonem. Niestety, którego skutków można się tylko domyślać.

**To, co się dzieje na Ukrainie, musi niepokoić każdego. Odradzanie się organizacji nacjonalistycznych za przyzwoleniem państwowych władz ukraińskich, wznoszenie pomników bohaterom ukraińskim, którzy mają na rękach krew Polaków, nie nastraja optymistycznie na przyszłość stosunków polsko-ukraińskich.**

To bardzo groźne zjawisko. Nie wolno go lekceważyć. Na Ukrainie działa partia „Swoboda”, Kongres Ukraińskich Nacjonalistów, inne ugrupowania faszyzujące. To one budują aurę bohaterstwa wokół zbrodniarzy. A ukraińscy politycy wspierają te organizacje, schlebiają im. Szczególnie wspiera je prezydent Juszczenko, którego tak bardzo hołubi nasz prezydent Kaczyński. To wielki błąd, który się na nas odbije.

**Dlaczego polskie władze państwowe w żaden sposób nie reagują na wrogie Polsce akty polityczne?**

To strusia polityka. Do niczego dobrego nie doprowadzi. Poklepywanie po plecach i kurtuazyjne uśmiechy przykrywają tylko tkwiące głęboko zło. Tym złem jest odradzający się na Ukrainie faszyzm. Tym złem jest milczenie polskich władz wobec straszliwych zbrodni, wobec wymordowania 200 tysięcy Polaków, Żydów, Ormian, Czechów. Aprobata w postaci biernej polityki, przemilczania zła tylko ośmiela kontynuatorów polityki Doncowa, Bandery, Szuchewycza i innych. Nie słyszałem, by polski minister spraw zagranicznych, premier czy prezydent potępił akcje stawiania zbrodniarzom pomników. A co by się stało, gdyby Hitlerowi Niemcy postawili pomnik w Berlinie!?

Cała Europa by krzyczała. A tymczasem Europa milczy, gdy stawia się pomniki SS Galizien na Ukrainie. Wstyd! I hańba takiej Europie. Polityka wschodnia Polski jest beznadziejna. Nasz prezydent wspiera bankruta politycznego na Ukrainie, jakim jest prezydent Juszczenko, którego notowania sięgają za-

ledwie 3–5% społecznego poparcia. A więc sami zdrowo myślący Ukraińcy go nie chcą, a nasi władcy na siłę go bronią.

**Przesłanie literackie, historyczne płynące z pańskich książek ma na celu przybliżyć problematykę dramatu Polaków na Kresach. Pańska twórczość jest też tą przysłowiową „deską ostatniego ratunku” między współczesnością a tamtą przeszłością, która blokuje drzwi do ciemnego pomieszczenia z napisem „niepamięć” czy „zapomnienie”. Dla kogo pan pisze swoje książki (mam tu na myśli te, które dotyczą tematyki kresowej)? Kto je czyta? Kto przychodzi na spotkania z panem? Czy wśród czytelników jest młodzież? Czy raczej osoby starsze wywodzące się z kresowych kręgów?**

Moje kresowe książki są adresowane do wrażliwych czytelników: młodzieży, dorosłych, kresowian, wszystkich, którzy pragną poznać świat ukrywany, tajony i fałszowany. To książki, które odsłaniają ciemne karty historii, pokazują świat w dramatycznym ujęciu, a zarazem poprzez sytuacje, postaci, narrację, emocje i akcję uwrażliwiają na zło, budzą sumienia, ośmielają do stawania po stronie prawdy. Czytają je licealiści, studenci, ludzie dojrzały, kresowiaci i nie tylko oni. Sięgają po nie nauczyciele i inżynierowie, ludzie boleśnie doświadczeni i ci, którzy wchodzą w życie dorosłe. Ja pokazuję nie tylko tragedię, ale też urok ziemi kresowej, jej ogromne bogactwo, czar miast, potęgę piękną, naturę, miłość, poszukiwania ładu. Opowiadam, jak przez ponad 600 lat ludzie się żyli z sobą, poznawali odmienne religie, obyczaje, języki, świątynie, rytuały, stroje, jak się wspomagali i budowali wspólne życie. Kresy to wielki eksperyment dziejowy. Tygiel narodów, kultur, idei, jakby wzór dla świata.

**Pierwsze książki, które poruszyły tematykę ekspatriantów z Kresów, ukazały się w początkach lat osiemdziesiątych XX w. Były to opowieści Haliny Anderskiej „Ptasi gościniec” i „Babie lato”. Pan wtedy był już aktywnym twórcą. Jakie jest pańskie zdanie na temat – już trochę zapomnianych, a może szkoda – powieści, które w rzeczywistości PRL-u poruszyły czytelników.**

Książki Auderskiej powstawały mniej więcej w tym samym czasie co moje. Zbiera-



łem materiał w latach siedemdziesiątych. Auderska miała więcej szczęścia. Szybko opublikowała. I nie pokazała ludobójstwa. Ja musiałem czekać długo. Na początku lat osiemdziesiątych ukazały się *Duchy dzieciństwa*, a dużo później *Repatrianci*. Warto przy okazji powiedzieć, że pierwotny tytuł brzmiał *Wypędzeni*, ale powieść ukazała się pod innym tytułem. Protestował przeciwko niej ambasador sowiecki Aritstow. Twierdził, że godzi ona w przyjaźń polsko-radziecką. Maszynopis leżał na półce do 1988 roku. A potem cenzura chciała książkę pociąć, ale nie pozwoliłem. Gdy się opozycja dogadała z komunistami, cenzura popuściła i książka pojawiła się w księgarniach. Została wówczas uznana przez czytelników za książkę roku. Była wtedy prawdziwym bestsellerem.

**Jestem przekonany, że książki związane z tematyką kresową powstałyby znacznie wcześniej, gdyby nie cenzura. Proszę opowiedzieć o swoich zmaganiach z cenzurą.**

No, właśnie. Jest o czym opowiadać. Niedawno wspominałem o walce z cenzurą w „Arcanach”(nr 1/2009). Cenzura siedała na moich wierszach i powieściach. Cenzura polityczna, jak powiedziałem, zablokowała *Wypędzonych (Repatriantów)*. Odbywało się posiedzenie jakiegoś ważnego gremium polskich komunistów, PZPR, poświęcone kulturze. I na tym posiedzeniu był sowiecki ambasador, Aristow. A zgromadzeniu przewodniczył, jak mi wyjaśniał wydawca, członek Komitetu Politycznego PZPR Czyrek. Kierownikiem Wydziału Kultury był zaś prof. Nawrocki. On przy jakiejś okazji potwierdził to wydarzenie. Kiedy omawiano książkę, sowiecki ambasador spytał o *Repatriantów*. Czy wydawca chce tę książkę wydać, bo on uważa, że nie wolno jej publikować. Dlatego musiała czekać na lepsze czasy. Kiedyś miałem z cenzurą krakowską ciekawe zdarzenie. Publikowałem w Wydawnictwie Literackim tomik wierszy. I był tam taki pastisz:

*A po kraju krążą słuchy,  
Że dyrygent całkiem głuchy...*

Cenzura krakowska przyczepiła się do tego „dyrygenta”, w którym dostrzegła Gomułkę i nijak nie chciała się zgodzić, by wiersz puścić. Radzili, radzili, aż uradzili, że „kraj” zamienią na „salę”. I w ten sposób już „głuchy dyrygent” nie dyrygował krajem,

ale jakąś tam niezidentyfikowaną salą. Takie to były czasy.

**Jestem pod wrażeniem książki *Nienawiść. Spojrzenie okiem dziecka na straszny świat wojny, wołyńskiej pożogi jest porażający.***

*Nienawiść* wyrosła z moich doświadczeń kresowych, z czasu wojny, straszliwych rzezi na mojej ziemi, kiedy Ukraińcy zamienili się w dzikie potwory i poddawali okrutnym torturom dziesiątki tysięcy swoich ofiar. W tym zbiorze opowiadań występuje niemal cała moja rodzina, matka i ojciec, dziadek Ignacy i dziadek Piotr, wujek Marian i wujek Tośko, znajomi, krewni, świadkowie mordów, autentyczne, realistyczne postaci. Męczeńską śmierć, jaką zadawali banderowcy, opisuję z perspektywy małego dziecka. Trzeba wiedzieć, że ludobójstwo na Kresach to nie tylko Wołyń. Na Wołyniu zaczęły się mordy na wielką skalę. Być może dlatego, że najłatwiej się tam można było Polaków pozbyć. Stanowili niepełna 17% mieszkańców i nie mieli szansy na stawianie wielkiego oporu. Dodajmy, że ich dziadowie i pradziadowie aktywnie wspierali powstańców listopadowych i styczniowych. Być może chodziło o wyłęganie potomków powstańców w pierwszej kolejności. W ciągu kilku dni, zaczynając od 11 lipca 1943 roku, Ukraińcy wyrznęli ponad 160 miejscowości. Spalili wsie, kościoły, wymordowali księży przy ołtarzach, ministrantów, dzieci, kobiety, starców. Potem ta pożoga przeniosła się na Podole i Pokucie, objęła cztery województwa: Wołyń, Tarnopol, Lwów, Stanisławów, Polesie, częściowo Lublin. Moja książka ukazuje ten czas. A w niej, jak w lustrze, odbija się okrucieństwo tamtego czasu.

**Ostatnia Pana książka – *Ukraiński kochanek* – to obszerna powieść, której akcja zaczyna się w okolicach Kołomyi wiele lat przed wybuchem II wojny światowej.**

*Ukraiński kochanek* to pierwszy tom sagi kresowej, w którym znajdują czytelnicy wielką panoramę polskich Kresów, ich wielkość, potęgę i dramat. Bohaterowie wywodzą się z wielu kultur: polskiej, ukraińskiej (rusińskiej), bojkowskiej, żydowskiej, niemieckiej, rosyjskiej itp, itd. Istotnie, akcja obejmuje czasy przedwojenne i pierwsze lata wojny. Kończy się na jesieni 1943 roku. Główne postaci to polska dziewczyna i chłopiec z krainy

Bojków. Ich dramatyczna miłość, osadzona w konkretnych realiach historycznych, stanowi fabułę powieści. Poznajemy w niej klimat przedwojennego Lwowa, postaci tamtego miasta, życie i urok małych miasteczek i niezwykły świat minionego czasu.

**Pańska następna książka, która ukaże się jesienią tego roku również w krakowskim Wydawnictwie Acana, będzie kontynuacją *Ukraińskiego kochanka*. Czy może pan zdradzić jakieś tajemnice?**

Obecnie na rynek wchodzi powieść *Zdrada*. To drugi tom *Ukraińskiego kochanka*. Akcja przesuwa się w czasie i obejmuje lata 1943–1944. Książka odsłania kulisy życia indywidualnego na Kresach, ale też życia zbiorowego, społecznego, pokazuje miłość i zdradę, kobietę i mężczyznę, działania ukraińskich band, toczącą się wojnę, heroiczną postawę i dramat AK. Zajrzycie Państwo do Lwowa, Stanisławowa, na Podole, Pokucie i Wołyń. Poznacie też inne krainy. Dużo ta powieść mówi o nas, Polakach, o naszych lękach, o tym, jacy jesteśmy, co wiemy sami o sobie, czego chcemy, ku czemu dążymy, i o innych nacjach. Słowem, wizerunek i magia naszego losu.

**Jakie są Pańskie dalsze plany twórcze?**

Obecnie pracuję nad trzecim tomem tej kresowej sagi. Będzie w nim bardzo dużo niespodzianek.

**Serdecznie dziękuję panu za rozmowę.**

STANISŁAW SROKOWSKI, pisarz – poeta, prozaik, dramaturg, krytyk literacki, publicysta, z wykształcenia pedagog. Urodzony w rodzinie chłopskiej w Hnilczu k. Podhajec. Po emigracji osiedlił się wraz z rodzicami w woj. szczecińskim. W 1960 r. ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Opolu. Pracę podjął w Technikum Elektroenergetycznym w Legnicy (1960–68). Po wydarzeniach marcowych 1968 r. z powodów politycznych zmuszony do opuszczenia szkoły. W latach 1968–69 pracownik Klubu Seniora we Wrocławiu. 1970–81 dziennikarz tygodnika „Wiadomości”. Przez pewien czas red. naczelny „Kultury Dolnośląskiej”. Po stanie wojennym wyrzucony z pracy. Blisko dwa lata bezrobotny. W okresie 1983–89 na wygnaniu w Zagłębiu Miedziowym w Lubinie. Tam prowadził działalność opozycyjną w „Solidarności Walczącej”. W latach 1990–1993 wykładowca Uniwersytetu Wrocławskiego. 1993–94 bezrobotny. Od 1995 red. naczelny unikalnego czasopisma edukacyjno-twórczego dla dzieci i młodzieży „Nowe Twarze”. Przez wiele lat należał do Związku Literatów Polskich oraz ZAİKS-u. Po rozwiązaniu ZLP po stanie wojennym nie uczestniczy w życiu organizacyjnym związków literackich. Należy do Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich. Brał udział w wielu działaniach na rzecz odnowy moralnej, społecznej i politycznej kraju. Założyciel „Solidarności” w redakcji „Wiadomości”, doradca ZW NSZZ „Solidarność” RI we Wrocławiu i współorganizator Związków Twórczych i Stowarzyszeń Naukowych. Przewodniczący klubu „Odrodzenie”. Współtwórca stowarzyszenia kulturalnego współpracy polsko-ukraińskiej „Biały Ptak”. Twórca i pierwszy prezes Towarzystwa Polsko-Greckiego we Wrocławiu. Współzałożyciel Instytutu Wincentego Witosa. Debiutował jako poeta i prozaik w 1958 roku w Opolu.

Strona internetowa pisarza: [www.strokowski.art.pl](http://www.strokowski.art.pl)

Medal i dyplom otrzymane przez Oddział Krakowski TMLiKPW w dniu 17 września 2009 r.





# Rodzina z Husiatyńskiego Podola

Moi rodzice to Zofia z domu Citków i Franciszek Józków, urodzeni i wychowani w Chorostkowie\*, pow. Husiatyn, od 1926 roku Kopyczyńce, obecnie ponownie Husiatyn, dlatego tak często nazywam te okolice „Husiatyńskim Podolem”.

Mój ojciec Franciszek Józków urodził się w 1902 r., zmarł w 1986 r. w Żmigrodzie, pow. Milicz, obecnie pow. Trzebnica, 48 km od Wrocławia. Moja mama, ur. w 1908 r., zmarła w 1994 r. w Miliczu. Od 10. roku życia była sierotą. Rodzice są pochowani na cmentarzu parafialnym w Żmigrodzie.

Rodzice urodzili się w zaborze austriackim, nie było jeszcze wolnej Polski. W 1914 r. ojciec miał 12 lat, a jego starszy brat 14. Po wcieleniu mego dziadka, a ich ojca do armii austriackiej obaj wraz ze swoją mamą i czworgiem młodszego rodzeństwa musieli ciężko pracować na gospodarstwie rolnym na swoje utrzymanie; najmłodsza siostra ojca, urodzona w 1914 r., miała zaledwie kilka miesięcy. W styczniu 1918 r. najstarszy brat ojca Teodor poszedł na wojnę; był na froncie włoskim i tam dostał się do francuskiej niewoli, do domu wrócił w grudniu 1918 r.

W 1914 r. mama miała 6 lat, było ich sześcioro rodzeństwa. Najstarszy brat Michał, późniejszy legionista, obrońca Lwowa, od 1926 (?) roku zawodowy wojskowy w 40 pp we Lwowie, miał 15 lat i ukończone 4 klasy gimnazjum austriackiego. Najmłodszy brat mamy, urodzony w 1914 r., w chwili gdy ich ojciec szedł na wojnę, miał zaledwie 8 miesięcy. W 1918 r. mama i jej rodzeństwo zostali sierotami; ojciec zginął na wojnie w Wołoczyskach, a matka zmarła w Chorostkowie na tyfus.

Mój ojciec, dzięki wychowaniu, jakie wyniósł z domu rodzinnego, już dobrze rozumiał, że jest Polakiem. W 1920 roku miał 18 lat, a w latach 1923–1925 służył w Wojsku Polskim, w 6 Pułku Artylerii Ciężkiej we Lwowie. W latach 1926–1930 był na zarobku w Kanadzie, ale jeszcze przed jego wyjazdem w styczniu 1926 r. rodzice wzięli ślub w Chorostkowie.



W latach szkolnych mego ojca w rodzinnym mieście moich rodziców była już świadomość polska i Polska była już w sercach Polaków. Był polski kościół, w którym modlono się po polsku (na co dzień rozmawiano po rusku). W szkole językiem nauczania był polski, były polskie organizacje młodzieżowe i to był początek repolonizacji husiatyńskiego Podola.

Po latach ojciec uświadomił sobie, że Chorostków już wcześniej przygotowywał się do roku 1918. Nauczyciele chorostowskiej szkoły tacy jak: Kozłowski, Nowaczyk, Liskowski (Laskowski) i inni, już w 1912 r. zwoływali młodzież polską na ćwiczenia fizyczne do Sokolni (polski Dom Ludowy w Chorostkowie, którego budowę zakończono w 1912 r. jako Dom „Sokoła”). Do repolonizacji parafii rzymskokatolickiej w Chorostkowie w dużej mierze przyczynił się ówczesny proboszcz ks. kanonik Kazimierz Głowiński (podobno uczestnik powstania styczniowego 1863/1864).

W roku 1918 wyszedł z Chorostkowa pierwszy 113-osobowy patrol wojskowy, grupa młodzieży polskiej na czele z polskim nauczycielem, panem Kozłowskim. Wśród Polaków była wielka radość, niestety zbyt krótka, bo po odmaszerowaniu młodzieży polskiej, w tym najstarszego brata mamy Michała, na front przyszli Rusini, czyli Ukraińcy. Chorostkowscy Polacy byli świadomi, że coś się dzieje, że będą zmiany, że Austria już nie wróci, że „kielkuje” Polska, z czego nie byli zadowoleni Rusini (Ukraińcy). Polacy już wiedzieli, że walczą Legiony Polskie (wśród nich Michał, brat mamy). Najbardziej

Rodzina Józków, 1938/39. W środku siedzą dziadkowie autora, Irena i Jan Józków, po prawej ich syn Franciszek – z przyjętym medalem – i jego żona Zofia, z domu Citków



Grobowiec rodziny Citków na cmentarzu parafialnym w Chorostkowie. Zdjęcie z lat 40. XX w.

oczekiwali zmian tacy jak mój ojciec, dorastali bowiem w latach 1914–1918 czekali na wolną Polskę, tak zostali wychowani przez swoich rodziców, Polaków z Chorostkowa. To my jesteśmy spadkobiercami tych, którzy w latach

1918–1920 wywalczyli wolną Polskę po 146 latach porzoborowej niewoli, tylko uszanujmy ten sukces przepłacony ich krwią.

10 sierpnia 1926 roku (przewrót majowy 12–14 maja 1926) mój ojciec na 4 lata wyjechał do Kanady na zarobek. Dorobił się dość pokaźnego majątku, a przy okazji nauczył się na obczyźnie patriotyzmu, który zaowocował po jego powrocie z Kanady i zamieszkaniu w Deryłozach (8 km na wschód od Chorostkowa, w latach 1931–39 gmina Horodnica). Ojciec, chociaż mógł, nie został w Kanadzie, ale wrócił do Ojczyzny jako gorliwy patriota.

Podczas podróży z Chorostkowa do Kanady na statku spotkał wielu ciekawych ludzi, byli to dawni podoficerowie i oficerowie, dla których po przewrocie majowym zabrakło miejsca w wolnej ojczyźnie, o którą walczyli. Pewnego razu ojciec podsłuchał jedną z rozmów i usłyszał słowa wypowiedziane przez jednego z dawnych polskich oficerów: „Ojczyzno, walczyłem o ciebie, a że jesteś wolna, znów zostawiamy cię i jedziemy w nieznaną, w świat za morze szukać nowej ojczyzny, bo nie ma dla nas miejsca w starej ojczyźnie”. Te historyczne słowa, posłyszane podczas podróży do Kanady, dały memu ojcu wiele do myślenia i zaczął częściej uczestniczyć w tego typu dyskusjach, początkowo tylko jako słuchacz.

Wraz z ojcem do Kanady płynęli Niemcy, wysiedleni po 1918 roku znad Wołgi, gdzie zamieszkiwali od wieków; oni jechali do Kanady na stałe. Niemcy wysiedleni znad Wołgi zachowali swój język ojczysty i kulturę niemiecką, pomimo że ich przodkowie jeszcze za carskiej Rosji osiedlili się nad Wołgą. To też było dla mego Ojca wskazówką, że można na obczyźnie być Polakiem i to patriotą, zachowując swoją tożsamość.

Po zamieszkaniu rodziców w kwietniu 1931 roku w Deryłozach (gm. Horodnica, pow. Kopyczyńce) ojciec mój rozpoczął re-

polonizacyjną działalność społeczną w Celejowie (2 km na południe od Deryłoz, gm. Wasylkowce, pow. Kopyczyńce, na 1100 mieszkańców – tylko 120 Polaków). Z inicjatywy ojca w czerwcu 1934 roku powstał w Celejowie Polski Związek Strzelecki. Mój ojciec został jego prezesem, funkcję tę pełnił do 1939 roku, do 17 września, czyli do dnia wkroczenia Armii Czerwonej. W roku 1937 lub 1938 z inicjatywy ojca Polacy rozpoczęli budowę Polskiego Domu Ludowego w Celejowie; budynek ten, przerobiony przez Ukraińców na magazyn, stoi do dziś. Po zakończeniu jego budowy Polacy z Deryłoz, Celejowa i Myszkowiec planowali budowę kościoła dla Polaków; Ukraińcy mieli już swoją cerkiew, wybudowaną w XIX wieku.

Za działalność społeczną mój ojciec jesienią 1938 r. został odznaczony medalem (brak dokumentów); pozostało zdjęcie rodzinne z jesieni 1938 r., na którym widać ojca z tym medalem przypiętym do marynarki, a medal podobno nazywał się „Za pracę Unitarną na Kresach Wschodnich II RP”. Wręczył go memu ojcu ówczesny starosta kopyczyński Piotr Grodecki. Ale i nie zapomnieli o moim ojcu banderowcy z Celejowa, pałac dwukrotnie Deryłozy, pierwszy raz w pierwszej połowie marca 1944 roku, drugi raz 4 września 1944 roku, podczas młocki udanych zbiorów.

15 maja 1944 roku ojciec został powołany do Wojska Polskiego, przeszedł cały szlak bojowy, aż do Berlina. Pierwszy postój to Olchowczyk nad Zbruczem, jeszcze po cywilnemu, następnie 21 Pułk Zapasowy Artylerii, z którego został przeniesiony do 4 Samodzielnej Brygady Artylerii – 19 Pułk Artylerii Przeciwpancernej – 6 Bateria, kal. 75 mm. Pod Lublinem został ciężko kontuzjowany (uszkodzony kręgosłup), po leczeniu szpitalnym w 3 Pułku Zapasowym, z którym przeszedł do Berlina. Zdembilizowany 29 września 1945 r. w Chorzowie na Górnym Śląsku. Niestety, nie wrócił do swoich ukochanych Deryłoz, pozostał na „ziemiach odzyskanych”, nie doczekawszy wolnej Polski.

Opracowując pamiętniki ojca, odnalazłem dwa bardzo ważne fragmenty: ...w *Armii Krajowej miałem pseudonim „Poręba”* ..., w innym, późniejszym pamiętniku odnalazłem zdanie: ...w *Batalionach Chłopskich miałem pseudonim „Zbrucz”* ...; to wszystko

działo się w powiecie Kopyczyńce. Mój ojciec należał również do Powiatowego Komitetu Pomocy Polakom w Kopyczyńcach, którego członkiem był Antoni Orłowski, aresztowany 11 XI 1943 roku przez policję ukraińską, a przewodniczącym tego Komitetu był podobno pan Pankiewicz.

Druga wojna światowa doprowadziła do całkowitego wyniszczenia polskości na husiatyńskim Podolu. Po 1990 roku z trudem zaczyna się odradzać polsność na utraczonych Kresach Wschodnich II RP, ale już w granicach Ukrainy. Największe skupiska Polaków to: Buczacz, Czortków, Skalał, Tarnopol i Złoczów.

\* \* \*

Ja urodziłem się w 1937 roku w Deryłozach na husiatyńskim Podolu (gmina i parafia rzymskokatolicka Horodnica, pow. Kopyczyńce), u schyłku II RP. W latach 1944/45 miałem 7–8 lat i zaczynałem już dobrze rozumieć, co to jest wojna i że musimy uciekać

do nowej Polski przed banderowcami, którzy dwukrotnie w 1944 roku spalili nasze Deryłozy. Wiedziałem, że Ojciec jest na wojnie, ale nie rozumiałem, dlaczego mamy uciekać do Polski; wiedziałem, że jestem Polakiem, a banderowcy Polaków mordują. Wiedziałem z zasłyszanej rozmowy mojej mamy z innymi Polkami, że Franek, czyli mój ojciec, nie może po nas przyjechać, bo poszukują go banderowcy, aby go zamordować. Takie było moje pożegnanie z husiatyńskim Podolem, czyli zamiana Kresów Wschodnich na Kresy Zachodnie.

Ojcowiznę pierwszy raz odwiedziłem w 1978 roku, drugi raz we wrześniu 2008 r. (Celejów i nieistniejące Deryłozy). Razem z rodzicami i rodzeństwem przeżyłem upadek II RP, a zarazem utratę niepodległości w 1939 roku; razem doczekaliśmy maja 1945 roku i ekspatriacji na Ziemie Odzyskane. Ojciec zmarł, nie doczekawszy po raz drugi pełnej suwerenności, bo przyszła ona dopiero w latach 1989/90.

## Marzenie

Powietrze, co tobą żyłem, gdzie ty?  
Codziennie rano ci się kłaniałem,  
a tu tylko wiatr bystry...  
Ja cię nie pożegnałem.  
Kto za mną krokiem podąży,  
Niech mu towarzyszą ślady, którą szedłem.  
Tam moje marzenie po bezdrożach krąży.  
Niech mnie wróci tam, gdzie byłem przedtem.  
Robię wszystko, co w ręce wliwie,  
co trzeba na dziś i na jutro.  
Bo dni są długie,  
trza być sytym i nakarmić drugich.  
Tak mówił mi kiedyś ojciec kochany,  
lecz wyszło co innego...  
Tylem sił stracił na swoim zagonie,  
z jakiej przyczyny nie wyszło nic z tego?  
Kto mi zapłaci za te godziny, com je poświęcał?  
Powiedz, powietrze, czy to wszystko istnieje?  
Chciałbym pośpieszyć, choćby na klęczkach.  
Dopóki może czas, niech wiatr nie rozwieje.  
Co wywalczyłeś, to masz,  
mówili – siłą – przyjaciele,  
i chylić głowę, bo takie nawyki.  
A mnie znów pytać – było nasze, teraz czyje?  
Piszę, piszę... sił mało, nie starczy...  
Już strach zbiera, bo umarł...  
Mnie, choć nie chcę, też pchają tam,  
gdzie poszedł mój brat starszy.

Trudno, i tak się dzieje,  
choć z losem zgodzić się nie mogę.  
A słońce wciąż przyświeca, grzeje,  
zwiastuje nadzieję.

## Wiersz o rozbiórce

Ja bym więcej wierszy pisał,  
gdybym wszystkie słowa znał.  
Miałbym komu się poskarżyć,  
gdyby dzisiaj ojciec żył.  
Ja historię z książek biorę,  
którą dawniej krwią pisali.  
Tak się stało, już nie wróci  
to, co nam przekazali.  
Jam niedużo wierszy pisał,  
bom czym innym był zajęty.  
Dziś mi bardzo już pod wieczór,  
lecz nie jestem obojętny.  
Przy was młodych ja wytrzymam  
i wesolą nutę mam.  
Bo ja zawsze jedno myślę –  
chciałbym wrócić jeszcze tam.

\* \* \*

Oj, poezjo i rzeźby,  
wyście takie miłe,  
wyście moje stare lata  
w młodość ozdobiły.



PS Ukraińcy za czasów II RP w latach 1920–1939 mieli więcej swobody niż ich bracia Ukraińcy w „swoim kraju”, czyli na Ukrainie Radzieckiej; u nas byli równoprawnymi obywatelami, Polakami w prawach i obowiązkach. Mieli własne szkolnictwo, kluby sportowe i oświatowe, prasę, swobodę organizowania się nawet w partie polityczne, czego przykładem jest zalegalizowanie przez rząd II RP w 1929 roku Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). A inwalidzi wojenni z armii ukraińskiej petlurowców i armii galicyjskiej, która walczyła przeciwko Polsce, otrzymywali renty wojenne. Język ukraiński, obrządek greckokatolicki i kultura ukraińska przetrwały dzięki Polsce i Polakom, a nie Ukraińcom z Ukrainy Radzieckiej, gdzie do dziś wielki procent Ukraińców rozmawia tylko po rosyjsku.

Po przewrocie majowym w 1926 roku Wasyl Mudryj został nawet wicemarszałkiem Sejmu II RP, przyjęto do Wojska Polskiego wielu ukraińskich oficerów, m.in. Pawła Szen-druka, późniejszego dowódcę Ukraińskiej Armii Narodowej, i płk. Barwińskiego, późniejszego dowódcę zapasowego pułku dywizji SS „Hałyczyna”.

Materiał opracowała Anna Stengl

\* Chorostków omawialiśmy w Słowniku geogr.-hist. CL 3/08

*Opowieść o swojej rodzinie przekazał p. Tadeusz Józków, pochodzący z Małopolski Wschodniej, a obecnie zamieszkały w Miliczu. Pan Tadeusz jest znakomitym przykładem Kresowianina, który w imię podtrzymania rodzinnych więzi i pamięci o stronach, z których pochodzi, organizuje zjazdy rodziny Józków. Ostatni, V już zjazd, w którym uczestniczyło 85 osób w różnym wieku z całego kraju, odbył się w czerwcu 2008 w Miliczu. Jest to piękna tradycja, którą oby kontynuowali młodzi dziś członkowie rodziny.*

*Pan Tadeusz równocześnie gromadzi dawne fotografie, pamiątki (napisał także własne wspomnienia z Deryłoz z lat 1943–1945), a przede wszystkim dba o pamięć o swoim ojcu Franciszku, który po przebyciu wojennych dróg osiedlił się w Czernicy k. Jeleniej Góry, a następnie przeniósł się do Żmigrodu. Ostatnie 2 lata spędził u syna Tadeusza w Miliczu.*

*Franciszek Józków tworzył; był uznanym rzeźbiarzem, pisał opowiadania, wspomnienia, ale przede wszystkim wiersze. Większość tekstów pozostaje w rękopisie, jednakże we wspomnieniu o rodzinie p. Tadeusza nie może zabraknąć chociaż małego wycinka twórczości jego ojca Franciszka Józkowa. Jednym ze zbiorów wierszy jest przekazany przez syna do naszej redakcji tomik „Moja rzeka coraz dłuższa”, z którego drukujemy wiersze przez nas wybrane.*

Krystyna Kosiba

# Ze Lwowa do Walii

**Z wielkim wzruszeniem przeczytałam *Moje dzieciństwo we Lwowie* p. Joanny Halaunbrenner-Lisowskiej w kwartalniku „Cracovia–Leopolis” 2/2009. Od trzech lat mieszkam w północnej Walii, koło Pwllheli w Penrhos, polskim osiedlu dla emerytów. Nie jestem rodowitą lwowianką, ale ostatnie dwa lata mojego polskiego dzieciństwa (1938–1939) mieszkalam we Lwowie w dzielnicy opisanej przez p. Lisowską.**

Mój lwowski adres to ul. Karpacka 11A, boczna ul. Sobińskiego (boczna Zielonej, równoległa do ul. Tarnowskiego). Zakończenie tej krótkiej ul. Karpackiej wychodziło u podnóża Góry św. Jacka. *Wzgórze Jacka*, tak wtedy przez nas nazywane, w zimie było zjazdem narciarskim i torem saneczkowym dla dzieci naszych pobliskich ulic.

Z Sobińskiego, przez górkę, na skróty, chodziło się na Żelazną Wodę (basen pływakki) i na koniec ul. Tarnowskiego, gdzie pod nr 101 mieszkał brat mojej mamy kapitan Norbert Kluszczyński z żoną i dwojgiem dzieci, Staszkiem i Ewą. Z Ewą, moją rówieśnicą (ur. 1930) chodziliśmy razem do drugiej i trzeciej klasy państwowej szkoły im. św. Zofii przy ul. Stelmacha 4.

Wuj Norbert przez Rumunię dołączył do polskiego wojska we Francji. Po kapitulacji Francji wzięty do niewoli niemieckiej. Zginął od bomby alianckiej, zrzuconej przez pomyłkę na obóz jeniecki parę dni przed zakończeniem wojny.

Ciotkę Kluszczyńską z dziećmi Rosjanie wywieźli na Syberię pierwszym transportem w lutym 1940. Po amnestii z armią gen. Andersa wydostali się z Rosji. Staszek zgłosił się do szkoły junackiej w Palestynie, a ciotkę z Ewą przetransportowali do Afryki, z rodzinami i szkołami. Cała trójka wróciła do Polski po otrzymaniu wiadomości o śmierci ojca. Dziś już tylko pozostały z tej rodziny wnuki i prawnuki w Warszawie i Zielonej Górze.

O parę kamienic od naszej przy ul. Karpackiej mieszkała rodzina Krogulskich z trójką dzieci: Krysią, Dziką i Stefanem. Z Krysią chodziliśmy do tej samej szkoły. Ona do piątej, a ja do trzeciej klasy. Od września 1939 byłam zapisana do Urszulanek, co oczywiście nie spełniło się. Krysię po latach spotkałam w Londynie. Do dnia dzisiejszego nie tracimy kontaktu. Wyszła za Andrzeja Chwalibogowskiego, architekta, też ze Lwowa, który przedwcześnie umarł na serce, przed 50. rokiem życia. Dzikka, siostra Krysi, wyszła za dyplomatkę hiszpańskiego i stale mieszka w Hiszpanii. Stefan Rosji nie przeżył.

Na rogu ul. Karpackiej i Sobińskiego mieszkał również dr Falkiewicz, znany neurolog, z synami – Andrzejem i Rafałem. Wywiezieni do Rosji w kwietniu 1940. Andrzeja Falkiewicza spotkałam na początku lat 50. przypadkiem na zabawie w polskim lokalu w Londynie. Wyemigrowali później do USA. Rafał tragicznie zginął w wypadku samolotowym. Andrzej pracował w dyplomacji amerykańskiej, był tłumaczem prezydenta Nixona na jakiejś konferencji w Moskwie.

Losy mojej rodziny potoczyły się inaczej. Mój ojciec Aleksander Bernakiewicz był zawodowym oficerem, kapitanem 40. pułku piechoty (w 1918 roku brał udział w obronie Lwowa). Dyplom – jego „Orlęta”, który w latach 70. przekazał mi ojca brat, oddałam do archiwum Instytutu gen. Sikorskiego w Londynie. 3 września z 40. pułkiem ojciec wyruszył na front pod Warszawę. Po kapitulacji Warszawy pułk został wzięty do niewoli niemieckiej. Z późniejszych relacji rodzinnych dowiedziałam się, że uciekł z Warszawy i piechotą wrócił do Lwowa, gdzie dołączył do armii podziemnej. W 1944 roku został aresztowany i uwięziony w Brygidkach, a potem słuch o nim zaginął.

Mama, Aleksandra Bernakiewicz, ja i 5-letni brat nie ruszaliśmy się z domu od wyjazdu ojca. 13 września w nocy zjawił się u nas major Józef Bińkowski, mąż siostry mamy, i namówił ją, abyśmy razem z nim natychmiast opuścili Lwów, bo Niemcy są prawie na wszystkich rogatkach. Wyjazd może nam się udać tylko nocą w kierunku na Brody. W samochodzie oprócz wuja było już dwóch szoferów i kapitan Tomicki. Nie wiem jakim cudem naszą trójkę upchnęli i o 5 rano byliśmy w Brodach. Całym naszym mająt-



Autorka w latach lwowskich  
na Żelaznej Wodzie

kiem była teczka, którą przygotował dla nas ojciec, a w niej pieniądze, wszystkie dokumenty, duża tabliczka czekolady i rewolwer dla mamy do obrony. Dzięki tej teczce mam do dzisiaj swoją metrykę urodzenia i świadectwa szkolne.

W Brodach czekał na wuja kapitan Robak z drugim samochodem, którym, zabierając jednego szofera, wyruszyli pod Równe, gdzie czekało poprzednio wywaku-

owane biuro „dwójki” z pałacu Mycielskich na ul. Poniatowskiego we Lwowie. My pojechaliśmy na południe: Tarnopol, Czortków, gdzie zatrzymaliśmy się trzy dni, a mama kupowała nam coś do ubrania. 17 września wkroczyli Rosjanie, a my z Czortkowa ruszyliśmy dalej na Kołomyję, Kosów i Kuty. Tu 19 września wczesnym rankiem przekroczyliśmy granicę rumuńską. Po paru miesiącach pobytu w Rumunii, przez Jugosławię, Włochy, Alpy, pociągami z Bukaresztu dotarliśmy do Paryża.

Po niedługim czasie Niemcy podeszli pod Paryż, a nam znowu udało się wyjechać, prawie ostatnim pociągami, na południe do Biarritz. Za parę tygodni Niemcy zbliżyli się do Bordeaux. W małym porcie St. Jean de Luz czekały dwa polskie statki – „Sobieski” i „Batory”, aby załadować resztki wojska polskiego i ludności cywilnej i przewieźć do Anglii.

Dzięki Opatrzności Boskiej, zaradności mojej mamy i znajomościom, na „Sobieskim” dopłynęliśmy do Plymouth, portu angielskiego. Był to czerwiec 1940 roku. Tak zaczęło się nasze życie w Anglii.

*Bardzo Pani dziękujemy za ten list, który jest dokumentem dramatycznych losów lwowian w czasie II wojny i tragedii bezprowrotnego rozproszenia wspaniałej społeczności naszego Miasta – miasta wielowiekowej polskiej historii i kultury.*

## KTO NAM DORADZA?

Fragment felietonu Pawła Lisickiego z „Rzeczpospolitej” z 28 III 09:

... Słuchając głosów ekspertów, trudno nie dostrzec, że Ukraina przesuwa się na Wschód. Krótki czas pomarańczowej rewolucji i następujący po niej okres, kiedy to można było wierzyć, że Kijów podaży na Zachód, przechodzi do przeszłości. Rosja może po prostu czekać, aż targana wewnętrznymi sporami i coraz bardziej osłabiona Ukraina poprosi o pomoc. A wtedy, w zamian za pomoc, Moskwa odzyska dominację. Wygląda na to, że ukraiński sen o niepodległości i polski sen o Ukrainie należącej do Zachodu kończy się.

*A któż rozsądny mógł myśleć inaczej? Kto i po co – z naszej strony – angażował się bez miary w popieranie wszelkich pomysłów ukraińskich, z których wiele godziło w nasze interesy i w naszą godność? Co warta jest polityka, w której wszystko stawia się na jedną kartę? Nie ma powodu, by podlizywać się Rosji, ale po co ją nieustannie drażnić naiwnym popieraniem Ukrainy, za które ta odplaca nam absolutnym brakiem lojalności, wręcz lekceważeniem?*

### ERRATA

W poprzednim numerze (CL 3/09) na str. 8, w ostatnim przypisie w prawej szpalcie, podaliśmy błędnie, że A. Olszewski był członkiem krakowskiego ZO TMLiKPW. Był natomiast członkiem Rady Redakcyjnej „Cracovia–Leopolis”.

Również w CL 3/09 na str. 71 u dołu znalazł się nieopisany bezpośrednio cytata w ramce, co dla Czytelników mogło być niezrozumiałe. Cytat ten dotyczy książki, o której mowa na tej i następnej stronie: *Ni ma jak Lwów*, autorstwa J. Wachowicz-Makowskiej.

Jerzy Kapłon

# PODOLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE

## ZARYS DZIEJÓW

*Jasne słońce nad Podolem  
Po parowach kraj się zbczył.  
Wielkim łukiem, czy półkołem,  
Dniestr ku morzu się zatoczył...*  
(Wincenty Pol, *Pieśń o ziemi naszej*)

Tylko najbardziej zainteresowani historią turystyki znają wspaniałą kartę polskiej turystyki na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, którą zapisało Podolskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Zostało stworzone dzięki zaangażowaniu inteligencji polskiej, a inicjatorem jego założenia był Tomasz Kunzek. W okresie po I wojnie światowej dodatkowym powodem, prócz chęci rozwoju ruchu turystycznego, dla którego powstawały polskie organizacje turystyczne na Kresach, był patriotyczny ich charakter. Powstawanie takich organizacji cieszyło się poparciem władz administracyjnych dążących do pobudzenia działalności kulturalnej i gospodarczej w regionach. Działania Referatu Turystyki Ministerstwa Robót Publicznych doprowadziły do powstawania wojewódzkich referatów turystycznych, komórek administracji terenowej zajmujących się rozwojem ruchu turystycznego. Być może, prowadzone również na gruncie służbowym, doprowadziły do powstania Wojewódzkiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu<sup>1</sup>. Pierwsze Walne Zgromadzenie odbyło się 20 października 1925 r.<sup>2</sup>. Wybrany został Wydział (Zarząd), który w pierwszym okresie działalności miał przeprowadzić formalności związane z funkcjonowaniem stowarzyszenia, a także rozpocząć działalność programową. Siedziba Wydziału mieściła się w gmachu Urzędu Wojewódzkiego. Posiadany przez Centralne Archiwum Turystyki Górskiej w Krakowie egzemplarz statutu z roku 1930 określał teren (województwo tarnopolskie) oraz w paragrafie 5. cele działania Towarzystwa: *Celem Towarzystwa jest zaznajamianie szerokich*

*warstw społecznych z terenem województwa tarnopolskiego, jego historią i osobliwościami, dążność do podniesienia i ułatwienia w granicach województwa ruchu turystycznego w ścisłym tego słowa znaczeniu, poprzez polepszenie stosunków komunikacyjnych i warunków czasowego pobytu dla przyjezdnych*<sup>3</sup>.

W skład Prezydium weszli: Tomasz Kunzek jako prezes, pułkownik Gigiel, nadkomisarz Kłodziej, prof. Józef Schwartz, pełniący funkcję zastępcy prezesa, sekretarzem został Henryk Śląski, skarbnikiem zaś Jan Kurzeja. Oprócz nich w Wydziale było 12 członków. Przewodniczącym Sekcji Wycieczkowej został Stefan Juzwa, a Sekcji Propagandowej – I. Czyrski.

Rok 1926 zakończył się sukcesem w postaci wzrostu liczby członków do 182 w Tarnopolu i 308 w 16 oddziałach terenowych<sup>4</sup>. Oddziały mieściły się w miastach powiatowych (Borszczów, Zaleszczyki, Złoczów, Trembowla, Przemysłany, Buczacz, Czortków, Podhajce, Brzeżany, Zborów, Kopyczyńce, Radziechów, Zbaraż, Skala, Brody, Kamionka). W celu popularyzacji działalności Towarzystwa oraz walorów krajoznawczych regionu urządzono w Tarnopolu i w miastach powiatowych kilkadziesiąt odczytów i urządzono szereg wycieczek po najbardziej atrakcyjnych okolicach regionu, a w 1927 roku „Wystawę krajobrazów i zabytków województwa tarnopolskiego” – ekspozycję złożoną z ponad 400 fotografii i kilkudziesięciu kilimów<sup>5</sup>. W tymże roku wojewoda tarnopolski przekazał Towarzystwu funkcję *towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości*,



Tomasz Kunzek

które w innych województwach powstawały jako odrębne twory. Dzięki dotacji Ministerstwa Robót Publicznych w 1928 r. wydano *Przewodnik po województwie tarnopolskim* w nakładzie ponad 5 tys. egzemplarzy<sup>6</sup>. W celu odciążenia Wydziału od prac organizacyjnych położono duży nacisk na prace sekcji: propagandy i prasy, pod kierownictwem T. Woytowicza, wystawowej, pod kierownictwem O. Kochmana, odczytowej pod kierownictwem ks. J. Roga, wycieczkowej, pod kierownictwem S. Juzwy, i ochrony zabytków, pod kierownictwem W. Kucharskiego. Wkrótce liczba członków w centrali Towarzystwa wynosiła 206 osób, a w oddziałach – 470<sup>7</sup>. Za doskonałą propagandę Towarzystwa i turystyki w regionie uznano udział w targach i wystawach, na przykład w Wystawie Krajowej w Poznaniu, Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu, Targach Wschodnich we Lwowie. W latach 1928–1930 Towarzystwo, siłami koła w Krzywczu – prowadzonego przez Lazara Melzera – dzięki poparciu starosty L. Schreiberera (prezesa oddziału w Borszczowie) udostępniło do zwiedzenia jaskinie gipsowe. Dzięki darowiźnie Melzera Towarzystwo stało się właścicielem jaskini i gruntów koło wejścia, a także parceli, na której znajdowały się ruiny średniowiecznego zamku i baszta. W jaskini udostępniono

do zwiedzania 4 km tras oraz 6 wielkich sal. W 1929 r. zwiedziło je ponad 2000 osób. Towarzystwo wykonało remont baszty, w której uzyskano trzyizbowe schronisko.

Towarzystwo rozpoczęło starania o budowę drugiego obiektu turystycznego. Zorganizowano tam również Muzeum Regionalne. W latach tych duży nacisk położono na rozwój wydawnictw. Oprócz starań związanych z rozprawdzeniem wymienionego wyżej *Przewodnika po województwie tarnopolskim*, którego nakład w okresie sprawozdawczym został szybko wyprzedany, powstawać zaczęły wydawnictwa o charakterze lokalnym<sup>8</sup>. Oddział Złoczowski w roku 1928 wydał *Monografię powiatu złoczowskiego* autorstwa inż. Żmigrodzkiego, a w rok później dzięki staraniom W. Kryczyńskiego dzieło o charakterze historyczno-naukowym autorstwa dr Charewiczowej – *Dzieje miasta Złoczowa*. Oddział zaleszczycki w okresie tym opracował i złożył do druku opracowany przez prof. J. Schwartza *Przewodnik po Zaleszczykach i południowo-wschodniej części województwa*. Towarzystwo wydało również serię 10 rodzajów widokówek w nakładzie 30 000 sztuk<sup>9</sup>.

Finansowanie działalności Towarzystwa w tym okresie opierało się na dochodach z nieruchomości, wydawnictw, subwencji i opłat członkowskich.





W podsumowaniu działalności poszczególnych oddziałów za lata 1928–1930 przedstawiono ocenę ich zaangażowania w pracę Towarzystwa. Od najbardziej chwalonego oddziału w Borszczowie, którego główną zasługą było udostępnienie jaskiń w Krzywczu i odnowienie zamku, poprzez inne, również prowadzące intensywną działalność, jak oddziały w Zaleszczykach i w Złoczowie. Ten ostatni oprócz wspomnianych wydawnictw rozpoczął akcję opieki nad zabytkami, w tym nad zamkiem króla Jana Sobieskiego. Oddział w Trembowli – pod przewodnictwem Michała Gargasza – urządził wycieczki, odczyty oświatowe, przeprowadzał konserwację obiektów zabytkowych. Oddział w Przemyslanach – pod przewodnictwem Edwarda Schutta – przeprowadził akcję inwentaryzacji zabytków powiatu, a oddział w Buczaczu – pod przewodnictwem Wojciecha Walzera – zakupił 3 łodzie i urządził wycieczki Dniestrem, wykonał również rejestrację zabytków. Oddział w Czortkowie – pod przewodnictwem dra Krzysia – urządził także wycieczki, jak również oddział w Podhajcach – pod przewodnictwem starosty S. Olszewskiego – który zakupił aparat fotograficzny w celu dokumentowania stanu zabytków. Oddział w Brzeżanach – pod przewodnictwem burmistrza S. Wiszniewskiego – urządził wycieczki, podobnie jak oddział w Zborowie – pod przewodnictwem M. Mokrzyckiego – który także rozpoczął akcję zbierania eksponatów do muzeum regionalnego. Oddział w Kopyczyńcach – pod przewodnictwem Komisarza Rządowego Miasta, J. Kellera – urządził również wycieczki, natomiast oddział w Radziechowie – pod przewodnictwem R. Stenzla – przeprowadził drobną konserwację zabytków. Oddział w Zbarażu – pod przewodnictwem T. Żebrowskiego – oprócz wycieczek urządził i odczyty, a oddział w Skafacie pod przewodnictwem M. Bogdanowicza rozpoczął starania o budowę schroniska w Miodoborach<sup>10</sup>. Ten okres działalności Towarzystwa kończą przygotowania i udział w Międzynarodowej Wystawie Komunikacyjno-Turystycznej w Poznaniu. Towarzystwo przyjęło na siebie cały ciężar przygotowania udziału Podola. Towarzystwo, zachęczone sukcesem i zainteresowaniem tematem, wystąpiło w tym samym roku również na wystawach w Rów-

nem, w Wilnie i w Targach Wschodnich we Lwowie.

Na początku 1931 r. przeprowadzono intensywną akcję mającą na celu zwiększenie wśród społeczeństwa zainteresowania działalnością Towarzystwa oraz Podolem. Dzięki współpracy z redakcjami takich czasopism i gazet jak: „Głos Polski” w Tarnopolu, „Podole” w Czortkowie, „Ziemia” w Warszawie, „Orli Lot” w Krakowie, „Auto i Turysta” w Warszawie, „Ziemia Wołyńska” w Łucku, akcja ta zakończyła się sukcesem. Dzięki tym staraniom liczba członków w tym okresie powiększyła się do 1038 osób<sup>11</sup>. Staraniem Towarzystwa i przy udziale prezesa wydano nakładem Wydawnictwa Dzieł Popularno-Naukowych w Warszawie bogato ilustrowany zeszyt zawierający opis Podola. W tym też czasie Oddział Towarzystwa w Zaleszczykach uruchomił akcję wycieczek łodziami zwykłymi i motorowymi po Dniestrze. Znacznie rozwinął się ruch wycieczkowy. Ogółem Towarzystwo urządziło 223 wycieczki dla 4336 uczestników<sup>12</sup>. Niektóre z nich zorganizowano we współpracy z Towarzystwem Krajoznawczym Wołyńskim oraz z ZG Związku Nauczycielstwa Polskiego. Starając się rozwinąć ruch wycieczkowy, Towarzystwo uzyskało zniżki kolejowe na dojazdy do niektórych stacji kolejowych oraz autobusowe w wysokości do 25%. Troska Towarzystwa o ułatwianie ruchu turystycznego była widoczna w staraniach o rozwój sieci dróg publicznych, sieci połączeń komunikacyjnych, w tym podjętej w tym czasie inicjatywie budowy dworca autobusowego w Tarnopolu. W tym czasie wydano: album *Zamki Podola* w nakładzie 1000 egz., prospekt „Zwiedzajcie Podole” (30 000 egz.) w językach: polskim, francuskim, angielskim i niemieckim, plan miasta, autorstwa prof. J. Haliczera, broszurę „Nasze Podole” (3000 egz.), opracowaną przez Tomasza Kunzeka<sup>13</sup>, widokówki z Tarnopola 30 000 sztuk). Towarzystwo wzięło czynny udział w tworzeniu Regionalnego Muzeum Podolskiego w Tarnopolu oddanego do użytku w 1930 r. Podjęto starania o utworzenie – obok istniejącego już w Zaleszczykach – muzeów także w innych siedzibach oddziałów. Towarzystwo przyjęło na siebie rolę Wojewódzkiej Delegatury Państwowej Rady Ochrony Przyrody i zorganizowało 15 delegatur powiatowych. Zmieniono również

Lp.	Miejscowość	Przewodniczący	Adres
1.	Borszczów	Jan Wasiewicz (starosta)	Wydział Powiatowy
2.	Brody	Bronisław Brzozowski	Wydział Powiatowy
3.	Brzeżany	Władysław Weigel	Wydział Powiatowy
4.	Buczacz	mjr Wojciech Walzer	Wydział Powiatowy
5.	Czortków	prof. Józef Opacki	Gimnazjum
6.	Kopyczyńce	Ludwik Jackowski (wicestarosta)	Starostwo
7.	Kamionka Str.	inż. Józef Piwowski	Wydział Powiatowy
8.	Krzywcze Górne	Lazar Melzer (właściciel dóbr)	Loco poczta
9.	Olesko	Jan Zabokrzecki (dyrektor tartaku)	Ożydów
10.	Podhajce	Roman Woroszyński (starosta)	Wydział Powiatowy
11.	Podwołoczyska	Jan Tymczyński (sędzia)	Sąd Grodzki
12.	Ponikwa	hr. Bocheński (właściciel dóbr)	Poczta loco Brodów
13.	Przemysław	inż. Władysław Zamorski	Wydział Powiatowy
14.	Radziechów	Tadeusz Andrzejewski (dyrektor)	Gimnazjum
15.	Skalał	inż. Franciszek Koryciński	Wydział Powiatowy
16.	Trembowla	Kazimierz Missona (dyrektor)	Gimnazjum
17.	Zaleszczyki	prof. Józef Schwartz	Seminarium
18.	Zbaraż	Henryk Śląski (wicestarosta)	Starostwo
19.	Zborów	Franciszek Jankowski (naczelnik)	Urząd Pocztowy
20.	Złoczów	ks. Władysław Urban (kapelan)	52. Pułk Piechoty

nazwę na Podolskie Towarzystwo-Turystyczno-Krajoznawcze (PTTK)<sup>14</sup>.

Rozpoczęto przygotowania do wystąpienia na Wojewódzkiej Wystawie Rolniczo-Regionalnej w Tarnopolu. Towarzystwo zorganizowało historyczno-etnograficzną część wystawy i stanowisko turystyczno-krajoznawcze. Towarzystwo przygotowało kiosk z własnymi wydawnictwami oraz z innymi o charakterze turystycznym, zorganizowało również stanowiska i wyposażyło je w ekspozyty o charakterze regionalnym. Do najciekawszych należała zbudowana z kryształów gipsu grota naturalnej wielkości obrazująca wejście do jaskiń w Krzywczu; wyposażona była ona w odpowiednie oświetlenie w celu uzyskania dodatkowych efektów. Towarzystwo uruchomiło na terenie wystawy pawilon informacyjny, a także wzięło na siebie ciężar organizacyjny wszystkich wycieczek w teren.

Po Walnym Zgromadzeniu w dniu 30 IV 1931 r., na którym wybrano 20-osobowy Zarząd Główny oraz 3-osobową Komisję Rewizyjną, weszło w kolejny okres działalności. Trwał on do Zjazdu Przewodniczących i Delegatów Oddziałów i Kół PTTK, który odbył się w Tarnopolu 7 października 1931 r. Okres ten był trudny w życiu nie tylko PTTK, ale i innych towarzystw turystycznych w Polsce. Przyczyn tego należy szukać w kryzysie gospodarczym, który przyczynił

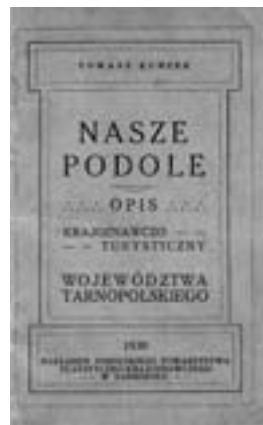
się do zubożenia społeczeństwa, a co za tym idzie – zmniejszenia zainteresowania turystyką. W wyniku tego, jak również z powodu anulowania zniżek na przejazdy kolejowe po roku 1933, zanotowano zmniejszenie liczby członków Towarzystwa. W dniu 17 IX 1933 r. Towarzystwo zorganizowało „Zjazd Krajoznawczy” w Olesku, który odbył się w zamku królewskim. Uczestniczyli w nim przedstawiciele organizacji turystycznych, referenci turystyki urzędów wojewódzkich oraz delegaci Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych z województw południowo-wschodnich, a także reprezentanci Ministerstwa Komunikacji. Powzięto na nim 28 uchwał dotyczących problemów rozwoju turystyki na Podolu. Przedstawiciele Towarzystwa brali czynny udział w pracach Związku Polskich Towarzystw Turystycznych, a w roku 1933 na specjalne zaproszenie – w zjeździe Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (PTK). Zdaniem PTTK, właśnie PTK było predestynowane do zjednoczenia wszystkich towarzystw turystycznych w Polsce. W tym kierunku szły prace na zjeździe PTK, a PTTK proponowało konkretne zmiany swojego statutu w celu umożliwienia połączenia obu Towarzystw<sup>15</sup>.

W roku 1933 duży nacisk położyło Towarzystwo na wykorzystanie w celach propagandowych walorów Podola w czasie obchodzonej 250 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej. W ramach tych obchodów zorganizowano wiele wycieczek do historycznych

miejsz znajdujących się na Podolu i wygłoszono bardzo wiele prelekcji o charakterze krajoznawczo-historycznym<sup>16</sup>. Towarzystwo spowodowało wydanie przez „Wiadomości Turystyczne” i „Zwiedzamy” w Warszawie zeszytów poświęconych wyłącznie Podolu oraz uzyskało 2000 metrów bieżących filmów o regionie. W latach 1931–34 Towarzystwo kontynuowało rozbudowę domu wycieczkowego w Zaleszczykach. Rozpoczęto budowę schroniska dla pasa Miodoborów w Kręciłowie. Miało ono równocześnie służyć jako szkoła powszechna dla ludności polskiej. Nie zaniechano również troski o obiekty zabytkowe. Staraniem oddziału w Trembowli zabezpieczono ruiny zamku trembowelskiego. W baszcie założono muzeum zamkowe, w którym wyeksponowano materiały uzyskane w wykopaliskach prowadzonych na terenie zamku. Oddział ten przystąpił do konserwacji ruin monasteru w Podgórzanach. Najbardziej zasłużonym działaczem w regionie był przewodniczący oddziału i dyrektor Gimnazjum Kazimierz Missona. Oddział Czortkowski PTTK rozpoczął akcję udostępniania ruin zamku czortkowskiego<sup>17</sup>. Naprawiano mury i baszty, odbudowano trzy sale zamkowe. W jednej z nich umieszczono biuro oddziału, pozostałe wykorzystano jako sale muzealne. Do wyróżniających się działaczy w tym oddziale należy zaliczyć przewodniczącego Oddziału, Józefa Opackiego. Intensywny rozwój zorganizowanego ruchu turystycznego spowodował konieczność przeszkolenia przewodników do jego obsługi. Odbywały się więc kursy przewodnickie, każdorazowo kończone egzaminem, po którego zdaniu nadawano uprawnienia. Wydano *Przewodnik po powiecie buczackim i czortkowskim* (1931 r.), *Przewodnik po jaskiniach w Krzywczu* (1932 r.), a także w roku 1933 *Plan wycieczek po województwie tarnopolskim* oraz serie widokówek dla turystów. W celu pozyskania nowych członków oraz popularyzacji głoszonych przez PTTK idei turystyki Wydział Towarzystwa powołał w roku 1932 „Sekcję kół krajoznawczych młodzieży”. Pierwszym jej przewodniczącym został dyrektor gimnazjum Dominik Pytel. Starał się on utworzyć sekcje przy wszystkich szkołach średnich na terenie województwa. Rozwinęły się bardzo w szybkim czasie, skupiając pokrewne kierunki pracy na terenie szkół (sekcje geograficzne, przy-

rodnicze, fotograficzne, itp.). Na koniec roku 1934 Towarzystwo posiadało 20 oddziałów i kół terenowych<sup>18</sup>.

Ten okres działalności zakończył Zjazd Przewodniczących i Delegatów Oddziałów i Kół PTTK, który odbył się 7 X 1934 r. w Tarnopolu. Uczestniczyło w nim 35 osób. Po burzliwych dyskusjach ustalono za niezbędne skupienie działalności terenowej w Wydziale Centralnym, podporządkowując oddziały jednolitemu kierownictwu, zwłaszcza pod względem finansowym<sup>19</sup>. Po zjeździe nastąpił kolejny okres w działalności Towarzystwa. W Wydziale Centralnym powołano dwie nowe sekcje: filatelistyczną i popierania turystyki – powstała jako organ Ligi Popierania Turystyki, zamiast osobnego Związku Propagandy Turystycznej, w celu propagowania turystyki na Podolu w aspekcie rozwoju gospodarczego w regionie. Duże znaczenie dla działalności Towarzystwa miało uzyskanie lokalu przy ulicy Kopernika 2, oddanego przez zarząd miasta w bezpłatne użytkowanie. Został wyremontowany na koszt Towarzystwa, zakupiono odpowiedni sprzęt biurowy, przeniesiono wszelkie zbiory Towarzystwa, otwarto czytelnię i bibliotekę oraz uruchomiono pracę biurową z godzinami przyjęć. Towarzystwo czyniło duże wysiłki w celu uzyskania maksymalnego rozwoju ruchu turystycznego na terenie Podola. Uzyskano włączenie Podola do akcji wycieczkowej prowadzonej przez Zarząd Główny Towarzystwa Rozwoju Ziemi Wschodnich i Dyрекcję „Orbisu” w Warszawie, dzięki czemu uzyskano zniżki kolejowe na przejazdy indywidualne turystów z całego kraju na Podole na podstawie kart uczestnictwa i tzw. karnetów turystycznych. W celach propagandowych wydane zostały kolejne pozycje: broszura pod tytułem *Ziemia Podolska*, autorstwa T. Kunzeka<sup>20</sup>, przewodnik *Zbaraż w przeszłości i teraźniejszości*, będący monografią powiatu, którego autorem był H. Ślaski<sup>21</sup>, oraz broszurę *10-lecie województwa tarnopolskiego*, opisującą dorobek województwa, także autorstwa H. Ślaskiego.



W tym czasie wykończono schronisko turystyczne w Kręciłowiu, które posiadało dwadzieścia miejsc noclegowych, jednocześnie służyło jako szkoła powszechna i dom ludowy dla ludności polskiej. Duże postępy zanotowano też w zagospodarowywaniu schroniska w Zaleszczykach, do którego przeniesiono biuro oddziału i Muzeum Krajoznawcze. Obiekt posiadał 40 łóżek. Zostały otwarte schroniska turystyczne – w Beremianach i w Skomorochach nad Strypą dla kajakarzy. Towarzystwo przystąpiło, wykorzystując subwencję konserwatora wojewódzkiego, do konserwacji zamku w Kudryńcach, który został uratowany dzięki zaangażowaniu kpt. Stecewicza, komendanta kompanii KOP, członka Towarzystwa. W roku 1936 powstała Sekcja Kajakowa, będąca jednocześnie Klubem Polskiego Związku Kajakowego<sup>22</sup>, dzięki której PTTK objęło w gospodarowanie Dniestr i jego północne dopływy. Na początku roku 1936 PTTK utworzyło też Sekcję Kół Krajoznawczych Młodzieży. Miała ona za zadanie pobudzić do działalności młodzież szkolną poprzez organizację kół w szkołach. W niedługim czasie rozpoczęła ona wydawanie miesięcznika „Znicz Podola”, redagowanego przez W. Cichockiego i J. Opackiego w Czortkowie<sup>23</sup>. W tym samym czasie Oddział PTTK w Trembowli uzyskał pomieszczenie na zbiory tworzonego Muzeum Regionalnego Ziemi Trembowelskiej w kaplicy oo. Karmelitów<sup>24</sup>. 29 III 1936 r. w Czortkowie w sali „Sokoła” odbyło się doroczne zgromadzenie członków oddziału czortkowskiego. Był to najbardziej aktywny oddział PTTK. W roku 1935 miał 109 członków. Posiadał biuro informacyjne – znajdujące się w sklepie jednego z członków – które w roku sprawozdawczym udzieliło 516 informacji turystycznych. Zarządzał schroniskiem noclegowym w salach zamkowych z 10 miejscami noclegowymi, gdzie udzielono noclegu 80 osobom. Oddział uruchomił

również pracownię fotograficzną. W muzeum miejskim utworzono dział muzealny oddziału liczący 1178 sztuk eksponatów. Zakończono prace mające na celu udostępnienie groty w Uhryniu oraz przeprowadzono liczne prace na zamku<sup>25</sup>. W Czortkowie, w sali posiedzeń Rady Miejskiej, odbył się w dniach 3 i 4 X 1936 r. Zjazd Krajoznawczy zakończony Walnym Zjazdem PTTK. Obradom przewodniczył starosta czortkowski – J. Muszyński. Wśród wielu uchwał związanych z ruchem turystycznym uchwalono nadanie godności członka honorowego Mieczysławowi Orłowiczowi<sup>26</sup>. Na skutek uchwały zjazdu siódmy numer „Znicza Podolskiego” – wydany z datą wrześniową 1936 r. – miał już w nagłówku adnotację „Ilustrowany Organ Oficjalny Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego” i był organem całego Towarzystwa. 26 listopada 1936 r. w Tarnopolu odbyło się zebranie Sekcji Kajakowej, która stawiała się ważnym elementem działalności Towarzystwa. Postanowiono wybudować przystań oraz oznakować szlaki wodne. Duże znaczenie propagandowe miał nagrany staraniem PTTK film pt. *Zwiedzajcie Podole*, częściowo udźwiękowiony. Prowadzono także prace nad odbudową zamku w Czortkowie, który w dniu 3 VI 1937 r. PTTK wykupiło od Fundacji Ubogich im. H. Sadowskiego<sup>27</sup>. Odnowiono połowę prawego skrzydła, gdzie uzyskano 13 pokoi z przeznaczeniem na schronisko, biuro informacyjne, świetlicę i muzeum. W Bilczu Złotem od księcia Sapiehy otrzymano darowiznę w postaci wejścia do jaskini Wertebry i przystąpiono do prac związanych z jej udostępnieniem dla zwiedzających. W Olesku urządzono schronisko turystyczne obok zamku królewskiego w wyremontowanym domku, gdzie uzyskano 8 miejsc noclegowych. W Uścieczku Zarząd Gminy darował grunt pod budowę stacji kajakowej i pole campingowe, a w Trembowli urządzono plażę i przystań kajakową<sup>28</sup>. Nadal duże znaczenie przykładano do wydawnictw. W nakładzie po 1500 egzemplarzy powstały nowe przewodniki: *Przewodnik po Brzeżanach i okolicach*, opracowany przez S. Wiszniewskiego, oraz *Przewodnik po Skaliaciu i powiecie*, autorstwa J. Opackiego. Dodatkowo, w r. 1938 wydano 18000 widokówek dla Czortkowa, Św. Trójcy i Złoczowa. Niestety, działalność



wydawnicza z powodów finansowych została zubożona ze względu na zaniechanie wydawania „Znicza Podola”, który dzisiaj jest kopalnią wiedzy o regionie. Rozpoczęto starania o wydzierżawienie i oddanie pod opiekę Towarzystwa zamku skałackiego oraz zamku w Trembowli. W celu rozwoju turystyki kajakowej od Związku Strzeleckiego wydzierżawiono przystań w Tarnopolu, gdzie urządzono pomieszczenie do przechowywania kajaków i szatnię. Towarzystwo zakupiło ponadto pięć kajaków, namioty, sprzęt biwakowy; w pomieszczeniu znalazło się też miejsce na sprzęt członków – 3 żaglówki i 8 kajaków. Sprzęt do pływania posiadały również oddziały Towarzystwa (także i łódzie motorowe)<sup>29</sup>. Również w Trembowli urządzono przystań i plażę, do celów turystyki wodnej przygotowano domki campingowe nad Seretem w Skoromłotach oraz w Beremianach nad Dniestrem. W Towarzystwie utworzono Sekcję Narciarską, wchodzącą w skład Polskiego Związku Narciarskiego, organizowano kursy narciarskie i wyjazdy na narty. W tymże roku wydano informator letniskowy *Słoneczne Podole* w nakładzie 20 tys. egz. oraz prospekt reklamowy *Kraj słońca i winnic*, opisujący walory Podola. W roku 1938 polepszyła się sytuacja finansowa Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Uzyskane środki przeznaczono na budowę drogi oraz poprawę mostu na trasie do grot i jaskiń w Krzywcu Górnym, a także na przebudowę skrzydła zamkowego w Czortkowie. W następnym okresie działalności Towarzystwa, tj. do 30 kwietnia 1939 r., powstały nowe oddziały w Bilczu Złotym i w Husiatynie. Struktura organizacyjna była wówczas następująca: Wydział Centralny w Tarnopolu składał się z Prezydium i z 10 sekcji, łącznie z powstałą jesienią 1938 r. Sekcją Narciarską. Z 22 oddziałów powiatowych czynnych było 15, 4 przejawiały słabą działalność, 3 nie wykazywały żadnej. W roku 1938 wzrosła do 1609 osób liczba członków, w tym 595 w Tarnopolu i 1014 w województwie. Majątek Towarzystwa w końcowym okresie jego działalności, prócz opisanych nieruchomości, tworzyły zbiory muzealne, biblioteki i sprzęt turystyczny. Niepoliczalną wartością składającą się na majątek Towarzystwa był też zapal i oddanie jego członków, niestety nie-licznych w tym opracowaniu wymienionych

z nazwiska, którzy doprowadzili w tak krótkim czasie do jego tak znacznego rozwoju.

**K**onsekwencje II wojny światowej odsunęły od granic Rzeczypospolitej jej Kresy Wschodnie. To, co wykonali dla społeczeństwa działacze Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, tylko w niewielkim stopniu zachowało się w postaci materialnej dla przyszłych pokoleń, pozostało jednak w naszej pamięci ich oddanie dla idei turystyki polskiej oraz patriotyczne zaangażowanie w zagospodarowanie regionu.

Podsumowaniem ich działalności jest Protokół Komisji Rewizyjnej Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego spisany dnia 24 maja 1939 r. z rewizji ksiąg rachunkowych za rok 1938: *Komisja w składzie: dyr. inż. Władysław Burgielski, insp. Eugeniusz Pfisterer, dyr. Michał Greszczuk i Bronisław Szozda. w obecności skarbnika Mariana Rozdolskiego, przeprowadziła kontrolę ksiąg, zamknięć i wrywkową kontrolę dokumentów rachunkowych za rok 1938, stwierdzając zgodność zapisów, bilansu i rachunku strat i zysków. Na podstawie wyników kontroli Komisja Rewizyjna uchwaliła postawić wniosek Walnemu Zgromadzeniu na udzielenie absolutorium z działalności za rok 1938. Na tym protokół zakończono i podpisano*<sup>30</sup>.

Myślę, że i my, badający działalność Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, powinniśmy jego działaczom, dziękując dziś za wieloletnią pracę, udzielić pełnego absolutorium.

---

JERZY KAPŁON, ur. 1956 w Zabrze, syn lwowianki i zadwórzanina. Absolwent Politechniki Śląskiej, inżynier-mechanik. Przewodnik beskidzki, działacz PTTK na szczeblu ogólnopolskim, dyrektor Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie. Autor licznych publikacji związanych z historią turystyki górskiej, zwłaszcza w Karpatach Wschodnich.

---

*Przypisy na str. 58*



**Bronisław Król**

# POEZJA

## *Miastu*

Zakochałem się w Tobie –  
mój Lwowie, tym Kochaniem  
najmilszym na świecie –  
jakim darzyć umięją  
jedynie obłąkani miłością poeci!

Gdybym tylko potrafił –  
na pewno słońcem bym  
Cię owinał – byś się złocił –  
jak fala pieszczona, miódopłynna  
ławica bursztynu.

I w ogóle – w stosunku do Ciebie  
takie jakieś mam chcenia wariackie –  
przemalować na pasy tęcze  
kopułę nad placem Mariackim.

I począwszy aż het, ze Zniesienia,  
aby skończyć gdzieś tam –  
– w Lesienicach  
– przez Krzywczyce, Park Stryjski  
i Sichów –  
mleczną drogą brukować ulice.

Lub wyjść nocą na wieżę Elżbiety,  
wykraść gwiazdy niebieskiej oprzędzy  
i zanieść Lwowiakom na piersiach  
na szerokiej orderowej wstędze.

Albo zmienić się w promień gorący  
i pogodnym pieszczotliwym rankiem  
– spaść uśmiechem na usta  
i oczy każdej Twojej  
prawdziwej Lwovianki!

Za co – pytasz. Za wszystko.  
A może – za to tylko –  
(w pamięci mam świeżej)  
– żeś się do mnie serdecznie  
uśmiechnął – przytulił  
gorąco i szczerze!

Zakochałem się w Tobie –  
mój Lwowie – tym Kochaniem  
najmilszym na świecie,  
jakim darzyć umięją jedynie  
obłąkani miłością poeci!

*Powyższy wiersz znalazł się pierwotnie w jednej z przedwojennych gazet lwowskich. Odnalazła go p. Emilia Chmielowa i przekazała do druku redakcji krakowskiego „Dziennika Polskiego” – został tam wydrukowany w numerze z 20 maja 1992. Niniejszym przedstawiamy go po raz trzeci.*

BRONISŁAW KRÓL, muzyk i poeta, należał w czasie II wojny we Lwowie do konspiracyjnej grupy literackiej „Żagiew”, o której wspomnienie pióra innego członka tej grupy, Leszka Golińskiego, przedstawiliśmy w CL 1/08. O grupie tej i jej głównej postaci – Henryku Grebie – Janie Obuchu – a także o B. Królu i innych pisał prof. S. Sierotwiński w swej książce *Kronika życia literackiego w Polsce pod okupacją...* Jej fragment przedrukowaliśmy w CL 3/07.

**Karolina Lanckorońska**

# Komorowscy

*Wspomnienie Karoliny Lanckorońskiej o Tadeuszu Komorowskim (Borze) i jego rodzinie pochodzi z książeczki pt. Szkice wspomnień, wydanej przez Bibliotekę „Więzi” w Warszawie w 2005 r.*

Przed wojną pobieżnie tylko znałam majora Komorowskiego, słynnego kawalerzystę, i jego żonę Irenę Lamezan, córkę gen. Lamezana, wielkiego patriotę polskiego, byłego generała w wojsku austriackim, pochodzenia francuskiego. Matka Ireny, z domu Wolańska, posiadała Świrz – jeden z ostatnich zamków obronnych w Galicji Wschodniej, które nam Austria zostawiła. Świrz po śmierci państwa Lamezan stał się stałym domem obojga Komorowskich, nieraz do niego wracali wspomnieniem.

Widywałam ich przy okazjach uroczystych, jak na przykład pogrzeb Leona Pinińskiego, profesora i mecenasa, spowinowaczonego z Ireną, którą widywałam trochę częściej.

Należeli we Lwowie do grupy wojskowych, która z moją grupą uniwersytecką miała mało kontaktów. Poznałam ich dopiero w Krakowie w maju 1940 roku, gdy po wyspie ZWZ przedarłam się cudem spod bolszewików do Niemca – do Krakowa. Po paru dniach zjawiała się u mnie Dzidzia Krzczunowicz. Pamiętałam ją dotąd jedynie ze Lwowa, z restauracji u „George’a”, gdzie stałe przebywała, pałac papierosy. Mocno się na jej widok zdziwiłam. Powiedziała mi krótko i wężłowato: *Wiemy, że pani we Lwowie pracowała w ZWZ. Moja opinia o Dzidzi (Maria) Krzczunowicz zmieniła się radykalnie. Przyjechał ktoś ze Lwowa, kto na Pani ręce składał przysięgę. Stąd dowódca wie o pani i oczekuje pani jutro o 14.30.* Tu podała dokładny adres i sposób pukania do drzwi. Na drugi dzień poszłam. Otworzyła Dzidzia i Renia Komorowska. Obie były obecne przy rozmowie, którą przeprowadził ze mną mężczyzna niezbyt wysoki, w średnim wieku, o smagłej twarzy, który patrzył na mnie uważnie, ciemnymi bardzo oczami. Pytał o Lwów, o szczegóły wyspy i o moją pracę. Następnie mi oświadczył,

że dla mnie obecnie roboty tutaj nie ma. Wyprostowałam się więc i zameldowałam, że pragnę się przez Węgry przedostać do Rzymu, gdzie mam kontakty, by uświadomić Watykan (i tym samym Zachód) o tym, co się dzieje w Małopolsce Wschodniej. Wyobrażałam sobie bowiem, że tam nikt nic nie wie, widzą w Rosji tylko wroga Niemiec. Dowódca się namyślił: *Dobrze. Zgadzam się, ale to nie nastąpi zaraz. Jutro idzie ktoś tutaj już spalony, po nim pójdzie pani i zabierze nasze meldunki oraz kontakt na Budapeszt. Będzie pani zawiadomiona. Proszę tymczasem się trenować, bo droga piesza będzie długa.*

Na drugi dzień powiedziała mi Dzidzia, że rozmawiałam z dowódcą okręgu krakowskiego, a mężem Reni, Tadeuszem Komorowskim, którego w pierwszej chwili nie poznałam. Później się miałam dowiedzieć, że po klęsce wrześniowej wybierał się na Zachód, gdy tylko usłyszał przez radio, że wojsko się tworzy we Francji. W ostatniej chwili zatrzymał go rozkaz Sikorskiego (dany drogą radiową), że oficerowie od majora wzywać mają zostać w kraju, bo tam się przygotowuje walka podziemna. Komorowski – niechętnie – został, bo chciał się bić w walce zbrojnej. Zaczął organizować okręg krakowski.

Wkrótce otrzymałam wiadomość, że przejście do Rzymu przez Węgry jest już niemożliwe. Nie mając wiele nadziei na przedział do pracy konspiracyjnej, zaczęłam starać się być pożyteczną w legalnej pracy charytatywnej. Zostałam przyjęta do wówczas jeszcze istniejącego Polskiego Czerwonego Krzyża i załatwiałam jednocześnie drobne sprawy dla ZWZ. Wówczas weszłam w bliższą znajomość z Dowódcą. Pamiętam, że mi kazał tłumaczyć na język niemiecki teksty o treści demoralizującej wojsko niemieckie, przeznaczone na afisze, później nocami rozklejane po murach miasta. Raz, gdy pracowałam już w RGO (Rada Główna Opiekuńcza), po likwidacji PCK, kazał mi zaprzyścić jednego z kolegów. Wspomniat, że ten pan jest radcą w MSW. Odpowiedziałam, że byłaby to sprawa bardzo łatwa, bo ten pan ma biuro obok mojego. *Czy mogę o coś zapytać? W oczach mojego rozmówcy błysnęło zaniepokojenie. Bardzo proszę. – Czy jest rzeczą zupełnie pewną, że oficer rezerwy uważałby, że przysięga złożona na ręce kobiety ma tę samą wagę, co przysięga odebrana przez*

PROZA



drugiego oficera? Pauza, zmarszczył brwi. *Niech Pani na razie nic nie robi. Zobaczmy.* Poprosił Renię o opinię w tej sprawie, ona (z żalem) przyznała mi rację. Zlecenie poszło na cały okręg krakowski, że tylko w razie konieczności kobiety mają odbierać przysięgę od oficerów. Grot to zlecenie rozszerzył na całe AK. Z tego przykładu widać, że Prawdzic (kolejny pseudonim Komorowskiego) był dostępny dla każdej propozycji czy uwagi podwładnych. Osobiście był odwagi nieustraszonej, narażanie podwładnych jednak nie przychodziło mu łatwo. Natomiast, jeśli podwładny przedstawiał dobry, choć drażliwy projekt i siebie proponował jako wykonawcę – chętnie się zgadzał. Ten tak tolerancyjny sposób odnoszenia się do nas bardzo nam ułatwiał pracę. Czuliśmy wszyscy, że on uważa tę pracę za współpracę. Bardzo nie lubił hurapatriotów. Tak nazywał ludzi nieodpowiedzialnych (bynajmniej nie tylko młodych), którzy koniecznie głośno i głośłowicznie, a szczególnie śpiewem chcieli manifestować swoją miłość Ojczyzny. Nie dbali o to, że narażaliby nie tylko siebie, ale nieraz kobiety i dzieci, nie rozumieli, że takie wyczyny były Niemcom na rękę. Ułatwiali im tak aresztowania, jak deportacje na pracę.

Wówczas też się zaprzyjaźniłam z Renią. Wzięłam ją ze sobą, gdy się dowiedziałam przez PCK, że Niemcy przysłali kilkuset jeńców wojennych, szeregowych i nielicznych oficerów, beznadziejnie chorych na gruźlicę, do Krakowa. Zostali umieszczeni w kolegium jezuickim na ulicy Kopernika. PCK się dowiedział, że ci ludzie są bardzo źle żywieni. Zaczęła się nowa robota. My z Renią i kilkoma dziewczętami porwałyśmy co się dało z PCK i popędziłyśmy na ulicę Kopernika. Wojskowa straż niemiecka puściła delegację PCK. Zaczął się wtedy długi okres pracy. Musiałam wydalic bardzo za to na mnie obrażone młode dziewczęta, których nie można było zostawić przy otwartej gruźlicy. Zostałyśmy z Renią i dwiema jeszcze paniami.

Dowódca powierzył mi wtedy opiekę nad Renią. Była to rzecz trudna, o czym doskonale sam wiedział. Coraz to ze szpitala czy z biura PCK gdzieś znikająca. Czulałam się, jakbym chciała łapać rybę w stawie. Jej absolutna, a nie zawsze ostrożna odwaga była niepokojąca. Dobrze pamiętam, jak raz, gdy zostałam na noc przy umierającym na

Kopernika, Renia tego dnia o świcie wpadła do mojego mieszkania, chciała mi dać znać, bym nie szła do szefa sztabu „Jasia” na Sławkowską. „Jaś” jest aresztowany, a sytuacja ogólna bardzo niedobra.

Nie zastała mnie, bo nie wróciłam na noc. Gdy wracałam, była już prawie godzina jedenasta. Spotkałam po drodze szereg gestapowców w mundurach. Wreszcie zobaczyłam po drugiej stronie mojej ulicy Renię. Trzymała pod ręką wazon zakopiański z mojego pokoju, w którego dnie było wtopione złoto ZWZ. Rozmawiała z nieznaną mi kobietą. Udawałam, że ich nie widzę i weszłam do bramy mojego domu. Dopadła mnie Renia: *Więc jesteś, nie byłaś u „Jasia”. – Byłam tam i to dwa razy, nikogo nie było. Spóźniłam się, miałam być wcześniej. Ogromnie mi przykro, ale sama wiesz, jak to jest przy umierającym.*

Na drugi dzień uratowała życie męża. Było to w dzień wielkiej wyspy krakowskiej 21 kwietnia 1941 roku. Poszłam do PCK, dokąd przed chwilą dzwoniła Renia, że przyjdzie do mojego mieszkania. Popędziłam tam. Czekałam i czekałam. Nigdy tego nie zapomnę. Najpierw przyszła łączniczka w bardzo dużym podnieceniu i opowiedziała w szalonym tempie masę tragicznych szczegółów prawdziwych oraz, jak się później okazało, częściowo nieprawdziwych. Starałam się jej – wobec stanu jej podniecenia – szybko pozbyć. Po chwili przybiegła Renia i powiedziała: *On zaraz tu będzie.* Popędziła bowiem do sklepu, gdzie jako ekspedient pracował jej mąż. Na szczęście właściciel sklepu był w tej chwili nieobecny. Szepnęła mężowi: *Musisz stąd iść w tej chwili do Karli, masz adres i wpakowała mu do ręki kartkę: Karla czeka w niemeldowanym mieszkaniu, Wenecja 7, II piętro. – Nie mogę, bo czekam na kontakt. Ona: Chcesz zginąć? Szukają ciebie po całym mieście, mają twój rysopis. Musisz! i wybiegła ze sklepu. Na rogu ulicy odwróciła się ze strachem, odetchnęła. Idzie i popędziła do mnie. Po chwili przyszedł, był zupełnie spokojny. Ciepło się zrobiło wokół nas, tyle powiedział. Został u mnie czekając na przyjazd podwładnego ze wsi, który przyjechał po niego na drugi dzień wózkami.*



Oczywiście zorganizowała to Renia. Opuścił (na zawsze!) Kraków, po paru dniach już był w Warszawie – do końca.

Gdy zostałam aresztowana w 1942, Renia (po dwunastu latach bezdzietnego małżeństwa) była w ciąży. W grudniu urodziła zdrowego syna, o czym się dowiedziałam w Ravensbrück. Z dwuletnim Adasiem przeszła początkowe sukcesy, a potem męki Powstania i w Pruszkowie (!) urodziła drugiego syna.

Z Generałem spotkałam się dopiero w Londynie w 1947 roku. Reni jeszcze nie było. Niedługo potem dotarła do Londynu z obydwojma synkami. Tam się znaleźli w ogromnie ciężkich warunkach finansowych, żyli głównie z zarobków Reni, która założyła firmę tapicerską. Z ogromnym wysiłkiem szyla śliczne, ciężkie zasłony, choć nigdy nie miała sił fizycznych. Z wielkim trudem i niewielkim sukcesem dawała radę obowiązkom sprzątaniam i kuchni.

Sekretarzysta Generałowi przy pisaniu jego książki. Gdy doszliśmy do problemu terminu Powstania, wiedziałam, że bierze całą odpowiedzialność za wybuch na siebie. *Bardzo, a bardzo przepraszam, ale ja słyszałam inną wersję.* Posmutniał. Po chwili powiedział: *Tak będzie prościej. Po co winić jeszcze i innego? Zresztą trzeba przyznać, że napięcie wśród ludności było straszne. Mogło wybuchnąć „dzikie” powstanie, bez komendy i bez kontroli. Byłoby to zapewne jeszcze gorsze.* Osiągnęłam małą poprawkę. Zapytałam go wtedy wręcz, dlaczego nie kazał Reni z Adasiem wyjechać na czas przed Powstaniem, przecież wiedział, że Renia jest w ciąży. Odpowiedź brzmiała: *Moralnie nie miałem prawa zadbać o swoich, skoro tysiące kobiet z dziećmi zostaje w Warszawie.*

Gdy umarł nagle na serce w roku 1966, Renia straszliwy cios zniosła bohatersko – dla synów. Po pogrzebie mi powiedziała: *Pomyślałam w tej chwili najgorszej, że trumna jest niewielka, dobra do transportu. Leżeć w Kraju było jego marzeniem. Pewnie się i to nie spełni.*

Wreszcie po dwu latach umarła i ona – na serce.

Fundacja Lanckorońskich, Cambridge, W. Brytania, wyraziła zgodę na wykorzystanie powyższego tekstu w kwartalniku „Cracovia–Leopolis”.

## SYLWETKI

### DWAJ ŻOŁNIERZE Z GRODU REWERY

W ubiegłym 2008 roku (maj–czerwiec) zmarło dwóch stanisławowskich przyjaciół, którzy w II wojnie światowej odznaczyli się jako dzielni kombatanci w walkach na terenie Kraju i na Zachodzie. Przyjaźń łączyła ich od wczesnej młodości aż do końca życia.

Julian Piotrowski (1920 Mariampol – 2008 Wrocław) oraz Tadeusz Sztyliński (zm. 2008 Wrocław) po maturze w stanisławowskim gimnazjum zostali powołani na Kurs Podchorążych, który ukończyli w lipcu 1939 r. Już niebawem przyszło im stanąć do walki w ramach 48 Pułku Piechoty Strzelców Karpackich, zakończonej internowaniem na Węgrzech. Wiosną 1941 r. dotarli przez Jugosławię i Grecję na Bliski Wschód, a po wstąpieniu do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich wzięli udział w obronie Tobruku i innych bitwach.

W 1942 r. Brygada została przeniesiona do Iraku, a potem do Palestyny i tam nastąpiło jej połączenie z jednostkami Armii Polskiej gen. Andersa, ewakuowanymi z terenu ZSRR – tworząc razem III Dywizję Strzelców Karpackich. Wraz z V Kresową Dywizją Piechoty oraz Brygadą Pancerną powstał w ten sposób II Korpus Polski, który pod koniec 1943 r. przeniesiono do południowych Włoch.

Wtedy nastąpiła rozłąka obu przyjaciół, a ich wojenne losy potoczyły się odtąd różnymi drogami.

J. Piotrowski zgłosił się do jednostki specjalnej Naczelnego Wodza – cichociemnych-komandosów. Po szkoleniu z 606 ochotników 316 zostało przerzuconych do kraju. Wśród nich – Piotrowski (przyjął pseudonim Rewera) z ekipą, która po czterech próbach wykonała udany skok z samolotu, w przeddzień wybuchu Powstania Warszawskiego. Walczył tam aż do dnia kapitulacji Powstania, dostał się do obozu jenieckiego w Niemczech.

Po zakończeniu wojny, po paru latach pobytu w Anglii, powrócił do kraju w 1948 r. ▶

## WATRA, RAJD I DORADCY

Tego lata odbyła się, jak corocznie, Watra – z przymiotnikiem *łemkowska*. Jej miejscem była Zdynia w powiecie gorlickim, a więc w wojew. krakowskim. Aby sobie wszyscy zapamiętali, *gdzie ruska ziemia*.

Mamy jednak wątpliwości co do łemkowskiego charakteru owej Watry. Oto ziemia, gdzie żyli Łemkowie, niezbyt liczne plemię o korzeniach wołoskich, tyle że przez wschodnią Cerkiew zawłaszczeni najpierw jako prawosławni, potem jako grekokatolicy. Społeczność ta stała się przestrzenią penetrowaną ideologicznie przez Ukrainę. Tak się zdarzyło, że tego lata nie przybył sam prezydent Juszczenko, jak ostatnio przez parę lat (ma teraz różne kłopoty, co wiemy z mediów), pojawili się natomiast całkiem oficjalnie... banderowcy.

Czy nikt się u nas nad tym nie zastanawia? Gazety polskie („Gazeta Wyborcza”, ale i „Dziennik Polski”) radośnie zrelacjonowały – z wieloma malowniczymi zdjęciami – wzruszające spotkanie, tańce i... krytykę strony polskiej. Nie spodobał się mianowicie projekt postawienia w tej okolicy pomnika Kazimierza Pułaskiego!

Tu nasuwa się refleksja. Polaków na zabranych ziemiach południowo-wschodnich, a także na całej Ukrainie, jest nieporównywalnie więcej niż Rusinów (różnej maści) w obrębie powojennej Polski. Czy jednak któryś z prezydentów RP (wspierany przez tłum niezłe płatnych doradców) wpadł kiedykolwiek na pomysł, by udać się na spotkanie z Polakami za kordonem? W Małopolsce Wschodniej czy na Żytomierszczyźnie? I nie przy okazji, lecz specjalnie. Czy tamtejsi Polacy mogliby marzyć o urządzeniu takiej fety, na którą zjechałaby się młodzież zarówno z tej, jak i z tamtej strony Zbrucza, goście z RP, z Wielkiej Brytanii czy z Ameryki? I czy mogliby oprotestować stawianie pomników Bandery lub choćby tablicy pamiątkowej Szuchewicza akurat na szkole polskiej we Lwowie?

Oczywiście, że nie, bo to – jak uważają kierujący dziś życiem politycznym w kraju – mogłoby zaszkodzić *pomarańczowej* Ukrainie. O naiwności!

Druga refleksja: owa Watra (i poprzednie oraz podobne udane imprezy stały się niewątpliwie papierkiem lakmusowym w kwestii reakcji strony polskiej na ukraińską demonstrację wybrków politycznych, niekoniecznie Polsce przyjaznych. Brak reakcji strony polskiej, bodaj w formie zastosowania *symetrii* (która dla polskich ideologów nie pasuje do *poprawności politycznej*), doprowadził w końcu tego lata do karygodnego „rajdu banderowskiego”. Tu jednak reakcja społeczeństwa (wcale nie tylko tzw. kresowian, jak to usiłowano określić dla pomniejszenia problemu) była na tyle silna, że owi ideolodzy z MSZ i MSWiA musieli zareagować. Oby ich to czegoś nauczyło.

A może warto niektórych doradców wymienić na innych?

► i osiadł przy ekspatriowanej rodzinie we Wrocławiu. Przez kilka dziesiątków lat był inwigilowany przez UB oraz zdegradowany ze stopnia oficera do szeregowca. Dopiero po końcu komuny awansowano go do stopnia majora w stanie spoczynku. We Wrocławiu ukończył studia jako mgr inżynier budownictwa.

T. Szyliński jako żołnierz II Korpusu walczył w kampanii włoskiej, brał udział w bitwie o Monte Cassino w maju 1944. W stopniu podporucznika pełnił funkcję dowódcy plutonu, który w walkach uczestniczył bezpośrednio w czasie ostatecznego natarcia przez 8 dni, aż do zdobycia klasztoru.

Został ranny, przebył długotrwałe leczenie i rehabilitację we Włoszech i Anglii. Równocześnie w Anglii ukończył studia elektrotechniczne. Powrócił do kraju, tak jak Piotrowski, w 1948 r. i zamieszkał we Wrocławiu razem z rodziną, która deportowana – wydoszła się z Sybiru. Jego ojciec został rozstrzelany w Ostaszówce.

Takie były losy dzielnych polskich chłopców.

*Na podstawie relacji Mieczysława Piotrowskiego, brata Juliana i przyjaciela Tadeusza.*

# Z TAMTEJ STRONY

## Wydarzenia

◆ W Ostrogu (Wołyń) dochodzi do następnego konfliktu ze strony nacjonalistów ukraińskich w stosunku do parafii rzymskokatolickiej, w której proboszczem jest znakomity ksiądz Witold J. Kowalów. Jego nazwisko znany doskonale z licznych wydawnictw, przysyłanych nam regularnie.

Kolejna afera polega na zamiarze odcięcia części terenu przy kościele ostrogskim, by przeprowadzić drogę do cerkwi. Na wystąpienie bpa Trofimiaka hierarchowie Cerkwi prawosławnej (do której należy owa cerkiew) wzruszają ramionami, władze odwlekają decyzje (taki zwyczaj!).

Ks. Kowalów (rodem z Podhala) jest redaktorem pisma „Wołanie z Wołynia” (publikowanego w dwóch językach) oraz wydawcą kilkudziesięciu już książek. Rozmowa z ks. Kowalowem znalazła się w numerze

WzW nr 2/09, jak zawsze przynoszącego ciekawe wiadomości historyczne i aktualne, o ludziach i wydarzeniach.

◆ Nowy arcybiskup lwowski wprowadza nowe porządki. Wielu proboszczów, którzy byli dotąd przez wiele lat związani ze swymi parafiami, obecnie jest przenoszonych do innych. I tak np. ks. Józef Legowicz przeszedł z Mościsk do katedry lwowskiej, ks. Władysław Derunow z Kamionki Strumiłowej do Mościsk, ks. Jan Nikiel ze Stryja do katedry lwowskiej itd.

◆ Ukraińscy unicy zamierzają wystąpić do Watykanu o beatyfikację grekokatolickiego księdza **Andrija Bandery**, ojca znanego nam skądinąd Stepana Bandery. Proboszcz z Uhrynowa (k. Stanisławowa) był podobno więziony i katowany przez NKWD oraz zamordowany. To są – być może – argumenty do wyniesienia na cerkiewne ołtarze, zapomniano jednak o jeszcze jednym niezwykłym atucie: jego syn Stepan nie używał alkoholu i nie palił papierosów, jak wyczytaliśmy w prasie z okazji zamierzonego i zatrzymanego na granicy RP w sierpniu br. rajdu młodzieży ukraińskiej do Monachium na grób owego morderczego abstynenta.

# POLACY Z POLAKAMI

## Do zapamiętania

◆ Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski – któremu przewodniczy od lat p. Kazimierz Barczyk – znane jest od dawna ze swej aktywnej działalności na rzecz Polaków, a w szczególności dzieci i młodzieży zamieszkałych na terenach państw białoruskiego, ukraińskiego, litewskiego oraz Królewca. Ważne jest to, że wszelkie akcje prowadzone są na rzecz rodzin, w których do dzisiaj **kultywuje się polskie tradycje i pielęgnuje polski język**. Z wielkim uznaniem przeczytaliśmy w prasie krakowskiej („Dziennik Polski” z lipca '09) o dwóch tegorocznych przedsięwzięciach SGiPM:

– zebranie i wysyłka książek, które mają trafić do bibliotek parafialnych, szkolnych i domowych na tamtych terenach,

To od strony ofiarodawców bardzo piękne, mamy jednak coraz większe wątpliwości, czy w dość licznych przypadkach książki w ogóle trafią do potencjalnych czytelników, skoro język polski jest tu i ówdzie eliminowany – i to zarówno przez tamtejsze administracje państwowe, jak i przez hierarchię Kościoła i księży – w większości Polaków. Kto to wyjaśni?

– organizowanie wakacji polskim dzieciom na terenie RP pod hasłem *Podarujemy dzieciom lato*. Stowarzyszenie zaprosiło dzieci pochodzące z niezamożnych polskich rodzin, zapewniając im poznanie kultury, spotkania z krajowymi rówieśnikami, lekcje historii w miejscach, których nie można zapomnieć, oraz inne atrakcje.

K. Barczyk udzielił wywiadu na ten temat red. L. Osuchowskiemu w krakowskim „Dzienniku Polskim” (1 VIII '09) pt. *Miasto i jego mieszkańcy powinni się angażować w pomoc*.

# DWUDZIESTOLECIE POD WAWELEM

Zdjęcia wykonali: Janusz Kuciński, Tadeusz Gaydamowicz



W poprzednim numerze (CL 3/09) przedstawiliśmy relację z obchodów jubileuszu 20-lecia Oddziału Krakowskiego TMLiKPW, zamieszczając tylko jedną fotografię – ze złożenia wieńców na Cmentarzu Rakowickim. Obecnie kilka dalszych zdjęć.

1. Ks. Tadeusz. Isakowicz-Zaleski odprawia mszę św. w kościele oo. Bernardynów; 2. Wierni w trakcie mszy św.; 3. Po otwarciu jubileuszowego spotkania w refektarzu – przemawia dyr. I Gimnazjum Mariusz Graniczka; 4. Emilia Chmielowa i Teresa Dutkiewicz; 5. Sesję naukową rozpoczyna referat dyr. Biblioteki PAU-PAN dr Karoliny Grodzkiej; 6. O Polakach na Kresach mówi dr Krystyna Gąsowska ze „Wspólnoty Polskiej”; 7. Część artystyczna – śpiewa Jadzia Wrońska; 8. Monologi przedstawia Wojciech Habela; 9. Na keyboardzie gra Jerzy Bożyk; 10. Śpiewa Adam Żurawski

# W Krakowie i dalej

## Notatki

◆ W Krakowie obchodzono **60-lecie urodzin prof. Ryszarda Terleckiego**, naukowca, działacza, polityka, którego rodzina (ojciec, pisarz, Olgierd Terlecki) przybyła do Krakowa po II wojnie ze Lwowa. Prof. Terlecki był przez pewien czas dyrektorem krakowskiego oddziału IPN. Napisał jeden z pierwszych po wojnie przewodników po Lwowie. Angażuje się też w ideę prof. R. Legutki w sprawie budowy „Muzeum Kresów”.

◆ Przed rokiem pisaliśmy o wiekowym Panu Krzysztofie Donigiewiczu, dr. weterynarii, urodzonym w 1908 r. w Zaleszczykach. Przed II wojną i ekspatriacją pracował m.in. w Janowie k. Lwowa, Dolinie, Stanisławowie, Bolechowcie. Ostatnie parędziesiąt lat spędził w Nowym Sączu.

Teraz nadeszła smutna wiadomość o **odejściu dra Donigiewicza, w 102. roku życia**.

Zmarły był członkiem m.in. Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego oraz Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów PW w Nowym Sączu.

◆ W pierwszej połowie września zmarło kilka niezapomnianych osób z naszych ekspatrianckich kręgów, wybitnych działaczy na różnych polach *pamięci kresowej*: w Warszawie **Danuta Łomaczewska** i **Zbigniew Groll**, w Lesznie **Janusz Ragankiewicz**, w Krakowie **Jadwiga Cieczkiewicz** (zmarła poza Krakowem).

To są dla nas rany nie do zagojenia. Tych wspaniałych ludzi nikt nie może zastąpić. Cześć ich pamięci!

## SŁOWNIK GEOGRAFICZNO- HISTORYCZNY

### BARSZCZOWICE

Wieś w pow. lwowskim, wojew. lwowskim, położona 17 km na wsch. od Lwowa, stacja kolejowa na linii Lwów–Krasne–Tarnopol. Należały do parafii rzym. kat. w Jaryczowie Nowym, od 1940 r. filia tej parafii. Parafia gr.kat. w Pikołowicach.

**Historia.** Po raz pierwszy w źródłach pisanych występują Barszczowice w 1848 r. jako własność Lewickich h. Rogala. Prawdopodobnie należały do nich już w XVIII w. W poł. XIX w. właścicielem był Kajetan Lewicki, założyciel ordynacji chorostkowskiej, w której skład weszły także Barszczowice. Po jego śmierci ordynacja przeszła na córkę Zofię, która w 1857 r. poślubiła Wilhelma Siemieńskiego. Uzyskał on zgodę cesarza na połączenie nazwiska żony z własnym i od tej pory figurował jako Siemieński-Lewicki. W rękach rodziny ordynacja pozostała do II wojny światowej.

Ponieważ główna siedziba ordynacka znajdowała się w Chorostkowie, Barszczowice oddawane były w dzierżawę. W poł. XIX w. dzierżawił je lwowski malarz Jan Maszkowski, który tam zmarł i został pochowany. Gościem Maszkowskiego był Artur Grottger, zaprzyjaźniony z jego synem Marcelim.

**Zabytki.** Kościół pw. Nawiedzenia NP Marii, ufundowany przez Zofię Siemieńską-Lewicką w 1898 r. i w tym samym roku poświęcony. Ceglany, tynkowany, korpus czteroprzęsłowy z jednoprzęsłowym węższym i niższym prezbiterium, zamkniętym wielobocznie. Przy prezbiterium po stronie pld.wsch. wysoka kwadratowa wieża z kruchtą w przyziemiu; po stronie pn.zach. zakryśta. Sklepienie kolebkowe. Fasada jednokondygnacyjna z trójkątnym szczytem. Dach nad nawą dwuspadowy.

Kościół został zamknięty w 1945 r. i zamieniony na magazyn lwowskiego Muzeum Historycznego, z ekspozycją poświęconą armii Budionnego; w latach 1990. przekazany grekokatolikom. Obraz Nawiedzenia NPM z głównego ołtarza znajduje się obecnie w Dobrodzieniu na Dolnym Śląsku, dokąd mieszkańcy Barszczowice przewieźli większość ruchomości kościelnych.

Dwór w typie dworów z 1. poł. XIX w., data budowy nieznaną. Siedmioosiowy, w części środkowej piętrowy, po bokach parterowy, z alkierzami na narożach. Główne wejście przez oszklony ganek, od ogrodu taras. Dachy wysokie, czterospadowe. Po bokach i od tyłu rozciągał się kilkuhektarowy park krajobrazowy.

# KULTURA NAUKA

## O LWOWSKIEJ MEDYCYNIE

W niedzielę 20 września odbyła się w Częstochowie sesja historyczna pt. *Szkoła lwowska i jej wpływ na rozwój medycyny polskiej*, zorganizowana przez Towarzystwo Lekarskie w Częstochowie i Okręgową Izbę Lekarską tamże, przy życzliwej pomocy Urzędu Miasta Częstochowy. Przewodniczącą konferencji była pani prezes Częstochowskiego TL, dr Beata Zawadowicz (korzenie w części lwowskiej!). O sesji powiadamialiśmy już w CL 2/09.

Na sesję zeszło się i zjechało kilkadziesiąt osób, w tym ze Lwowa – przede wszystkim dr Ewelina Hrycaj-Małanicz, prezeska Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie, zarazem jedna z moderatorów sesji; dr Helena Tarnawiecka, prelegentka, i jej siostra prof. Maria Tarnawiecka (muzykolog) oraz kilka innych osób. Byli też goście z Litwy, Białorusi, Mołdawii, a nawet z Chicago.

Z Krakowa przybył prof. Zbigniew Chłap, prezes krakowskiego Stow. „Lekarze Nadziei” oraz prof. Igor Gościński (CMUJ i TL Kraków) – jako moderatorzy,

dr Wiernikowski, dr. Monika Nowakowska-Zamachowska, prelegentka – oboje z CMUJ, oraz – jako zaproszony uczestnik – niżej podpisany. Kilkoro prelegentów przybyło z Wrocławia.

Na rozpoczęciu sesji obecni byli m.in. Tadeusz Wrona, prezydent Miasta Częstochowy, oraz dr Konstanty Radziwiłł, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej z Warszawy.

Program sesji rozpoczęło wręczenie zasłużonym członkom CzTL oraz szczególnie gościom *Statuetek Biegańskiego*, tzn. znakomitego lekarza częstochowskiego dra Władysława Biegańskiego (1857–1917). Jedną z tych osób był wspomniany K. Radziwiłł, a wypowiedziane przezeń z tej okazji słowa sprawiły nam ogromną satysfakcję. Mówił o wielkiej stracie, jaką poniosły polskie nauki medyczne i środowisko uczonych, którzy postawili Lwów na czele rozwoju medycyny w Polsce.

Dr Helena Tarnawiecka przedstawiła historię lwowskiego Wydziału Lekarskiego w latach 1661–1918 oraz w czasie II wojny światowej. Okres międzywojenny omówiła prof. W. Wojtkiewicz-Rok (Wrocław). Szeroko mówiono o osiągnięciach lwowskiej szkoły medycznej w zakresie neurologii i neurochirurgii (prof. I. Gościński), szkoły ginekologiczno-położniczej (dr. M. Zamachowska) oraz o tworzeniu podstaw rehabilitacji (dr D. Białas, Wrocław). Osobnymi tematami były wspomnienia o wybitnych uczonych: o prof. Rudolfie Weiglu (dr S. Gawrychowski, Częstochowa) i film o nim (zaprezentowany przez reżyserkę, H. Szymurę); oraz o prof. Ludwiku Rydygierze (M. Wyględowski, Częstochowa). Na koniec dr W. Terlecka opowiedziała o opiece zdrowotnej nad młodzieżą akademicką we Lwowie w latach 1920–39.

Po sesji i obiedzie odbył się w Filharmonii Częstochowskiej koncert zatytułowany: „Dar serca – polscy artyści Kresom”. Wypada dodać, że w przeddzień odbył się przed obrazem MB Częstochowskiej uroczysty Apel Jasnogórski, poświęcony uczestnikom sesji.

Lwowska sesja w Częstochowie była niezwykle ważnym wydarzeniem. Wydawnictwo pokonferencyjne – na które będziemy czekać niecierpliwie – dotrze niewątpliwie do krajowych uczelni i bibliotek, do Lwowa i do szerokich kręgów ekspatriantkich.

Andrzej Chlipalski

Dr Helena Tarnawiecka mówi o historii lwowskiej medycyny



Prezidium Sesji, od prawej: prof. I. Gościński (Kraków), dr B. Zawadowicz (Częstochowa), dr E. Hrycaj-Małanicz (Lwów), prof. Z. Chłap (Kraków)

# Kronika

◆ Z okazji przypadającej 90. rocznicy I Powstania Śląskiego Rada Miejska w Zabrze zorganizowała 17 sierpnia uroczystą sesję, w której uwzględniono w sposób szczególny **udział kadetów lwowskich w zrywie powstańczym**. Tematu tego dotyczyły dwa punkty programu sesji:

- wykład mgra Michała Lubiny na temat udziału kadetów lwowskich w powstaniach śląskich oraz
- podjęcie inicjatywy budowy w Zabrzu pomnika Kadetów Lwowskich.

◆ W krakowskiej Galerii Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” otwarto we wrześniu **wystawę fotograficzną o tematyce lwowskiej Aleksiego Jutina**, zamieszkałego we Lwowie, pt. *Testes muti (Milczący świadkowie)*. Autor, Rosjanin, jest nam znany z wcześniejszych wystaw, zawsze prezentujących piękno polskiego Lwowa. Wśród fotografii znalazły się rzeźbiarskie i metalowe fragmenty elewacji, nastrojowe zdjęcia zabytkowych kamienic i kościołów oraz ich fragmenty, relikty polskich napisów na obiektach ulicznych, krajobrazy miejskie. Wydano niewielki, ale piękny albumik pamiątkowy z tej wystawy. Warto, by obezła ona też inne miasta RP.

◆ Czytelnicy zapamiętali zapewne Apel do wszystkich Strońskich, zamieszczony w CL 2/09, w związku z renowacją grobowca tej rodziny na Łyczakowie. W odpowiedzi dostaliśmy tylko jeden list, od p. Jana Strońskiego, zamieszkałego w Bielsku-Białej, wnuka Jana Strońskiego, głowy tej linii Strońskich.

Pan Jan przedstawił nam genealogię swojej gałęzi rodziny (herbu *Janina*), zwraca jednak uwagę, że były różne, nielwowskie gałęzie tego rodu, a także inna rodzina Strońskich z Mazowsza lub Podlasia, o innym herbie.

Informacje przekazane przez p. Jana są bardzo obszerne i interesujące. Oczywiście włączamy je do naszego Archiwum Wschodnich Małopolan, w którym mieści się już sporo danych i materiałów o członkach tej rodziny. Napisaliśmy list do p. Jana z prośbą o dalsze jeszcze wyjaśnienia.

## BORYNICZE

Wieś w pow. bórskim, wojew. lwowskim, położona w odlegl. 51 km od Lwowa, nad rzeczką Ług. Stacja kolejowa na linii Lwów–Chodorów–Stanisławów. Parafia rzym.kat. znajdowała się w Brzozdowcach, gr.kat w miejsku.

**Historia.** O wczesnej historii Borynicz brak wiadomości. Pod koniec XVIII w. były własnością Ufniarskich h. Jastrzębiec. Z córką Jana Gwalberta Ufniarskiego, wydaną za Kazimierza Badeniego, wieś przeszła do Badenich, którzy w następnym pokoleniu wymienili ją ze spokrewnionym z nimi Włodzimierzem Borkowskim na inny majątek. Borkowski z części dawnych majątków Ufniarskich w 1870 r. założył ordynację, nie miał jednak męskiego potomka i po jego śmierci ordynację objęła jego wnuczka Maria Dembińska, żona Stanisława Mycielskiego. Ostatnim ordynatem borynickim był ich syn Ludwik Mycielski.

**Zabytki.** Nieistniejący pałac, wybudowany w 1879 r. przez zięcia Włodzimierza Borkowskiego, Antoniego Dembińskiego, rozbudowany przez Stanisława Mycielskiego, spalony jesienią 1914 r. przez wojska rosyjskie. Wyposażenie pałacu (meble empirowe i biedermeierskie), dzieła sztuki (malarstwo polskie), kolekcje numizmatów i biblioteka uległy wówczas częściowo spaleniu, częściowo rozgrabieniu przez miejscową ludność. Zachowały się, stojące w odległości 300 m od pałacu, dwa identyczne parterowe budynki klasycystyczne (prawdopodobnie pozostałości po zabudowaniach dworskich Ufniarskich). Do 1939 r. mieściły siedzibę właścicieli i administrację majątku. Otoczone były parkiem krajobrazowym o pow. 250 ha.

## DAWIDÓW

Wieś w pow. lwowskim, wojew. lwowskim, leżąca w odległości 13 km na płn.wsch. od Lwowa, przy gościńcu i linii kolejowej Lwów–Chodorów–Stanisławów. Parafia rzym.kat. pw. św. Stanisława bpa, założona w 1439 r. z fundacji dziedzica Stanisława. W okresie późniejszym własność dominikanów lwowskich. Parafia gr.kat. w Czerepinie.

## WINNIKI (lwow.)

Wieś w pow. lwowskim, wojew. lwowskim, w odległości 8 km na płd.wsch. od Lwowa. Położona nad rzeczką Maruńką, dopływem Kabanówki, na wys. 287 m n.p.m. Stacja kolejowa na linii Lwów–Podhajce. Od strony płn. znajdowała się niemiecka kolonia Weinberg (nazwa pochodzi od winnic, które tu niegdyś uprawiano). Pod koniec w. XIX i na początku w. XX pracowała tu duża fabryka tytoniu. Parafie obu wyznań znajdowały się na miejsku.

**Historia.** Wieś istniała już w XIII w., co potwierdza dokument księcia Lwa, nadający Winniki niemieckiemu wójtowi. Następną wzmianka pochodzi z 1418 r. Do

# Książki czasopisma

## Nowe książki

📖 Czytelnicy mieszkający w Krakowie wiedzą dobrze, kim jest p. dr Karolina Grodziska\*, ale i poza podwawelskim środowiskiem jej nazwisko nie może być obce, ponieważ już przed trzema laty przedstawiliśmy z nią rozmowę (CL 4/06), a w CL 1/08 omawialiśmy jej dwie książki. Druga z nich dotyczyła wczesnych lat twórczych znanej lwowskiej rzeźbiarki – o czym niżej.

Obecnie ukazało się spore rozmiarami i zawartą w nim treścią dzieło **Karoliny Grodzkiej** zatytułowane **Zapomniana rzeźbiarka**, z podtytułem: *Janina Reichert-Tothowa (1895–1986) i jej twórczość*.

Materiał książki został podzielony – co podajemy dla ogólnej orientacji – na następujące części. Pierwsza pt. Lwów dzieli się na rozdziały: 1. *Dom, rodzina, przyjaciele*; 2. *Początek drogi artystycznej*; 3. *Wielkie pomniki, wielkie nadzieje*. Część II W okupowanym Lwowie: 4. *Lata strachu i przymusu*; część III Kraków: 5. *Powojenna rzeźba pomnikowa*; 6. *Udział w wystawach i mniejsze prace rzeźbiarskie* oraz 7. *Powojenna rzeźba sakralna Janiny Reichert-Toth*. Część IV Zakończenie: *Naprzeciw losowi*; wreszcie część V Addenda, gdzie znajdujemy wykazy rzeźb w zbiorach muzealnych oraz przekazane miastu Nowy Sącz w 1986 r.

Janina Reichert była rzeźbiarką czynną przez kilkadziesiąt lat, a jej życie przypadło na zmieniające się diametralnie warunki. Urodziła się w 1895 r. (w Samborze), dorosła więc jeszcze przed I wojną i jako jedna z pierwszych kobiet dostała się na studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Z Krakowem jednak nie żyła się, powróciła

w strony rodzinne i od 1921 r. mieszkała i tworzyła we Lwowie (pierwotnie w rodzinnej kamienicy przy ul. Kurkowej).

Międzywojenne XX-lecie stanowiło okres rozkwitu talentu i twórczości rzeźbiarskiej Reichertówny. Tworzyła pomniki, rzeźby sakralne, liczne drobne dzieła: medale i medalliony, figurki. Brała udział – wciąż z powodzeniem – w licznych wystawach w całym kraju. Warto wspomnieć, że po realizacji pięknej kompozycji rzeźbiarskiej głównego ołtarza w lwowskim kościele św. Marii Magdaleny\*\* – który szczęśliwie zachował się na swoim miejscu pomimo zmiennych losów tej świątyni – posypały się zamówienia do kościołów. Rzeźby ołtarzowe Reichertówny powstały w kościele św. Elżbiety we Lwowie, w Tarnopolu, płaskorzeźby na elewacji kościoła MB Ostrobramskiej we Lwowie i wielu dalszych.

Janina Reichert poślubiła Fryderyka Totha, również rzeźbiarza. Zbudowali sobie dom na ul. Odrowążów (boczna Stryjskiej, przy cmentarzu Stryjskim)\*\*\* Jego i ich wspólnymi dziełami były liczne posągi, popiersia i płaskorzeźby marszałka Piłsudskiego.

Okupację sowiecką przetrwali Tothowie we Lwowie, imali się różnych zlecanych prac rzeźbiarskich. Tworzyli też „dla siebie”, ale te apolityczne dziełka pokazane na wystawie – podobnie jak innych polskich twórców – ściągnięły na nich zarzut formalizmu. Okupację niemiecką przeżyli głównie poza Lwowem, u rodziny. Pan Fryderyk, dawny oficer WP, włączył się do akcji podziemnej. Po powrocie Sowietów zostali zmuszeni do ekspatriacji w 1946 r. We Lwowie stracili cały swój dobytek, większość dzieł uległa zniszczeniu, dom przepadł.

Po wojnie osiedli w Krakowie, a na początek – jak wielu plastyków – weszli do zespołu odnowy ołtarza Wita Stwosza z kościoła Mariackiego. Ciesząca się renomą J. Tothowa powoli nawiązała kontakty. Oboje tworzyli liczne rzeźby sakralne na terenie całego kraju. Zmarli w Krakowie, spoczęli na cmentarzu Rakowickim.

Jaka jest rzeźba Janiny Reichert-Tothowej? Na jej poznanie pozwalają liczne zdjęcia, pokazane w książce, z wszystkich epok życia i twórczości rzeźbiarki. Jej dzieło jest realistyczne, sztuka w części bliska klasycy, ale np. w płaskorzeźbie w mode-





lu niezrealizowanego pomnika J. Słowackiego dla Lwowa pojawia się aluzja do art deco. W portretach rzeźbiarskich Tothowa wykazuje niezwykłą zdolność oddawania podobieństwa (co niewielu rzeźbiarzom się udaje\*\*\*\*).


Trzeba wyrazić uznanie Autorce za wykonanie ogromnej pracy dla przypomnienia i utrwalenia wiedzy o znakomitej rzeźbiarce lwowskiej

\* Dr K. Grodziska jest dyrektorem Biblioteki PAU i PAN w Krakowie.

\*\* W książce zabrakło zdjęcia tego ołtarza w stanie istniejącym. Wielka szkoda.

\*\*\* Dom ten zadziwiał przechodniów, bo od strony ulicy nie miał okien! Wyjaśnienie proste: pracownia rzeźbiarska była oświetlona od góry, a pokoje mieszkalne z tarasem znajdowały się z tyłu, od strony ogrodu.

\*\*\*\* Przykładem liczne dziś pomniki i popiersia Jana Pawła II.

 **Janusz Wasylkowski** wykonał i wydał w swoim Instytucie Lwowskim nową, ważną dla historii naszej kultury pracę: **Teatr z ulicy Kopernika** (2008). Chodzi oczywiście o Polski Teatr Ludowy, działający od 50 lat (1958–2008, plus kolejny rok, 51.) w pałacu Bielskich we Lwowie przy ul. Kopernika 42.

Na temat tego teatru ukazało się w ubiegłych latach kilka broszurek i wiele artykułów, nie dawały one jednak kompleksowej informacji o powstaniu, rozwoju, repertuarze i sukcesach owej nieprofesjonalnej placówki, wokół której – w późnych latach pięćdziesiątych – skupiła się grupa kilkudziesięciu zapaleńców, pozbawionych w tamtym czasie kontaktu z ojczystą kulturą. Polski teatr, nazwany wtedy *ludowym*, został nie bez trudności powołany do życia przez przedwojennego profesora gimnazjalnego Piotra Hausvatera, a od 1966 r. prowadzi go reżyser Zbigniew Chrzanowski.

Nie obyło się bez różnych problemów i zgrzytów. Jesienią 1981 r. (w kraju zbliżał się wtedy stan wojenny), gdy aktorzy Teatru po inauguracji sezonu późnym wieczorem poszli pod pomnik Mickiewicza i złożyli tam kwiaty – zostali zatrzymani przez milicję. Po przesłuchaniach Chrzanowski i kilka innych osób straciło pracę. Co prawda wkrótce dostały inne zajęcia, jednak Chrzanowski zdecydował się wtedy na wyjazd do

PRL, lecz osiadł blisko, bo w Przemyślu. Dyrekcję teatru po pewnym czasie objął Walery Bortiakow, Rosjanin, rozmiłowany w polskiej kulturze. Chrzanowski potem zaczął dojeżdżać do Lwowa, reżyserował sztuki i grał w nich.

W 1988 r. teatr po raz pierwszy wyjechał poza jałtański kordon. Grano w Rzeszowie i Łańcucie. Wcześniej, poza Lwowem, występował w różnych miastach ówczesnego ZSRR, w tym w Wilnie, w kilku miastach Małopolski Wschodniej i na Ukrainie.

Teatr Polski od samego początku stanął wobec problemu: czy biorąc pod uwagę brak możliwości poznawania przez Rodaków – nie tylko młodzież – podstawowego kanonu polskiej dramaturgii, jakby na poziomie *szkolnym*, ograniczać się w zasadzie do takiego właśnie repertuaru – czy też sięgnąć po wielki teatr polski i światowy. Z miejsca przyjęto obie wersje, zadowolając różnorodne zapotrzebowanie i wznosząc teatr na wysoki poziom tak co doboru repertuaru, jak i gry aktorskiej.

Zespół aktorski, podobnie dyrektorzy i reżyserzy, zmieniali się z upływem czasu, jednak na zawsze weszły do dorobku tego teatru nazwiska Jolanty Martynowicz (zmarła w 2004 r.), Władysława Łokietki (zmarł), Luby Bartosz, Heleny i Jadwigi Pechaty, Lidii Chrzanowskiej-Ilku, Krystyny Grzegockiej, Stanisława Czerkasa (wyjechał do RP), Zbigniewa Jarmiłki, Janusza Tyssona i wiele jeszcze innych. Osobno trzeba wymienić świetnego scenografa i aktora Walerego Bortiakowa (zmarł 2007), Andrzeja Nikodemowicza, kompozytora, który tworzył stronę muzyczną przedstawień (przeniósł się do Lublina), a wreszcie Zbigniewa Chrzanowskiego, dyrektora, głównego reżysera i duszę teatru.

Janusz Wasylkowski dał znakomitą monografię Teatru, zarazem kalendarium wystawianych sztuk, programów poetyckich, wieczorów artystycznych, gościnnych występów poza Lwowem. To wspaniały dokument teatralnego półwiecza. To równocześnie godna część kultury ogólnopolskiej.





📖 **Kresowe Trójmiasto** – jak nazwał je autor znakomitej książki – ale może lepiej trójmiasto wschodniomałopolskie (bo kresy gdzieś tam hen, na dalekiej Ukrainie) – to niezwykle trzy miejscowości bliskie sobie, a jakże różne, tak jak i te nadmorskie. Drohobycz historyczny, gotycki, inteligentki, wyrósł kiedyś

na soli. Naftowy Borysław to produkt XIX-wiecznej „gorączki złota”, nieobcej – wraz ze swym bogactwem i nędzą – w żadnym kraju świata. A między nimi – geograficznie i geologicznie – ten trzeci. Nafta, wosk, sól i jeszcze ileś tam innych skarbów mineralnych stworzyło niepowtarzalną mieszaninę uzdrawiających wód, dzieląc się sławą wśród trójcy polskich super-zdrowi: Krynica–Truskawiec–Ciechocinek.

Niepowtarzalne trójmiasto na styku województw lwowskiego i stanisławowskiego stało się tematem niezwyklej książki, napisanej przez prof. **Stanisława S. Nicieję** (Wydawnictwo MS, Opole 2009). Dostaliśmy monografię owych trzech miejscowości, które wiele dzieliło, ale i wiele łączyło (piszemy w czasie przeszłym, bo półwiekowa okupacja sowiecka zniszczyła ich charakter, specyfikę). Drohobycz przestał być miastem przemysłu i inteligencji, Borysław – krajobrazem szybów kopalnianych, a Truskawiec – eleganckim kurortem.

Rzeczą więc autora stało się odtworzenie tego, co było. Książkę zapełnił ogromną liczbą zdjęć, w większości archiwalnych – widoków miast, budowli, ludzi wybitnych i zwykłych\*. Zdjęcia te ilustrują liczne opisy trzech miejscowości i ich dzielnic, żywoty i dzieła ludzi z nimi związanych, wydarzenia historyczne, społeczne, towarzyskie. Sporo miejsca poświęca tym, którym owo trójmiasto zawdzięcza wielostronną sławę: inżynierom, przemysłowcom, poetom, pisarzom, malarzom...

Książka prof. Niciei należy do najciekawszych, jakie dostaliśmy w ostatnim roku – dwóch. Warto, by młodsze pokolenia dowiedziały się o normalnym, polskim życiu, jakie toczyło się na wschodnich ziemiach naszego kraju.

\* Z nielicznych pretensji, jakie zgłaszamy, to podpis pod zdjęciem Jerzego Kotermaka (s. 65), który był Polakiem, a nie Rusinem, ruskiego języka nawet nie znał. Ta historyczna postać jest dziś zawłaszczana prawem kaduka przez Ukraińców, jak wiele innych.

POST SCRIPTUM. Na łamach „Rzeczpospolitej” z 20–21 VI '09 ukazała się recenzja przedmiotowej książki prof. Niciei, napisana przez T. Stańczyka. Dziennikarz na wstępie recenzji napisał niestety, że: *...Nie będzie rzecz jasna żadnego muzeum Kresów, którego powstanie postulował na łamach „Rzeczpospolitej” prof. Ryszard Legutko. Gdyby ktoś poważnie zabrał się do tego projektu, zaraz odezwałyby się głosy, że takie muzeum uraziłoby Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, że powinniśmy się liczyć z ich wrażliwością, że moglibyśmy rozgniewać Putina przypomnieniem tego, co Sowietci wyprawiali na Kresach...*

Cóż, to są właśnie bzdury, które doprowadzają do postępującej pewności siebie ze strony nationalistów zza wschodniego kordonu, dziś szczególnie na obszarze Małopolski Wschodniej, zwanej przez nich „Ukrainą Zachodnią”. To i podobne fakty podlizywania się *w imię wielkiej polityki* doprowadziło do pomysłu z rajdem imienia Bandery, szczęśliwie zatrzymanego w Medyce. O tym oczywiście piszemy osobno.

Poza tym muzeum, czy raczej i n s t y t u t n a u k o w y, powinien się zająć bardziej historią Polaków na ziemiach wschodnich od strony kultury i cywilizacji, bo po pierwsze – znaczenie wielu wieków obecności polskiej na tamtych obszarach jest systematycznie zakłamywane, po drugie – tym, co wyprawiali sowietci, zajmuje się raczej IPN.

📖 Zbyt długo nie podejmowaliśmy omówienia doskonałej, bogatej w treści książki – raczej księgi – **Dzieje Kresów**, jaka wyszła przed paru laty w Wydawnictwie Kluszczyński w Krakowie. Aż dziwi, że nie podano ani daty edycji, ani redaktora tej zbiorowej pracy, na którą składają się opracowania tematyczne szeregu autorów. Znakomite słowo wstępne napisał **prof. Andrzej Nowak\*** (uwaga! do nazwiska tego będziemy wracać!), jego więc prawdopodobnie należy traktować jako redaktora całości.

Dzieje Kresów to temat – jak zwykle w historiografii, ale tu szczególnie – niejednoznaczny, składa się nań bowiem cały splot różnorodnych problemów geograficznych, etnograficzno- i religijno-narodowościowych, cywilizacyjnych, politycznych. W dodatku

problematyką tą współcześnie zainteresowanych jest – poprzez swoje niekiedy poznanekowe koncepcje i zależności – kilka środowisk historyków i polityków co najmniej czterech czy pięciu państw, tworzących niejako *theatrum* opisywanej historii. Do nich dochodzą, być może, mniej bezpośrednio zaangażowane środowiska historyczne kolejnych kilku państw (przykładem Niemcy czy Szwecja).

Dla nas jednak jądrem całej problematyki kresowej – widzianej całościowo i z natury najbardziej obiektywnie – jest i musi być Polska. Dlatego od polskich historyków oczekujemy opracowań na temat Kresów pisanych przez polską optykę, pozbawioną lokalnych, instrumentalnie traktowanych wydarzeń z przeszłości.

Wydaje się, że omawiana książka spełnia nadzieje pokładane przez nas wobec trudnej problematyki kresowej, stawiając nie na negatywy – jak to dziś robi wielu „poprawnych politycznie”, a nie dość kompetentnych autorów – lecz pozytywy (nie pomijając negatywów, rzecz prosta, ale nie gubiąc proporcji).

Książkę podzielono na trzy części: *Kresy w dziejach Rzeczypospolitej, Pod obcym panowaniem – Kresy w XIX stuleciu oraz Niepodległości, podziały, totalitaryzmy – Kresy w XX w.*, w nich zaś mieści się w sumie 10 rozdziałów, opracowanych przez pięciu autorów. Książkę zilustrowano wielką liczbą reprodukcji dawnych obrazów i grafiki, reprodukcjami starych fotografii oraz zdjęciami współczesnymi.

W sumie książka daje nam nie tylko ogromną ilość wiedzy, ale i satysfakcję, choć znaleźliśmy miejsca, które potraktowalibyśmy inaczej lub pełniej.

Mankamentem – w naszym pojęciu – jest nierozróżnianie przez autorów (w wielu opracowaniach – niedawno pisaliśmy o tym) – także w tej książce – ziem i problematyki Kresów bliższych (do których nb. nazwa kresy wcale nie przystaje), a które z grubsza można

określić jako Ziemie Wschodnie II RP – od Kresów właściwych, tzn. ziem ukraińskich, Białej Rusi i dalej położonych na wschodzie, oraz ziem północnych: Litwy, Kurlandii, Inflant. Odróżnienie ziem II RP ma pełne uzasadnienie, są to bowiem obszary, które spełniały większość z poniższych warunków:

- albo były we wczesnym średniowieczu zamieszkałe przez ludność zachodniosłowiańską, prapolską (Łędzian)
- albo weszły w skład Korony w XIV w. i odtąd rozwijały się generalnie w oparciu o cywilizację i kulturę zachodnią, nie eliminując bynajmniej lokalnych kultur mniejszości narodowych
- albo były zamieszkałe w większości przez ludność polską (doskonałym przykładem Wileńszczyzna i Brastawszczyzna).

Wśród powyższych znajdowały się obszary, które w mniejszym stopniu odpowiadały wymienionym warunkom, jednak przez kilka stuleci – dzięki swemu położeniu – znajdowały się w orbicie kultury polskiej\*\* oraz zamykały geopolityczny kształt naszego państwa.

Kresy dalekie żadnym z tych warunków nie spełniały, a w obrębie I Rzeczypospolitej znalazły się na skutek wcześniejszych podbojów litewskich. Nie można więc wiązać merytorycznie Kresów bliższych i dalekich.

Innym mankamentem jest, naszym zdaniem, brak w pierwszym rozdziale *Średniowiecze* wyjaśnienia prapoczątków relacji terytorialnych i ludnościowych we wczesnym (u nas) średniowieczu – IX–X wiek. Ani słowa o plemionach zachodniosłowiańskich, prapolskich (o czym już wyżej wspomniano), ani słowa o najeździe Włodzimierza Wielkiego w 981 r. (ogólnikowe nawiązanie do tego faktu znalazło się przy Bolesławie Chrobrym). Istnieje obawa, że autorka świadomie – na wszelki wypadek – pominęła najnowsze dowody dostarczane przez specjalistów tej epoki (bo trudno sobie wyobrazić, by o nich nie słyszała). Naszym Czytelnikom przypominamy, że niepełny zapewne spis publikacji na ten temat zamieściliśmy w CL.

*Dzieje Kresów*, to książka, którą warto mieć i odnawiać wiedzę w niej zawartą.

\* Prof. dr Andrzej Nowak jest profesorem UJ i redaktorem nac. czasopisma „Arcana”. „Rzeczypospolita” z 28 VIII '09 zamieściła



jego świetny artykuł pt. *Upomnijmy się o historyczną prawdę*, dotyczący naszych problemów z Rosją – sowiecką i dzisiejszą. Inny jego tekst omawiamy w tym numerze, w dziale *Wertując wydawnictwa*.

\*\* Np. Polesie.



📖 Krakowskie wydawnictwo „Veritas” wydało w 1992 r. **Pamiętnik dziwnego człowieka**, z podtytułem: *Ze Lwowa do Londynu*, autorstwa **Stanisława Reychana**. Ród Reychanów (przysłano do Lwowa z Sandomierza, ale od 1798 r. związany ze Lwowem) to swoisty fenomen – pięć pokoleń artystów – czterech malarzy i piąty (autor) artysta ceramik.

Według Stanisława, *żaden z nich nie był artystą klasy międzynarodowej lub geniuszem artystycznym, ale pięć generacji po kolei jest zjawiskiem niezwykłym*. O sobie pisze autor: *urodziłem się we Wiedniu, ale jestem lwowianinem*, mimo że we Lwowie spędził niewiele lat (od 1898 do 1921 z przerwami). Przyznaje też, że do Lwowa nie ma *ani tego przywiązania, ani tego sentymentu, jaki mają do tego pięknego i serdecznego miasta zwyczajnie lwowianie*. Jest właściwie Europejczykiem, tak ze względu na konsekwencje rodzinne (typowe dla Galicji i oczywiście Lwowa, *naprawdę mieszanina całej Europy*), jak i historię życia.

Początkowych pięć rozdziałów *Pamiętnika* to Lwów. Ulice Sykstuska (52) i Dąbrowskiego (8), gdzie mieszkał. Powiązania i historie rodzinne. Mieszkańcy. Życie towarzyskie, artystyczne, literackie. Plotki. Następne rozdziały to przeżycia w wojsku austriackim, na froncie włoskim, który nazywa okresem „słonecznym”, po zakończeniu wojny krótki epizod w Krakowie już w wojsku polskim (i ciągle porównywanie Krakowa ze Lwowem). Po śmierci ojca (1919) powrót do Lwowa i dwa semestry na Politechnice Lwowskiej, a w międzyczasie ochotniczy powrót do wojska, by walczyć z nawałą bolszewicką. Potem Gdańsk (od 1921) i Berlin (od 1926). Kwiecień 1938 – powrót do Krakowa, a we wrześniu '39 ucieczka przez Lwów, Tatarów do Budapesztu, następnie do Paryża i Londynu. Praca w sztabie gen.

Kukiela, potem Klimeckiego i Kopańskiego. W 1949 r. po demobilizacji pozostaje w Londynie i w wieku 52 lat zaczyna interesować się tworzeniem figurek ceramicznych. Kończy Central School of Arts and Crafts na Southampton Row i od tej pory aż do roku 1985 „produkuje” ceramikę. Jak sam pisze, nie po to, by zyskać sławę, ale po to, by sprzedawać (czyli mieć z czego żyć).

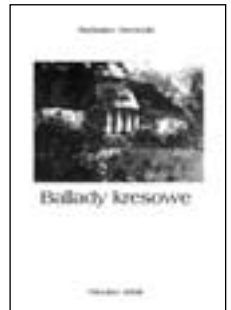
Jego kuzyn, a jednocześnie autor słowia i redaktor wydania Jerzy Reychan tak podsumowuje sylwetkę S. Reychana: *Oprócz umiejętności plastycznego przedstawiania wydarzeń ... cechuje go duże poczucie humoru, szczerść i samokrytycyzm: niczego nie koloryzuje, nie upiększa. Prawda jest mu droga. Widać to na każdym kroku. Często pojawiają się słowa „nie wiem”. Nie kreuje się na mędrca. Nie oszczędza innych, nie oszczędza i siebie.* (AM)

📖 Dokładnie przed rokiem zamieściliśmy (CL 4/08) wiersz **Radosława Nawrockiego**, młodego prawnika, zamieszkałego we Wrocławiu (a urodzonego aż w Zgorzelcu), wywodzącego się z rodziny ekspatriantki – jak sądzimy – z Małopolski Wschodniej. O jego korzeniach świadczy seria wierszy, poczynając od tytułu zbioru: **Ballady kresowe** (Wrocław 2008), który autor nam nadesłał. Składa się nań 16 „pieśni”, których tematem są pamiętne miejscowości, związane z nimi wydarzenia i walki, zabytki i pomniki, krajobrazy, a nadto zasłyszane lub wycytane wspomnienia, refleksje. Miejscowości to Lwów z Obroną, z Targami Wschodnimi, z pomnikami; Żółkiew, Śniatyn, Zaleszczyki z mostem na Dniestrze, ale także Wilno.

Wiersze są pisane tradycyjnie, z rytmem i rymami, sztuczne konstrukcje słowne zdarzają się, ale u nieprofesjonalnego poety są do wybaczenia. Patriotyzm i ideowe zaangażowanie górują nad całym zbiorem *pieśni* Radosława Nawrockiego.

Do druku wybraliśmy utwór, który zwraca uwagę staroświeckim spokojem. Zamieszczamy go na stronie *Wiersze*.

Anna Madej (AM),  
Elżbieta Mokrzyńska



# Wertując wydawnictwa

➔ W „Rzeczpospolitej” z 14–16 VIII ukazało się obszerne **omówienie życia i działalności ks. Kard. Mariana Jaworskiego**, do niedawna metropolity lwowskiego, pt. *Lwowski kardynał*. Autor K. Skowroński opisuje koleje życia Kardynała od młodzieńczych lat lwowskich i krakowskich, jego bliskie relacje z arcybiskupem-wygnañcem lwowskim Eugeniuszem Baziakiem oraz księdzem, biskupem i kardynałem Karolem Wojtyłą, a wreszcie papieżem Janem Pawłem II, którego był najbliższym przyjacielem.

W artykule zestawiał autor dokonania Kardynała w odbudowie Kościoła na terenie archidiecezji lwowskiej oraz na Ukrainie – organizację siedmiu diecezji z 12 biskupami, doprowadzenie do otwarcia na nowo pół setki parafii z prawie 300 świątyniami itd.

Krakowski Oddział TMLiKPW złożył za to swoje podziękowanie i szacunek odchodzącemu Kardynałowi w Modlitwie Wiernych w czasie listopadowej mszy św. w Bazylice Mariackiej w 2007 r.

W ww. artykule nie poruszono jednak kontrowersyjnego problemu – obciążającego nie-



których ordynariuszy diecezjalnych oraz część kleru, przybywającego z RP – dotyczącego języka polskiego w Kościele rzymskokatolickim, skupiającym w zasadniczej części naszych Rodaków, którzy zachowali wiarę w Boga, wiernych przez lata prześladowań (trwających poniekąd do dziś!?) jako Polacy. Te sprawy rozstrzygnie dopiero Historia.

➔ W „Rzeczpospolitej” z 22–24 III '09 rozmowa Joanny Lichockiej (to obecnie jedna z najlepszych i wiarygodnych dziennikarek polskich) z **filozofem krakowskim prof. Ryszardem Legutką**, który jak pamiętamy, niedawno przedstawił ideę utworzenia Muzeum Kresów (patrz CL 1/09, Słowo od Redakcji).

W rozmowie zatytułowanej *Trzeba się wreszcie wkurzyć* prof. Legutko mówi o świa-

## Solski i Makuszyński

W roku 1899 Rada Miejska powierzyła dyrekcję krakowskiego teatru Kotarbińskiemu, który na stanowisko reżysera powołał Ludwika Solskiego. Lecz Solski niedługo pełnił te obowiązki. Gdy Tadeusz Pawlikowski objął dyrekcję teatru lwowskiego w roku 1900, pociągnął za sobą Solskiego, który przeniósł się do Lwowa również na stanowisko reżysera. Przy współudziale wybitnych artystów, jak Gostyńska, Adwentowicz, Chmieliński, Feldman, Kamiński, Żelazowski, lwowski teatr stanął na wyżynie artystycznej.

We Lwowie żył i pisał wówczas młody literat Kornel Makuszyński, będący jednocześnie świetnym recenzentem teatralnym, i z nim Solski zawarł serdeczną przyjaźń,

choć był starszy od niego o dwadzieścia kilka lat.

Makuszyński uprawiał także poezję. On to na temat Solskiego napisał wierszyk, cieszący się w środowisku teatralnym dużym powodzeniem:

*Strach pomyśleć panie Solski,  
Że co chcesz, wszystko udasz:  
Dzisiaj jesteś hetman polski,  
Wczoraj Łatka – jutro Judasz.  
Że dziś Chudogęba luby  
Chudszy jesteś od rapiera,  
Jutro, jako becзка gruby  
Będziesz sędzią u Szekspira.*

Tym bezpretensjonalnym wierszykiem Makuszyński zilustrował olbrzymią skalę scenicznego talentu Solskiego.

(aw) „Dziennik Polski” 27 I 1951

domości i postawie Polaków po kilkudziesięciu latach PRL-u i gigantycznej zmianie terytorialnej.

Pozwalamy sobie przedrukować dwa szczególnie ciekawe dla nas fragmenty wypowiedzi Profesora.

*Powszechnie przyjmowane jest założenie, że jesteśmy narodem historycznym, że naszym przekleństwem jest nadmierna pamięć historii. To fałsz. Tak naprawdę nasza historia zaczęła się w 1945 roku, kiedy nastąpiło wielkie zerwanie ciągłości. Wszystko, co działo się przedtem, to nie tylko inna epoka, to rzeczywistość dla nas bajkowa i faktycznie martwa. Bo w 1945 roku doszło do wielopoziomowej rewolucji. Po pierwsze nastąpiła gigantyczna zmiana terytorialna, w tym utrata Kresów, czyli naszej ojczyzny symbolicznej. Po drugie zapanował terror i masowa indoktrynacja. Po trzecie w efekcie wojny i terroru fizycznie wytrzebiono dużą część narodu i zniszczono jego strukturę. Po czwarte wreszcie uległa zniszczeniu niebywała ilość tego, co stanowi o ciągłości materialnej – domów, własności, mebli, pamiątek rodzinnych, bibliotek, posesji. Gdyby podobne doświadczenie okaleczenia było udziałem pojedynczego człowieka, pewnie by nie przeżył.*

*Nie było odbudowania Polski po zniszczeniach, co miało miejsce po I wojnie. Po II wojnie budowaliśmy nową Polskę. W dodatku budowaliśmy ją według planu, który świadomie zakładał, że to ma być nowy naród. [...]*

*... przez ostatnie 70 lat ciągle zaczynamy od początku i doświadczamy kolejnych eksperymentów, kataklizmów, transformacji, restrukturyzacji, rewolucji, i ciągle mamy być inni, niż jesteśmy. [...]*

*Znajomość przeszłości jest u nas żadna. Niemcy od wielu lat dopieszczają swoich wypędzonych i czynią im reklamę na cały świat. Myśmy o naszych wypędzonych zapomnieli, a młodzież nie wie nawet, że to już było dawno i wstyd z tym się obnosić, bo to takie nienowoczesne...*

➔ Z okazji rocznicy agresji sowieckiej na Polskę do „Rzeczpospolitej” z 17 IX dołączono 20-stronicowy **dodatek specjalny** pt. *Nóż w plecy – 70. rocznica najazdu sowiektów na Polskę*. Wszystkie teksty bardzo ciekawe i uwzględniające nasz, polski, punkt

widzenia (nie wszystkim pismom krajowym się to zdarza!). Uwagę zwraca rzetelny tekst P. Zychowicza *Pożoga na Kresach* – gdzie agresję określono jako katastrofę geopolityczną – oraz (w opracowaniu *aka*) *Zbrodnie ZSRR przeciwko Polsce*.

Dziękujemy Redakcji „Rzeczpospolitej” za to uczciwe opracowanie!

➔ **Prof. Andrzej Nowak**, o którym mowa w tym numerze przy omówieniu książki *Dzieje Kresów*, jest autorem ciekawego artykułu zamieszczonego w krakowskim „Dzienniku Polskim” z 3 IX pt. *Polski rząd stawia na Rosję*. Mowa o publikacji ministra R. Sikorskiego w wydaniu GW z 29 sierpnia br. przed przyjazdem Putina na Westerplatte na uroczystości 1 września. Prof. Nowak pisze:

*... Moim zdaniem był to jeden z najważniejszych tekstów politycznych po 1989 r. [!], ponieważ szef dyplomacji RP odcina się w nim w sposób radykalny od kilkuwiekowej tradycji polskiej polityki wschodniej, którą w XX wieku kontynuował Józef Piłsudski, a po II wojnie w sposób koncepcyjny rozwijał krąg paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego...*

Niepojęte dla nas jest owo zestawienie Piłsudskiego z Giedroyciem. Pierwszy – wielki patriota polski, o drugim i trzecim nawet nie mówmy. Jednak w świetle powyższej koncepcji politycznej – jak rozumieć czułości obserwowane w trakcie kolejnego przyjazdu Juszczonki do RP w pierwszej dekadzie września br.?

Co prawda nie doszło do dośnianiania nowego pomnika Ukraińców w Sahryniu, ale za to Ukraińcy odebrali sobie kolejny budynek w Przemysłu – Narodny Dom. W związku z tym – jak czytamy w „Rzeczpospolitej” z 5–6 września – w *proteście kilkanaście godzin na sali obrad głodował radny Zygmunt Majger. Twierdził, że chce zwrócić uwagę na problem Polaków na Ukrainie. We Lwowie wciąż nie mogą się doprosić siedziby na Dom Polski.*

Co na to wszystko obecne władze polskie? Najlepiej obrazuje to tytuł, jaki nadał swemu artykułowi w „Gazecie Wyborczej” (7 IX '09) znany nam już Marcin Wojciechowski: *PiS ma problem z Ukrainą*. No proszę, jakie to proste.

Jeszcze jedna informacja (i pytanie): Juszczenko po spotkaniach w Warszawie

udał się do Przemyśla na spotkanie z Ukraińcami, bo przecież nie był w tym roku na „Watrze” w Zduni, jak poprzednio, co roku! Pytamy: kiedy prezydent RP zechce odwiedzić Polaków za jałtańskim kordonem. Czy nie interesują go nic a nic?

➔ Dotarł do nas bardzo interesujący – choć nie najświeższy – numer żydowskiego pisma pt. „Midrasz” (nr 7–8 2006), w większości poświęcony Żydom lwowskim, ich polskiej historii przed II wojną światową. Cykl 15 artykułów otwiera rozmowa z Jerzym Holzerem (prowadzi ją E. Koźmińska-Frejłak) pt. *Zmierzaaliśmy ku asymilacji*, a ten motyw przewija się przez dużą część tekstów.

Są więc artykuły rodzinno-wspomnieniowe, o kulturze Żydów lwowskich i ich języku (a nawet nazwach ulic nadanych na swój użytek przez Żydów), o gminie żydowskiej i synagogach, o udziale Żydów w życiu zawodowym i naukowym miasta, a wreszcie artykuły refleksyjne, związane z czasami międzywojennymi oraz II wojny.

W sumie wszystkie z owych 15 tekstów są interesujące, a ważne to, że pozbawione nieżyczliwości, którą spotyka się w innych źródłach. Pismo otrzymuje dotację polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

Niestety podobnej lojalności nie zachowuje finansowane przez stronę polską pismo ukraińskie „Nasze Słowo”.

➔ W prasie z lipca przeczytaliśmy:

*Pion śledczy rzeszowskiego IPN prowadzi śledztwo w sprawie zbrodni popełnionych w maju i sierpniu 1942 r. przez policjantów VII Komisariatu Policji Ukraińskiej we Lwowie.*

Zdaniem historyka Tomasza Berezy policja ukraińska oprócz zadań ściśle policyjnych brała udział w obławach na Żydów oraz zwalczaniu polskiej partyzantki.

A my sądzymy, że ta policja nie zajmowała się wcale „zadaniami ściśle policyjnymi”, lecz niemal wyłącznie **zbrodniczymi akcjami przeciw Polakom i Żydom**.

➔ Niedawno pisaliśmy o **nonsensach historycznych**, znajdujących w niektórych encyklopediach polskich, na temat naszych Ziemi Wschodnich. Przykładem były Brzeżany, które oczywiście należały do Polski

r. 1629 Winniki należały do Łahodowskich h. Korczak, od nich przeszły do Zamoyskich. W 1. połowie XVIII w. właścicielami byli Adam Piotr Tarło i jego żona Marianna z Potockich, a następnie Stanisław Władysław Potocki. W 1750 r. Winniki zakupił biskup sufragan lwowski Samuel Głowiński, który w 1756 r. uposażył nimi pijarów sprowadzonych przez siebie do Lwowa dla prowadzenia tam kolegium. W 1766 r. abp. Władysław Hieronim Sierakowski erygował parafię przy istniejącym już wcześniej kościele i powierzył ją pijarom. Po zniesieniu kolegium pijarskiego w czasie reformy józefińskiej w 1794 r. majątek przejęła fundacja bpa Głowińskiego, która zarządzała nim jeszcze przy końcu XIX w.

W okresie międzywojennym w Winnikach był ogród doświadczalny Wydziału Leśnego Politechniki Lwowskiej.

**Zabytki.** Kościół pw. NP Marii, ufundowany w 1738 r. przez Mariannę Tarłową w związku z rozwijającym się kultem obrazu Matki Boskiej, który znajdował się dotąd w kaplicy pałacowej. Budowa trwała czas dłuższy i obraz do kościoła przeniesiono dopiero w 1766 r., kiedy to erygowana została parafia winnicka. Kościół, uznawany za wczesne dzieło Bernarda Meretyna, ceglany, na cokole kamiennym, jednonawowy, z węższym od nawy krótkim prezbiterium, zamkniętym ścianą prostą. Sklepienie krzyżowe. Fasada jednokondygnacyjna, jednoosiowa, z wysokim szczytem. W 1889 r. dobudowano do niej przedsionek, który zastąpił wcześniejszą kruchtę. Dach dwuspadowy.

Wnętrze z malowidłami ściennymi z 3. ćwierci XVIII w., przedstawiającymi iluzjonistyczne struktury ołtarzowe, obramiające niewielkie przedstawienia figuralne (św. Rodzina, św. Jan Nepomucen); na sklepieniu Ewangelści oraz symbole siedmiu darów Ducha Świętego. Malowidła na ścianach bocznych zakryte zostały sprawionymi w 1795 r. ołtarzami bocznymi. W ołtarzu głównym znajdował się słynący łaskami obraz MB Winnickiej (kopia Częstochowskiej), malowany olejno na płótnie przed 1738 r.

Kościół opuszczony w maju 1946 r. Obraz MB Winnickiej przeniesiony został wówczas do cerkwi gr.kat. pw. Zmartwychwstania. Naczynia liturgiczne i paramenty przeniesiono do kościoła parafialnego w Łańcucie. Parafię rzym.kat. w Winnikach reaktywowano w 1992 r. i przeprowadzono remont kościoła. Malowidła ścienne zachowały się w stanie mocno uszkodzonym przez zacieki i przekucia bruzd na przewody elektryczne.

**WINNIKI** (dawniej WINNIKI SZLACHECKIE, drohob.). Wieś w pow. drohobyckim, wojew. lwowskim, położona 19 km na pln.zach. od Drohobycza. Leży na wys. 360 m npm, nad rzeczką Bystrzycą. Od końca XVIII w. należała do parafii rzym.kat. w Dublanach.

w latach międzywojennych, ale co było wcześniej – nie napisano. Może jeszcze nie zbadano? Podobnych bzdur oczywiście jest więcej, burząc nasze zaufanie do takich zbiornic wiedzy.

Ale okazuje się to nie tylko specjalnością naszych autorów i wydawców encyklopedii. Oto zajrzeliśmy przypadkowo do francuskiego, doskonale znanego na świecie *Le petit Larousse* z r. 2003. Oto hasła Lwów i Wilno – po francusku i w tłumaczeniu:

*LVIV, anc. Lvov, en all. Lemberg, v. d'Ukraine, pres de la Pologne; 802 000 hab. Monuments religieux du XIII au XVIII s. – La ville, fondée au XIII s. appar. a la Pologne de 1349 a 1772 et de 1920 a 1939, a l'Autriche de 1772 a 1920. – Textile, Metallurgie.*

*Lviv, dawny Lvov, po niem. Lemberg, m. na Ukrainie, blisko Polski; 802 000 mieszk. Zabytki sakralne od XIII do XVIII w. Miasto założone w XIII w. należało do Polski od 1349 do 1772 i od 1920 do 1939, do Austrii od 1772 do 1920. Włókiennictwo, metalurgia.*

*VILNIUS, en polon. Wilno, cap.de la Lithuanie; 554 800 hab. Noyau monumental ancien; musees. Enlevée a la Lithuanie en 1920, la ville fit partie dela Pologne jusqu'en 1939.*

*VILNIUS, po polsku Wilno, stol. Litwy; 554 800 mieszk. Stare centrum zabytkowe; muzea. Oderwane od Litwy w 1920, miasto było częścią Polski aż do 1939.*

Proszę zwrócić uwagę, że nazwę Lwowa podano po ukraińsku, rosyjsku i niemiecku, a po polsku nie, mimo że nieco dalej napisano, zgodnie z prawdą, o wiekach przynależności Lwowa do Polski. Gdyby ktoś sądził, że wersja Lvov może wynikać z francuskiej transkrypcji nazwy Lwów, będzie w błędzie, bo w tym samym słowniku podano w sposób właściwy trudną w pisowni nazwę Łódź, stosując polskie litery ó i ź. Czyli najdłuższą – kilkusetletnią – przynależność Lwowa do Polski uznano za mniej istotną niż 50-letnią okupację sowiecką (skoro jest nazwa rosyjska, a polska nie). Taka to jest ich *prawda historyczna*.

Za to w przypadku Wilna podano nazwę polską, ale historię miasta przed r. 1920 w ogóle pominięto, pojęcie Rzeczypospolitej

Obojga Narodów nie zostało wymienione. Przynależność do Rosji w czasach zaborów nie została wspomniana (jak w przypadku Lwowa – do Austrii, choć bez prawdziwego określenia – zabór, okupacja). W obu przypadkach pominięto prawie półwiekową okupację sowiecką.

Zwraca uwagę daleko idąca niejednorodność i nieprecyzyjność podanych informacji na temat Lwowa i Wilna, także w kwestii starych miast, muzeów, gospodarki itp.

Wszystko to wskazuje absolutny brak koncepcji, kompetencji i koordynacji w podawaniu informacji, tak samo jak we wspomnianej polskiej encyklopedii.

➔ W krakowskim „Dzienniku Polskim” przeczytaliśmy notatkę pt. *Lwów stawia na młodość* (autor Walcz) na temat tegorocznych „Dni Lwowa” w Krakowie. Przedstawiono imprezy, których autorzy nawiązują do korzeni i etniczności: w malarstwie, fotografii, muzyce. Koordynatorka zachęcała do udziału w imprezach i stwierdziła, że *Polacy darzą Lwów ogromnym sentymentem*.

To niewątpliwe, ale chyba nie całkiem w takim ujęciu. Wypada zwrócić uwagę, że **etniczność Lwowa** to przede wszystkim dawny folklor miejski, a dla okolic – stroje ludowe z Sokolnik i innych wsi wokół miasta. Dla fotografów: najważniejsze to zabytki Lwowa, jego okolic, całej tamtej ziemi – nie ma co ukrywać – w większości polskie. A jeśli góry, to nie zapomnijmy o wołoskich Huculach, Bojkach, Łemkach. Nie negujemy niczego, jednak wszystko we właściwych porporcjach.

➔ **Problematyka Ziem Wschodnich** – w pozytywnym ujęciu – jest niezmiennie tematem zainteresowania niezależnej części polskich czasopism. Niezawodnym dla nas pismem jest „Na Placówce. Niezależne pismo podhalańskie – tylko dla mądrych ludzi” (słusznie!). Interesujące nas publikacje tego pisma często prezentujemy.

W numerze 3/2009 znajdujemy doskonałą relację tekstowo-ilustracyjną z XV Kongresu Kresowian na Jasnej Górze (lipiec '09) pt. *Kresowianie żądają prawdy*. Mszę św. odprawił i kazanie wygłosił ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. Przybyło ok. 1000 kresowian, duża grupa górali z Podhala, a także liczni goście z Ameryki.



Po raz pierwszy mamy w rękach miesięcznik społeczno-kulturalny „Śląsk” (nr 10/2008), w którym przeczytaliśmy obszerny artykuł Z. Woźniczki pt. *Lwów i Górny Śląsk – wspólna walka o Polskę w latach 1918–21 i 1939*. Na wstępie czytamy:

*Górny Śląsk i Małopolska Wschodnia tamtego czasu to obszary graniczne, tygłe etniczne, narodowe i kulturowe. Powstałe konflikty zaostrzane były i wykorzystywane przez obcych. Każda ze stron miała oparcie z zewnątrz. Śląscy Niemcy – w Republice Weimarskiej, Polacy – w Polsce, natomiast Ukraińcy w właśnie co utworzonej Ukraińskiej Republice Ludowej.*

➔ Od niezwykle nam życzliwego dr. Adama Redzika otrzymaliśmy świeżo plik prac naukowych (nadbítki lub odbítki) – które można określić jako *leopolitana* – przezeń napisanych na różne tematy prawnicze, z których większość nie była nam dotąd znana. Warto je tu wymienić, by uzmysłowić Czytelnikom niezwyklej aktywność wielu młodych naukowców – w tym dra Redzika – w badaniach i rozpowszechnianiu wiedzy o polskim Lwowie, jego placówkach naukowych i ludziach nauki. Wszystko to niestety odeszło w przeszłość, tym bardziej więc trzeba być wdzięcznym tym, którzy do tego wracają, a tym samym wzbogacają własne doświadczenia naukowe. Polski Lwów może więc także dzisiaj pomagać w rozwoju polskiej myśli naukowej – zbiegiem okoliczności również w niniejszym numerze mamy kolejny tego przykład, dotyczący innej dyscypliny: medycyny (w dziale *Kultura–Nauka*).

Od p. Redzika dostaliśmy dwa rodzaje materiałów: problemowe i biograficzne, związane z prawniczymi naukami i praktyką. Wśród tych pierwszych:

– **O naukach historyczno-prawnych na Uniwersytecie Jana Kazimierza.** Autor wyjaśnia (a potem szerzej omawia), że ta grupa to: prawo rzymskie, prawo kościelne (kanoniczne), historia prawa polskiego (do I wojny światowej oczywiście również prawo niemieckie i austriackie); ponadto historia filozofii i teoria prawa. Z opracowania dowiadujemy się o katedrach historycznych na UJK (wcześniej UL) oraz o historykach prawa, wśród których znajdujemy najwybitniejsze nazwiska polskich profesorów tej dziedziny. (Praca napisana na Uniwersytecie Kard. S. Wyszyńskiego w Warszawie).

**Historia.** Źródła poświadczają istnienie wsi już przed 1378 r. W 1439 r. Władysław Warneńczyk zapisał Winniki wraz z innymi dobrami Piotrowi Odrowążowi ze Sprawy. W 1589 r. i przez cały w. XVII należały do rodziny Winnickich, przy czym jeden łan gruntów wsi pozostawił jako własność królewska. W XVIII w. właścicielami wsi byli Nahujowscy h. Sas. W 1728 r. Franciszek Piotr Nahujowski rozpoczął budowę kościoła, zapewniając mu w testamencie odpowiednie uposażenie. Po jego śmierci dzieje kościoła były bardzo burzliwe, ponieważ spadkobiercy nie chcieli respektować testamentalnej woli zmarłego. Ostatecznie w r. 1747 abp Sierakowski formalnie erygował parafię i mianował proboszcza. Ze względu na niewielką liczbę parafian w 1794 r. władze austriackie dokonały kasaty parafii winnickiej, a teren jej przyłączono do parafii w Dublanach, gdzie przeniesiono także ruchomości kościelne. Kościół pw. Przemienienia Pańskiego został zamieniony po 1794 r. na cerkiew gr.kat., obecnie pw. Matki Boskiej.

Kościół murowany, tynkowany, jednonawowy, trójprzęsłowy, z węższym jednoprzęsłowym prezbiterium zamkniętym trójbocznie. Sklepienie kolebkowe z lunetami. Fasada jednoosiowa, zwieńczona schodkowym szczytem z kulami. Dach dwuspadowy, obecnie pokryty blachą. Stan pierwotny uległ zmianie przez dodanie prostokątnej kruchty i przeróbkę szczytu fasady. Ogólnie świątynia zachowana w dobrym stanie.

#### SPIS HASEŁ SŁOWNIKA ZAMIESZCZONYCH W ROCZNIKU 2009

Barszczowice	CL 4/09
Bialoźnica	CL 3/09
Borynicze	CL 4/09
Celejów	CL 3/09
Dawidów	CL 3/09
Iwianie	CL 3/09
Jabłonów	CL 3/09
Lwów – ulice i place Starego Miasta (Śródmieście) cz. 1	CL 1/09
Lwów – ulice i place Starego Miasta (Śródmieście) cz. 2	CL 2/09
Suchostaw	CL 3/09
Wasyłkowce	CL 3/09
Winniki (Iwów.)	CL 4/09
Winniki (drohob.)	CL 4/09
Żurów	CL 3/09

#### SPISY HASEŁ ZAMIESZCZONYCH W POPRZEDNICH ROCZNIKACH

1995–9	CL 1/97	2003	CL 4/03
1997	CL 1/98	2004	CL 4/04
1998	CL 1/99	2005	CL 1/06
1999	CL 1/2000	2006	CL 4/06
2000	CL 4/2000	2007	CL 1/08
2001	CL 4/01	2008	CL 1/09
2002	CL 4/02	2009	CL 4/09

– **Nauka prawa konstytucyjnego w drugiej Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem roli ośrodka lwowskiego.** Autor odnosi się tu do materiałów, będących pokłosiem zjazdu naukowego z powyższego zakresu w r. 2005, zwracając uwagę na szereg błędów i nieścisłości. Warto przytoczyć kilka zdań:

...przypomnijmy, że był to najważniejszy ośrodek prawniczy w Polsce międzywojennej (sic!). To uczeni lwowscy byli autorami projektów najważniejszych kodyfikacji II RP. Znakomity kodeks karny z 1932 r. to przede wszystkim dzieło prof. Juliusza Makarewicza, podobnie jak kodeks zobowiązań z 1933 r. to dzieło Ernesta Tilla i Romana Longchamps de Bériera. Z kolei w powstaniu projektu kodeksu handlowego miał ogromny udział prof. Aleksander Doliński z UJK. Ponadto na Wydziale Prawa UJK zostało utworzone z inicjatywy prof. L. Ehrlicha pierwsze i jedyne w Polsce Studium Dyplomatyczne UJK, którego absolwenci otrzymywali stopień magistra nauk dyplomatycznych, a kilka lat później z inicjatywy prof. T. Bigo również pierwszy w Polsce kurs Prawa Lotniczego UJK. Oprócz wymienionych tworzyli tu w okresie międzywojennym tacy luminarze nauki polskiej jak np. Oswald Balzer, Leon Piniński, Przemysław Dąbkowski, Maurycy Allerhand, Kazimierz Przybyłowski, Władysław Abraham, Stanisław Grabski i Stanisław Głabiński.

Takich uwag jest w przedmiotowym artykule sporo. Został on wydrukowany w całości w Acta Universitatis Wratislaviensis, 2009.

– Artykuł w jęz. niemieckim, którego tytuł w przekładzie brzmi: **Lwów jako miejsce pamięci Polaków. Refleksje o Lwowie w polskiej świadomości**, a będący referatem wygłoszonym na Międzynarodowej Sesji Europejskiej Sieci Pamięci i Solidarności w Warszawie, 2008. Na wstępie autor zacytował (po polsku i niemiecku) wierszyk T. Boya-Żeleńskiego:

*Kraków, Warszawa i nasz Lwów prastary,  
Ten beniaminek wszystkich polskich serc,  
Naszego ducha wszak to trzy filary,  
Naszej kultury tyleż dzielnych twierdz.*

Druga grupa materiałów obejmuje:

– **Aleksander Doliński (1866–1930). Profesor prawa handlowego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.** Urodził się w pow. trembowelskim, uczęszczał do gimnazjów w Buczaczu i Tamopolu, a studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, wiążąc się z nim później – jako *komercjalista* – na wszystkie lata życia. Wykładał różne przedmioty, a w 1904 r. został profesorem prawa handlowego i wekslowego. Jego zainteresowania dotyczyły również

prawa cywilnego, prywatnego, spółdzielczego, hipotecznego.

– **Ludwik Dworzak (1900–1940?) – najbliższy uczeń prof. Juliusza Makarewicza.** Przypomnijmy, że Makarewicz, prof. Uniwersytetu Lwowskiego, był twórcą polskiego prawa karnego. Dworzak urodził się w Skolem, uczęszczał do III Gimnazjum we Lwowie. W 1917 r. wstąpił do Legionów Polskich, walczył pod dowództwem gen. Hallera. Od 1918 r. służył w oddziałach Ochotniczej Obrony Lwowa. W czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. służył w artylerii polowej – podkreślano jego zaangażowanie i poczucie żołnierskiego obowiązku. Już w czasie służby wojskowej w 1918 r. zdał maturę i rozpoczął studia prawnicze na UJK. W 1922 r. został doktorem praw i już wtedy związał się z katedrą prof. Makarewicza. W r. 1931 uzyskał habilitację, w 1938 został profesorem. Równocześnie pracował jako sędzia, w 1935 r. został już sędzią Sądu Apelacyjnego we Lwowie. Spodziewano się, iż będzie następcą prof. Makarewicza, jednak wybuch II wojny okazał się dlań szczególnie tragiczny. Aresztowany przez Sowietów, zginął w nieznanych okolicznościach około 1940 roku.

– Biogram **Wincentego Ignacego Stysia** (1903–60), opracowany dla PSB (zeszyt 185). W. Styś, urodzony w pow. łańcuckim, studiował na Wydziale Prawa UJK. Habilitował się w r. 1936, poświęcając się badaniom społeczno-gospodarczym i był uważany za współtwórcę lwowskiej szkoły badań w tym zakresie. Równocześnie był działaczem i członkiem licznych organizacji na rzecz podniesienia poziomu gospodarczego i kulturalnego polskiej wsi. Jedną z tych organizacji – co dla nas szczególnie ciekawe – było Zjednoczenie Polaków Ziemi Czerwieńskiej, założone przez S. Grabskiego, F. Bujaka, J. Makarewicza i E. Romera. Po zajęciu Lwowa przez Sowietów prowadził (po aresztowaniu Grabskiego) wykłady z ekonomii politycznej, jednak szybko usunięty z uniwersytetu. Pracował na różnych posadach w Obroszynie i Chodorowie, ale równocześnie wykładał na tajnym uniwersytecie we Lwowie. Lwów opuścił w r. 1943. Po wojnie był profesorem Uniwersytetu i WSE we Wrocławiu.

– **Antoni Peretiatkowiec jako profesor Uniwersytetu Lwowskiego (1918–1919).** Pochodził z Wołynia (ur. 1884), studiował na Uniwersytecie Warszawskim, potem we Lwowie (1905–07). Tu został profesorem, jednak po przerwie związanej z wojną polsko-ukraińską, zdecydował się Lwów opuścić i związać się z Poznaniem.

– **Longchamps de Bériera – zarys dziejów rodu.** Obszerne i ciekawe to opracowanie zostało napisane dla *Studiów z dziejów Lwowa*, wydawanych przez Akademię Pedagogiczną w Krakowie

i zamieszczone w tomie V: *Ludzie Lwowa*. Na naszych łamach było omawiane przed kilku laty.

Trzeba na koniec dodać, że dr Redzik nadesłał nam również:

– kolejny numer „Palestry” (3–4/2009), w którym opublikował obszerny artykuł pt. **Głos Prawa, Palestry czy adwokata Anzelma Lutwaka?** Chodzi tu o lwowskiego adwokata, urodzonego w Koftymy w r. 1877 (zginął we Lwowie ok. 1942 r.), wykształconego na UJ w Krakowie. Pierwotnie aktywny syjonista, z czasem poddał się asymilacji. Po studiach wrócił do Lwowa i tu jako adwokat podjął wydawanie czasopisma prawniczego. Najpierw, za czasów austriackich, była to „Palestra”, po I wojnie „Głos Prawa”.

Panu doktorowi Adamowi Redzikowi dziękujemy za tyle nowych wiadomości. Opracowania biograficzne włączamy oczywiście do Archiwum Wschodnich Małopolan.

➔ W krakowskim „Dzienniku Polskim” z 19 IX '09 ukazały się dwa wspomnienia dawnych wschodniomałopolskich Polek, nadesłane na ogłoszony w tej gazecie **konkurs na wspomnienia z dni wybuchu II wojny światowej**. Pierwsze z nich napisała Stefania Kowicka ze wsi Rokitno, położonej na Roztoczu, 15 km od Lwowa (nagroda II stopnia); drugie spisała Salomea Palich z wsi Dobrowody w pow. zbarskim (nagroda I stopnia).

## LISTY DO REDAKCJI



*Bardzo ważny list nadszedł z Gliwic, z datą 30 VI 2009:*

dot. lwowskiego obrazu Matki Boskiej Łaskawej

Gorąco popieramy propozycję (CL 1/2009) dr. T. Kukiza w sprawie umieszczenia obrazu Matki Boskiej Łaskawej z katedry lwowskiej w budującej się w Warszawie Świątyni Opatrzności Bożej. Propozycję uważamy za całkowicie uzasadnioną.

Jak wynika z historii obrazu (CL 2/2009, str. 2–11), ustanowienie przez Stolicę Apostolską święta Królowej Korony Polskiej na dzień 3 maja w rocznicę Konstytucji z 1791 r. wiąże się ściśle ze złożonymi w 1656 r. w katedrze lwowskiej ślubami króla Jana Kazimierza właśnie przed tym obrazem i obraniem Matki Boskiej Królową Korony Polskiej.

Równocześnie zwracamy się do Redakcji z prośbą o zainicjowanie wystąpienia w tej sprawie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, reprezentującego Kresowiaków, do ks. abpa Kazimierza Nycza, który powołał Świątynię łącznie z Centrum Opatrzności Bożej w Warszawie – dla spełnienia zobowiązań Sejmu Czteroletniego i jako wotum wdzięczności narodu polskiego za odzyskaną wolność i uzyskane łaski.

Z poważaniem, lwowianki: Maria Mokrzycka, Ludwika Bulczyńska, Anna Wnukowa

*Gorąco Paniom dziękujemy za ten list, prosząc zarazem Czytelników, ich Rodziny i Znajomych o podobne, lecz adresowane wprost do Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów PW. Tak będzie stosowniej, ponieważ to Zarząd Główny reprezentuje wszystkich Lwowian w RP, a nie jeden z kilkudziesięciu oddziałów. Redakcja nasza prześle oczywiście do ZG listy już otrzymane.*

*Zwracam uwagę, że adresatem zasadniczego wystąpienia w przedmiotowej sprawie powinien być jednak ks. abp Mieczysław Mokrzycki, ponieważ to Kościół Lwowski jest właścicielem Cudownego Obrazu MB Łaskawej, przechowywanego w Krakowie.*

*Pisze P. Waclaw Gaberle:*

W uzupełnieniu informacji dotyczących Łucji Charewiczowej, zawartych w artykule T. Krzyżewskiego *Miłośnictwo Lwowa i jego powojenni historiografowie 1938–1978* w CL 4/08 (przedruk w *Leopolis ubique praesens*, cz. III) należy dodać, że w 2001 r. ukazała się nakładem WSP w Częstochowie książka Jadwigi Suchmiel pt. *Łucja Charewiczowa 1897–1943. Życie i dzieło*. Ta wzorowa pod względem edytorskim rozprawa zawiera m.in. przegląd prac poświęconych Ł. Charewiczowej oraz zarys bibliografii jej twórczości.

*Dziękujemy.*

*Przy okazji zauważamy jeszcze raz, że w Częstochowie powstaje sporo leopolitańców. Podobnie w Kielcach.*

*List od p. Andrzeja Pawłowskiego  
– w sprawie kolaboranta:*

W związku z artykułem ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego (CL 1/09) pt. *Honory dla kolaboranta*, pragnę przypomnieć znamieny fakt z działalności arcybiskupa grekokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego. Otóż niedzielny dodatek ilustrowany wychodzącej w czasie okupacji gazdiniówki warszawskiej – prawdopodobnie w 1941 r. – prezentował fotografię, na której Szeptycki witał we Lwowie chlebem i solą gubernatora Hansa Franka. Trzeba sobie uzmysłowić, że nastąpiło to po zamordowaniu polskich profesorów i naukow-

ców wyższych uczelni lwowskich 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich, po słynnej i złowrogiej Sonderaktion Krakau (aresztowanie profesorów UJ, AG i innych uczelni krakowskich, 6 XI 1939, po założeniu w 1940 r. obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, po masowych mordach Polaków, m.in. w Palmirach w 1940 r.

Arcybiskup Szeptycki musiał o tych zbrodniach wiedzieć, ale to nie przeszkodziło mu w geście uroczystego powitania i szacunku dla najwyższego funkcjonariusza zbrodniczego okupanta. Frank, jak pamiętamy, został skazany w procesie norymberskim na karę śmierci za zbrodnie ludobójstwa.

- <sup>1</sup> Mieczysław Orłowicz, *Moje wspomnienia turystyczne*, Wrocław – Warszawa – Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1970, s. 575; Tomasz Kunzek, *Dziesięciolecie istnienia i działalności Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego 1925–1935*, nakładem PTTK w Tarnopolu, s. 5
- <sup>2</sup> Tamże, s. 6
- <sup>3</sup> *Statut Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego* z 18 marca 1930 r., s. 4, 5
- <sup>4</sup> Tamże
- <sup>5</sup> Tomasz Kunzek, *Dziesięciolecie istnienia i działalności PTTK 1925–1935*, s. 10
- <sup>6</sup> *Akta Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Sprawozdanie Wydziału Wojewódzkiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego z działalności za czas od dnia 31 marca 1928 do 1 marca 1930* [w:] Centralne Archiwum Turystyki Górskiej, sygn. 4.01.12
- <sup>7</sup> Tamże, s. 2
- <sup>8</sup> *Akta Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Sprawozdanie Wydziału Wojewódzkiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego z działalności za czas od dnia 31 marca 1928 do 1 marca 1930* [w:] CATG, sygn. 4.01.12, s. 6
- <sup>9</sup> Tomasz Kunzek, *Dziesięciolecie istnienia i działalności PTTK 1925–1935*, s. 16
- <sup>10</sup> Tamże, ss. 10–11
- <sup>11</sup> Tamże
- <sup>12</sup> Tamże, s. 10
- <sup>13</sup> Tomasz Kunzek *Nasze Podole. Opis krajoznawczo-turystyczny województwa tarnopolskiego*, PTTK Tarnopol 1930, ss. 20–21
- <sup>14</sup> Tomasz Kunzek, *Dziesięciolecie istnienia i działalności PTTK 1925–1935*, s. 18
- <sup>15</sup> Tomasz Kunzek, *Dziesięciolecie istnienia i działalności PTTK 1925–1935*, s. 33
- <sup>16</sup> *Sprawozdanie Wydziału Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu z działalności za okres od dnia 1 maja 1931 do dnia 31 marca 1934 roku*, Centralna Biblioteka PTTK, sygn. I–14 277, s. 7 i 17

- <sup>17</sup> *Sprawozdanie Wydziału Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu z działalności za okres od dnia 1 maja 1931 do dnia 31 marca 1934 roku*. s. 17, Centralna Biblioteka PTTK, sygn. I–14 277, ss. 9–14
- <sup>18</sup> *Sprawozdanie Wydziału Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu z działalności za okres od dnia 1 maja 1931 do dnia 31 marca 1934 roku*, s. 17, Centralna Biblioteka PTTK, sygn. I 14 277, s. 33
- <sup>19</sup> Tomasz Kunzek, *Dziesięciolecie istnienia i działalności PTTK 1925–1935*, s. 33
- <sup>20</sup> Tomasz Kunzek, *Ziemia Podolska*, Opis krajoznawczo-turystyczny województwa tarnopolskiego. Sekcja Popierania Turystyki PTTK w Tarnopolu 1935, ss. 43–48
- <sup>21</sup> Henryk Ślaski, *Zbaraż w przeszłości i teraźniejszości*, Oddział Zbaraski PTTK, Tarnopol 1934, ss. 55–67
- <sup>22</sup> „Turysta w Polsce”, Rok II nr 11, listopad 1936
- <sup>23</sup> „Turysta w Polsce”, Rok II nr 1–2, styczeń–luty 1936
- <sup>24</sup> Tamże
- <sup>25</sup> „Znicz Podola”, Rok I nr 4, kwiecień 1936, ss. 61–62
- <sup>26</sup> „Turysta w Polsce”, Rok II nr 10, październik 1936
- <sup>27</sup> „Znicz Podola” nr 6 (16), czerwiec 1937, Ilustrowany Organ Oficjalny Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego
- <sup>28</sup> *Sprawozdanie Wydziału Centralnego Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego z działalności za czas od 1 października 1937 do 30 kwietnia 1939*, ss. 8–10
- <sup>29</sup> *Sprawozdanie Wydziału Centralnego Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego z działalności za czas od 1 października 1937 do 30 kwietnia 1939*, s. 15
- <sup>30</sup> *Sprawozdanie Wydziału Centralnego Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego z działalności za czas od 1 października 1937 do 30 kwietnia 1939*, s. 21

## Archiwum *Piosenka*

W Kalendarzyku Kieszonkowym na rok 1933, wydanym przez słynną Artystyczną Knajpę M.L. Atlasa (Rynek 45), znaleźliśmy taką oto piosenkę Henryka Zbierzchowskiego, z muzyką R. Stolza:

*Na lwowskim Rynku, co pamięta dawne czasy.*  
*Muzyka R. Stolza* *Słowa H. Zbierzchowskiego,*

The musical score consists of ten staves of music. The first staff begins with a treble clef, a common time signature (C), and a key signature of one sharp (F#). The melody is written in a simple, folk-like style. Below each staff, the lyrics are written in a stylized, handwritten font.

Na lwowskim Rynku co pamięta dawne dnię  
Jest knajpa artysty - cenzu co się Atlas zwie.  
Taka przytulna gdy je - się ni przyjdzie czas.  
Nie przedko wyjdzie z niej kłó - do - naj raz choć włazł  
Tam dru - hów zac - nych mam. Nie jes - tem nig a dy sam  
A wó - dka lak sma - ku a ja nam więc cho - ciaż  
wiem że mo - ja ba - ba by - dzie zła Mnie do A  
Hasa są ja - kaa wysza zła gna

Są tam jeszcze słowa do innej piosenki Zbierzchowskiego, niestety bez nut:

### *W atlasowej budzie*

Jedzą, piją, lulki palą  
W starej budzie u Atlasa –  
Mało knajpy nie rozwałą,  
Cyganeria lwowska hasa.  
Nikt nie karmi się potrawką,  
Nikt się nie objada gąską.  
Wódka tutaj jest przystawką,  
Piwo tutaj jest przekąską.

Same dobrze znane twarze,  
Które wciąż pragnienie nęka,  
Ale czasem przy gitarze  
Piękna rodzi się piosenka.  
Ta piosenka, choć szelmowska,  
Niechaj wam do serca trafi,  
Bo jest taka czysto lwowska,  
Bowiem z naszej jest parafii.



**Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia 2009 roku – siedemdziesiąt lat temu obchodziliśmy je po raz pierwszy w zniewolonym Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Stryju, Zaleszczykach...**

**Z okazji tych Świąt i zbliżającego się roku 2010 życzymy naszym Czytelnikom, Dobrodziejom, Autorom i Współpracownikom oraz Rodakom zza kordonu i Przyjaciołom, aby zawsze trwali w dobrym bycie i nadziei.**

*Na tę okazję drukujemy serdeczny wiersz, a mamy po temu jeszcze drugi powód: jego autor, wspaniały i niezapomniany kresowy działacz Janusz Ragankiewicz, odszedł właśnie do Pana. Jego marzenie się spełnia: na pewno tam, z Nieba patrzy na Lwów, na całą naszą wschodniomałopolską Ziemię. Na miasta i wioski, na pola, lasy, góry, rzeki, na to wszystko, co ukochał.*

**Jot-er**

## *Wigilijny wieczór*

W ten niepowtarzalny, jedyny w roku wigilijny wieczór, wspomnieniami cofam się do moich lat dziecięcych i przeżywam wigilię te przed latami – tam, we Lwowie...

Jakże odmienna od codzienności sceneria, zawsze gruba kołderka puszystego śniegu, czarne niebo z milionem gwiazd, mroźnik i świętowanie narodzin Jezusa małego – tam, we Lwowie...

Aromat wypiekanych ciast świątecznych, zapach świerku stojącego w pokoju od rana, ubranego w łańcuchy, bombki, świecidełka, stół z białym obrusem, pod nim garstka siana – tam, we Lwowie...

Na niebie już błyszczy pierwsza gwiazdka, dzielenie się opłatkiem, wzajemne życzenia, dwanaście tradycyjnych potraw na stole, przy blasku świeczek na choince, kolęd pienia, – tam, we Lwowie...

Świąteczna atmosfera, ciepło rodzinnego domu, zgoda, spokój, uśmiechy domowników, za oknem jakaś szopka świeczką oświetlona i dziecięce śpiewy wędrownych kolędników – tam, we Lwowie...

Po latach, podobna jak wtedy sceneria, teraz dokoła mnie inne bliskich twarze, ich życzenia, rozmowy, radość i kolędowanie, jestem pośród nich szczęśliwy, a jednak marzę, aby być tam, we Lwowie!

Leszno, grudzień '05

### **Ludzie w „CRACOVIA-LEOPOLIS” ROCZNIK 2009**

Poprzednie listy zamieszczono w numerach: 4/98, 1/2000, 4/2000, 4/01, 1/03, 1/04, 4,04, 4/05, 1/07, 4/07, 4/08.

<b>Axentowicz Teodor</b>	1/09	Malik Zenon	1/09
Derunow Władysław, ks.	3/09	Niewiński Jan	1/09
<b>Ernst Jan</b>	2/09	Nowosad Stanisława	1/09
<b>Fornelski Andrzej</b>	1/09	<b>Pautsch Fryderyk</b>	3/09
Hodyr Janusz	3/09	Pawłowicz Weronika	4/09
<b>Józków Franciszek</b>	4/09	<b>Poliszczuk Wiktor</b>	3/09
Józków Tadeusz	4/09	Romańczyk Jan	1/09
Kaltenbergh Lew	1/09	<b>Rumel Zygmunt Jan</b>	3/09
Kapton Jerzy	4/09	<b>Scott Malcolm</b>	3/09
Kosiba Krystyna	4/09	<b>Sichulski Kazimierz</b>	2,3/09
<b>Kozioł Stanisław</b>	1/09	Skowroński Stanisław Bronisław	3/09
Król Bronisław	4/09	<b>Srokowski Stanisław</b>	4/09
Król Jan	1/09	<b>Wars Henryk</b>	1/09
Lerski Jerzy	3/09	Wołosiecka Al-Koni Alina	3/09
Listwoń-Balicka Krystyna	4/09	Wnukowa Anna	2/09
Magiera Jadwiga	1/09	<b>Zahradnik Jan</b>	2/09

## INFORMACJA BIBLIOTECZNA

Osoby zainteresowane bibliografią polskich książek – w tym oczywiście dotyczących Lwowa i Małopolski Wschodniej – **wydanych za granicą** od początku II wojny światowej informujemy, że w szeregu bibliotek krajowych znajdują się tomy (dotąd 7) wydawnictwa Biblioteki Polskiej przy Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym (POSK) w Londynie pod angielskim tytułem: *BIBLIOGRAPHY OF BOOKS IN POLISH OR RELATING TO POLAND*, a w tłumaczeniu: *Bibliografia druków polskich i Polski dotyczących*, wydanych poza Polską po 1 września 1939 r.

Tomy obejmują lata: I – 1939–1951, II – 1952–1957, III – 1958–1963, IV – 1964–1967, V – 1968–1971, VI – 1972–1976, VII – 1977–1982. Dalsze tomy są w opracowaniu. Hasła w ramach każdego tomu ułożone są alfabetycznie.

W Krakowie *Bibliografia* dostępna jest m.in. w Bibliotece PAU i PAN przy ul. Sławkowskiej 17. Sygnatura: 67965, na pewno również w Bibliotece Jagiellońskiej.

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa. Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym

---

### Czasopismo Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

---

Redaguje zespół: Andrzej Chlipalski (redaktor naczelny), Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska.  
Rada Redakcyjna: Andrzej Chlipalski, Ireneusz Kasprzysiak, Barbara Kościk, Romana Machowska, Anna Madej, Janusz M. Paluch, Krystyna Stafińska, Barbara Szumska, Maria Taszycka, Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska  
Strona internetowa CL: [www.cracovia-leopolis.pl](http://www.cracovia-leopolis.pl)  
Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: [info@cracovia-leopolis.pl](mailto:info@cracovia-leopolis.pl)  
Informacje o kwartalnikach CL: Romana Machowska, tel. (12) 637 1321

---

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 3500, 294 1528, e-mail: [fall@fall.pl](mailto:fall@fall.pl)  
Druk: Drukarnia Pijarów, 31-465 Kraków, ul. Dzielskiego 1, tel. (12) 413 76 51  
Nakład 750 egz.

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania śródtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright by Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

# Spis treści

		Poezja Bronisław Król MIASTU	36
Słowo od redakcji TAK WIELE DZIEJE SIĘ WOKÓŁ NAS...	II	Proza Karolina Lanckorońska KOMOROWSCY	37
Cytaty MIASTO JAK BRYLANT (8)	1	Sylwetki DWAJ ŻOŁNIERZE Z GRODU REWERY	39
Józef Klink PRZYSIĘGA NA PODLWOWSKICH POLACH	2	Naszym zdaniem WATRA, RAJD I DORADCY	40
Jadwiga Czechowiczówna MOŻNA ZA LWÓW UMRZEĆ...	3	Z tamtej strony WYDARZENIA	41
Tadeusz Zajączkowski DZIECI LWOWSKIE	4	Polacy z Polakami DO ZAPAMIĘTANIA	41
Historia Augustyna Moroz CZORTKÓW, ROK 1941 Weronika Pawłowicz WIERNI BOGU I OJCZYŹNIE Dariusz Jania TWIERDZA RZECZYPOSPOLITEJ (2)	6	W Krakowie i dalej DWUDZIESTOLECIE POD WAWELEM NOTATKI	42 43
Archiwum MODLITWA CHOCIMSKA	8	Słownik geograficzno- -historyczny BARSZCZOWICE ♦ BORYNICZE ♦ DAWIDÓW ♦ WINNIKI (lwow.) ♦ WINNIKI (drohob.)	43
Krystyna Listwoń-Balicka TARNOPOLANKA PRZYPOMINA	11	Kultura ♦ Nauka Andrzej Chlipalski O LWOWSKIEJ MEDYCYNIE KRONIKA	44 45
LIST I ODPOWIEDŹ	14	Książki ♦ Czasopisma Anna Madej, Elżbieta Mokrzyńska NOWE KSIĄŻKI Kazimierz Selda WERTUJĄC WYDAWNICTWA	46 51
Rozmowy Janusz M. Paluch ROZMOWA ZE STANISŁAWEM SROKOWSKIM	15	Archiwum SOLSKI I MAKUSZYŃSKI	51
Wspomnienia Tadeusz Józków RODZINA Z HUSIATYŃSKIEGO PODOLA Franciszek Józków – WIERSZE Krystyna Kosiba ZE LWOWA DO WALII	23	Listy do Redakcji	57
Przeczytane KTO NAM DORADZA	25	Archiwum PIOSENKA W ATLASOWEJ BUDZIE	59 59
Jerzy Kapłon PODOLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE	27	Janusz Ragankiewicz WIGILIJNY WIECZÓR	60
	28	LUDZIE W CRACOVIA-LEOPOLIS	60